

O. JAMES MANJACKAL MSFS – WIDZIAŁEM WIECZNOŚĆ

Tytuł oryginału: Isaw eternity

Autor: o. James Manjackal MSFS

Tłumaczenie: Dana Pieńkowska Korekta: Wioletta Kuchta

NIHIL OBSTAT wersji angielskojęzycznej. Przełożony Generalny Misjonarzy św. Franciszka Salezego o. Abraham Vettuyelil MSFS, Rzym, 27.04.20 14 r.

Wydanie pierwsze w języku polskim: 1.05.2014 r. we wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika

ISBN 9783-937433-22-8

Spis treści:

Przedmowa

Wstęp

Część I Powrót z Zatoki Perskiej i zespół Guillaina-Barrégo

Część II Mój sen

Część III Agonia i ekstaza

Część IV Leczenie i przedłużająca się rehabilitacja

Część V Wpływ powyższych doświadczeń na moje życie

Część VI Radość cierpienia

Zakończenie

PRZEDMOWA

Tytuł *Widziałem wieczność* może z początku zmylić czytelników tej książki, sugerując, że wieczność jest czymś, co da się zamknąć w ramach ludzkich wyobrażeń. W ewangelii możemy zobaczyć konsternację apostołów i niewiast, którzy nie wiedzieli co myśleć po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Te chwile zwątpienia i konsternacji stały się punktami zwrotnymi w ich życiu, zwracając ich ku osobie Jezusa Chrystusa. Takie momenty mogą człowieka wzmocnić lub złamać. Pozwólcie Bogu poprzez tę książkę odwrócić wasze życie i skierować wasze serca ku autentycznemu życiu chrześcijańskiemu. Wierzę, że o. James nie przypadkowo wybrał właśnie ten tytuł. Opisując swój sen dany przez Boga, swoją wizję i doświadczenia chciał zachęcić swoje dzieci duchowe na całym świecie, by postępowywały naprzód na drodze ku świętości.

Wielebny o. James Manjackal, Misjonarz św. Franciszka Salezego jest znany na całym świecie dzięki misji głoszenia słowa Bożego oraz posługi uzdrawiania, które pełni już od 40 lat. Nieprzewidziany atak choroby Guillaina-Barrégo, skutkiem której był paraliż całego ciała i długi pobyt w szpitalu, leczenie oraz terapia trwające od grudnia 2012 roku do maja 2014 roku stały się chwilami pełnego mocy namaszczenia i ponownego napełnienia Duchem Świętym. Na prośbę swoich duchowych dzieci o. James podzielił się swoim snem i doświadczeniami. Jednocześnie nie zmusza on nikogo, by uwierzył w zawartość tej książki.

Uważam, że przedstawione w tej książce w prosty i zachęcający sposób osobiste doświadczenia, opisane w charakterystycznym dla o. Jamesa literackim stylu, nie tylko

potwierdzają jego wcześniejsze nauczanie rekolekcyjne, ale również zapraszają każdego czytelnika do prowadzenia prawdziwie chrześcijańskiego życia. Uważna lektura całej książki połączona z modlitewną refleksją nad jej treściami może zrodzić pytania i nieporozumienia nawet w analitycznym umyśle, jednak w ostateczności poprowadzi ona czytelnika do szczerego pragnienia życia sakramentami i Eucharystią, które wiedzie ku świętości i czystości serca.

Kościół Katolicki zawsze nauczał o tym, jak ważne jest ofiarowanie modlitw za zmarłych, którzy nie osiągnęli jeszcze pełni chwały w niebie. W rzeczywistości dzień zaduszny przypomina wiernym o potrzebie modlitwy za tych, którzy odeszli oraz o potrzebie wyrażania naszej komunii z nimi. Przejście z życia ziemskiego do całkowitego zjednoczenia z Bogiem w niebie nie jest natychmiastowe. Kościół od samego początku istnienia chrześcijaństwa nauczał, że nie możemy zabrać do nieba swojej grzeszności i że wprawdzie musimy zostać oczyszczeni w ogniu czyścicowym.

Po śmierci spotkamy się z nieskończoną miłością Boga. Wówczas zorientujemy się, jak bardzo jesteśmy do Niego niepodobni. Kiedy zdamy sobie sprawę, jak bardzo brakowało nam miłości i jak byliśmy niewierni w naszych grzesznych przyzwyczajeniach, wtedy sami zapagniemy oczyszczenia, by odnaleźć się w pełni miłości. Bóg zawsze wlewa w nas pragnienie Boga. Abyśmy mogli z Nim żyć w wieczności, On rozpalił w nas to pragnienie oczyszczenia się. W oczyszczającym ogniu czyścica będziemy gorzko żałować za to, jak niedoskonale kochaliśmy Boga i innych. Ta rzeczywistość tęsknoty za oczyszczeniem i żalu za przeszłe grzechy jest namalowana różnymi obrazami zobaczonymi we śnie.

Wizje piekła, czyścica i nieba widziane we śnie kształtują główny temat książki. Jest to wezwanie do przebudzenia do rzeczywistości życia po śmierci, do żalu za grzechy, modlitwy, sakramentów, pokuty i miłości bliźniego. To zaproszenie do spotkania z miłosiernym i sprawiedliwym Bogiem poprzez doświadczenie Jego nieskończonej miłości. Musimy żałować za nasze osobiste grzechy oraz za grzechy innych, następnie wypowiadać się z nich oraz odpokutować za nie poprzez czynienie dzieł miłosierdzia, aby w ten sposób wyrazić prawdziwą skruchę.

Książka *Widziałem wieczność* nie jest zwyczajnym opisem piekła i nieba poprzez obrazy zaczerpnięte ze snu. W czasie tego bólu i bezradności, w cierpieniu Pan utwierdził autora w jego wieloletniej posłudze głoszenia rekolekcji i nauczania. Autor szanując wolność czytelnika wykorzystuje swoje doświadczenia, aby zaprosić każdego do odnowy życia prowadzącego ku świętości i nadziei.

Rozdział *Radość cierpienia* mówi o cierpieniu jako darze i naświetla mądrość krzyża. Postawa radości nie jest owocem braku problemów i cierpienia w życiu. Pochodzi ona raczej z całkowitego przyznania się do swoich grzechów i wyznania ich podczas spowiedzi oraz ze świadomości, że poprzez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa nasze ciężary i grzechy zostały zwyciężone. Taka radość jest prawdziwą definicją nadziei. Nie ma nadziei bez radości. Nie ma wiary bez nadziei. A bez wiary nie możemy się podobać Bogu. Ta radość realizuje się nie poprzez pobożne życzenia, ale przez prawdziwe życie chrześcijańskie przyjmujące cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie - wzorzec życia Chrystusa.

Gratuluje o. Jamesowi, który jest moim przewodnikiem w życiu zakonnym, moim bliskim przyjacielem i współbratem. To dzięki niemu odkryłem moje powołanie do kapłaństwa. O. James wciąż mnie inspiruje i wspiera w dążeniu do świętości poprzez swoje rekolekcje, konferencje pełne Ducha oraz inspirujące książki. Cieszę się, że nie zabrakło mu odwagi i zaufania, aby podzielić się swoim snem i mam nadzieję, że Duch Święty wykorzysta tę książkę, aby napełnić czytelników tą samą odwagą i ufnością. Wierzę, że będzie ona

błogosławieństwem dla każdego, kto doświadcza konsternacji i wątpliwości na swojej drodze ku WIECZNOSCI. Jezus żyje!

o. Abraham Vetuyelil MSFS Przełożony Generalny Misjonarzy św. Franciszka Salezego Via delie Testuggini, 21 1- 00134 Roma Italia Rzym, 27.04.2014 r. (Niedziela Bożego Miłosierdzia)

Po raz pierwszy spotkałem o. Jamesa w 2010 roku w moim rodzinnym mieście Białymstoku, gdzie prowadził rekolekcje dla grupy ok. 100 kapłanów. Byłem naocznym świadkiem wielu uzdrowień fizycznych i duchowych wśród księży. Niedługo potem, na rekolekcjach w Skarżysku Kamiennej sam doświadczyłem uzdrowienia fizycznego, kiedy to Jezus uzdrowił mnie z alergii, które dokuczały mi od kilku lat. To był punkt zwrotny w moim kapłaństwie, a świadectwo o. Jamesa poprowadziło mnie do przemiany życia. Otrzymałem dar codziennej adoracji Najświętszego Sakramentu, którą codziennie odprawiam o godzinie trzeciej w nocy. W namacalny sposób doświadczam wielu owoców tej modlitwy w mojej pracy duszpasterskiej. Jestem świadkiem wielu pięknych nawróceń. W 2013 roku widziałem, jak Msze św. i dobra spowiedź małżonków uwolniła ich dzieci od autyzmu. O. James pomógł mi odkryć prawdę, że nie istnieje pobożność bez radykalnej decyzji o zerwaniu ze złem i zaparciu się siebie. Te decyzje wniosły wiele radości do mojego kapłańskiego życia. Jedną z nich było uroczyste odnowienie święceń kapłańskich w szpitalu w Hochzirl w sierpniu 2013 roku. O. James zaprasza wszystkich wiernych w Kościele do życia w świętości i zawierzenia swojego Życia Chrystusowi. Jestem mu za to bardzo wdzięczny.

Tertium non datur - to stare łacińskie powiedzenie (trzeciej możliwości nie ma) wyraża Bożą prawdę o ostatecznej rzeczywistości człowieka: niebo lub piekło. Tradycja Kościoła rozszerza tę prawdę o istnienie czyśćca, który jest przedsionkiem nieba i miejscem wynagradzania za nieodpokutowane grzechy. Pięknie zilustrował to św. Paweł: „Tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprowadzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień" (1 Kor 3,13-15). W 1943 roku Gerardo De Caro po długich rozmowach ze św. Ojcem Pio w swoim świadectwie zacytował świętego: „Więcej dusz czyścicowych niż żywych wspina się na tę górę, aby uczestniczyć w moich Mszach św. i prosić mnie o modlitwę". Kościół wymienia długą listę świętych, którzy opisują mistyczne doświadczenia czyśćca i spotkania z duszami czyścicowymi: św. Gertruda z Turyngii, św. Brygida Szwedzka, św. Mikołaj z Tolentino, św. Lugdarda, św. Katarzyna z Genui, św. Maria Magdalena de Pazzi, św. Małgorzata Maria Alacoque, św. Teresa z Ayila, bł. Anna Katarzyna Emmerich, św. Faustyna i wielu innych, włączając w to współczesnych świętych.

Osobiste świadectwo mistycznych przeżyć o. Jamesa, które przeczytałem jednym tchem, wzbogaca tę tradycję. Ta intymna spowiedź z cierpienia, miłości bliźniego i świętych obcowania rzuca nowe światło na rolę Eucharystii. W dzisiejszych czasach nasze rodziny również pilnie potrzebują osiąść sprawiedliwość Hioba, który złożył wiele ofiar, by wynagrodzić Bogu za grzechy synów (Hi 1,5). Książka ta motywuje mnie, abym bardziej zatroszczył się o zbawienie powierzonych mi dusz, zarówno wierzących, jak i niewierzących. Wzywa mnie do życia w świętości i do jeszcze większej miłości do Kościoła, który w dzisiejszych czasach zgadzając się na kompromisy odchodzi od wymagań ewangelii. To przesłanie jest żywym głosem Chrystusa zaadresowanym do całego Kościoła, aby zaczął prawdziwie żałować za grzechy i się nawrócić.

ks. Jakub Budkiewicz, ul. Wiadukt 2B, 15-327 Białystok, Polska, Reykjavik, 24.03.2014 r.

Nie jestem zapalonym czytelnikiem. Z reguły kiedy czytam książkę potrzebuję trzy razy więcej czasu, aby ją skończyć, niż inni. Książka musi mnie zafascynować - tylko wtedy doczytam ją do końca. Najnowsza książka o Jamesa opisująca jego doświadczenia w czasie choroby zafascynowała mnie całkowicie. Właściwe słowo „zafascynowała” w tym przypadku nie pasuje. To nie jest książka, którą czytasz, potem odkładasz na półkę i wracasz do swoich codziennych obowiązków. Również nie jest to książka, która tak cię fascynuje, że czytasz ją do samego końca. Ta książka jest jak lustro, które zadaje ci pytanie: „A jak to jest z twoim życiem? Czy nie chcesz przemyśleć swojego życia, zbadać sumienia i złożyć swojego życia przed Bogiem?” Książka ta nie jest ani arogancka, ani groźna, choć porusza tematy, na które wiele osób w dzisiejszym świecie jest ślepych. Możesz się zdystansować od doświadczeń w niej przedstawionych lub możesz uparcie twierdzić, że są to wyłącznie doświadczenia autora - z doświadczeniami się nie dyskutuje. To są jego przeżycia i dla niego są one dobre.

Ale jeśli pozwolisz się wciągnąć w tę książkę, będzie ona jak delikatny głos napominający cię: „Pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,20). Na co czekasz? Skorzystaj a czasu łaski, tak, teraz nadszedł czas zbawienia (por. 2 Kor 6,2). Jeśli czytelnik zaangażuje się w lekturę tej książki, ona opromieni jego serce przedstawionymi doświadczeniami o Jamesa. Książka ta nikogo nie osądza (por. J 12,47), nie straszy, ale rzuca światło na to, co ukryte (por. Ef 5,11). Jak mówi słowo, wszystko oświetlone przez światło staje się światłem (por. Ef 5,14). Książka ta zaprasza każdego, aby pozwolił Bogu się uzdrowić, ocalić Życie, aby zawierzyć swoje życie Bożemu miłosierdziu. Dostałem tę książkę do przeczytania jedynie po angielsku. Aby oszczędzić sobie żmudnej i ciężkiej pracy, przetłumaczyłem ją za pomocą internetowego tłumacza i czytałem to tłumaczenie. Kiedy tylko zacząłem czytać, zaraz niemal automatycznie wzięłem do ręki długopis i kartkę papieru i zacząłem notować wszystko, co mnie dotyczyło, rzeczy które powinienem, a raczej muszę powierzyć Bogu podczas spowiedzi. Im dłużej czytałem, tym więcej miałem notatek oraz czułem się coraz bardziej wolny. Pod koniec książki wiedziałem, że przy pierwszej okazji powinienem odbyć spowiedź generalną. Jestem wdzięczny o Jamesowi, że poświęcił mi swój czas we wtorek przed środą popielcową. Na koniec spowiedzi powiedział mi, że radość dana przez Boga jest prawdziwą radością, a wolność dana przez Niego jest prawdziwą wolnością. Dziś jestem mu wdzięczny za obie rzeczy: za książkę oraz za spowiedź generalną.

o. Florian Parth CM, Mariengasse 24, 8020 Graz, Austria

Książka ta mogłaby zostać nazwana utworem literackim, który wspiera, zachęca i próbuje poprowadzić czytelnika do zrozumienia, czym jest „życie po śmierci”. Wielu ludzi w nic nie wierzy, dlatego korzystają oni z życia tutaj na ziemi w przekonaniu, że po nim już nic nie ma. Poprzez opis wielu nadprzyrodzonych doświadczeń książka ta może być pomocna dla wszystkich, którzy próbują wskazywać Boga, nauczać o Nim i ogłaszać Jego istnienie temu światu, który zapomniał o moralności, wierze, a nawet o samym Bogu.

Wszystko, co przydarzyło się o Jamesowi od początku do końca jego choroby jest rzeczywistością. Wszystkie jego nadprzyrodzone doświadczenia są rzeczywiste zarówno dla niego, jak i wielu innych osób, włączając w to mnie. Nie przedstawiłam się - mam na imię Gaby i znam o Jamesa od 14 lat. Uczestniczyłam razem z nim we wszystkich jego programach ewangelizacyjnych z wyjątkiem tych w krajach Zatoki Perskiej.

Jak przeczytacie w tej książce, razem z kilkoma innymi osobami byłam z nim od samego początku jego choroby. Dobry Jezus niósł nas na swoich rękach przez ten trudny

czas, od czasu do czasu dając nam pewne natchnienia i wizje, którymi dzieliliśmy się między sobą. Te natchnienia i wizje zawsze nas pocieszały i przynosiły nam nieco ulgi.

Kiedy przepisywałam niektóre części tej książki zaczęłam rozmawiać z o. Jamesem na temat jego wizji i doświadczeń i zaczęłam porównywać je z tymi, które Pan przekazywał naszej małej grupce. Z ogromną radością stwierdzałam, że współgrają one ze sobą. Możecie to wszystko potraktować jako rzeczywistość, jako bajki, jako doświadczenia parapsychologiczne, ale prawda jest taka, że dla wielu z nas to jest rzeczywistość. Nie możemy się doczekać spotkania z Jezusem, by zobaczyć Go twarzą w twarz i oczywiście by przebywać z Nim przez całą wieczność.

Cierpienia i ofiara mają o wiele większą siłę oddziaływania niż słowa kazania, dlatego wierzę, że poprzez swoje cierpienia i ofiarę o. James dokonał największego dzieła ewangelizacyjnego. Jestem przekonana, że podzielenie się swoimi doświadczeniami w tej książce sprawi, że wiele osób skorzysta z tego i odmieni swoje życie. W ten sposób o wiele więcej osób osiągnie szczęście na tym świecie i zapewni sobie życie z Bogiem po śmierci.

Modłę się, aby wszyscy czytelnicy prawidłowo zrozumieli tę książkę, aby lektura była dla nich wspaniałym doświadczeniem oraz by podjęli niezbędne decyzje, by jeszcze więcej kochać Boga, bliźnich oraz dusze czyścicowe, a także by zrozumieli, że aby pójść do nieba, muszą dobrze żyć. Bóg pragnie, abyśmy byli dobrzy i wcale nie jest trudno być dobrym człowiekiem. Uwierzcie mi, że również nie jest trudno „kochać”. Czasami trudno jest kogoś lubić, ale kochać jest łatwo. Musimy jedynie spróbować. Życzę wszystkim dużo odwagi w próbowaniu!!!

Gaby Landauro

WSTĘP

W wigilię Bożego Narodzenia 2013 r., podczas mojej modlitwy Pan powiedział mi, że mogę opowiedzieć innym o tym, czego duchowo doświadczyłem rok wcześniej, kiedy przebywałem w szpitalu w stanie śpiączki. Podczas tamtego doświadczenia Pan zabronił mi mówić o tym i polecił poczekać na Jego czas. I teraz właśnie nadszedł ten moment!

Kiedy moi bliscy przyjaciele, a szczególnie moje duchowe dzieci usłyszały o tym doświadczeniu, zachęciły mnie, abym opisał je w formie książki - aby w ten sposób więcej osób mogło skorzystać i zapragnąć prawdziwie chrześcijańskiego życia. Kiedy pod koniec lutego odwiedził mnie wielebny o. Abraham Vettuyelil - mój przełożony generalny - po przeczytaniu rękopisu ocenił go bardzo pozytywnie, zachęcił mnie do wydania książki i chętnie zgodził się napisać do niej przedmowę. Z całego serca dziękuję mu za piękne przedstawienie tej książki. Jestem także wdzięczny osobom, które napisały swoje wrażenia po jej lekturze - znajdują się one na początku książki. Również inni dodawali mi odwagi i pomagali w opublikowaniu tej książki, im także dziękuję i błogosławię.

Niektórzy radzili mi, abym przeczytał inne pozycje napisane przez osoby, które miały podobne doświadczenia. Nie zrobiłem tego, ponieważ nie chciałem, aby wpłynęły one na kształt mojej książki. Nigdy w życiu nie czytałem tego rodzaju relacji, tak więc wszystko, co tu napisałem, dotyczy wyłącznie moich własnych doświadczeń. Nie sądzę, abym napisał cokolwiek sprzecznego z Pismem świętym, katechizmem czy nauczaniem Kościoła. Nie znajdziecie tu odwołań do innych książek lub autorów. Starłem się wyjaśnić wszystko jedynie w oparciu o Pismo święte, stąd znajdziecie tu wiele cytatów z Biblii.

Chciałbym, aby ta książka stała się zachętą i pomocą dla tych wszystkich, którzy poprzez radykalne życie chrześcijańskie dążą do świętości i doskonałości w naśladowaniu

Chrystusa. W obecnych czasach wielu nie przejmuje się zbytnio prowadzeniem chrześcijańskiego życia. Niedawno przeczytałem, że pewien biskup powiedział, iż wszyscy pójdą do nieba, a piekło i szatan nie istnieją! Wielu nie wierzy już w życie po śmierci. Szczególnie do nich się więc zwracam: widziałem wieczność, niebo i piekło, one istnieją i są nagrodą za prawe życie oraz karą za życie niegodziwe. Dzięki wielkiemu Bożemu miłosierdziu istnieje również czyściec, który jest miejscem oczyszczenia. Uwierzcie mi, widziałem to wszystko na własne oczy podczas mojej duchowej podróży!

W przypowieści o Łazarzu i bogaczu czytamy, że kiedy z miejsca męki w Otchłani bogacz poprosił Boga (poprzez Abrahama), aby posłał na Ziemię do jego braci Łazarza, jako świadka dla ich nawrócenia - Pan tego nie uczynił. Abraham powiedział natomiast: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą” (U16,31). Jestem tym, który prawie umarł, ale wciąż żyję - możecie mi więc wierzyć lub nie. Nikogo nie zmuszam, aby uwierzył w treść tej książki. Nie przedstawiam żadnego exposé, aby nasycić wasz intelekt dogmatami i teoriami. To jest prosta książka, która ma wam pomóc traktować życie chrześcijańskie na serio. Możecie przyjąć przesłanie tej książki lub je odrzucić.

Opisałem tutaj moją chorobę oraz cierpienia, jakie były jej konsekwencjami; a także pobyt w trzech szpitalach, leczenie i terapię. Napisałem to, gdyż wiem, że w większości będą tę książkę czytać osoby, które mnie znają, więc chciałyby się one dowiedzieć, co działo się ze mną podczas mojej choroby. Jednak **główną częścią książki jest opis mojego doświadczenia piekła, czyśćca oraz nieba.**

Spisałem swoje spostrzeżenia na temat radykalnego życia chrześcijańskiego, którego częścią są trudności, cierpienia i próby. W ostatnim rozdziale dzielę się moją radością pośród cierpienia. Proszę każdego czytelnika, aby przeczytał tę książkę w całości, a nie jedynie niektóre fragmenty dla zaspokojenia własnej ciekawości. Przeczytanie tylko części może doprowadzić do niepotrzebnych nieporozumień i wątpliwości.

Dziękuję Gaby za przepisanie, zredagowanie i wydanie tej książki. Szczere podziękowania kieruję również do Richiego, za korektę językową oryginału w języku angielskim. Modlę się, aby Bóg pobłogosławił wszystkim, którzy przeczytają tę książkę oraz tym, którzy zachęcili mnie i pomogli mi ją napisać. Obejmuję ich moją modlitwą i błogosławię.

o. James Maujackal, Wielki Piątek, 18 kwietnia 2014 r.

CZEŚĆ I POWRÓT Z ZATOKI PERSKIEJ I ZESPÓŁ GUILLAINA-BARREGO

„Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiaty okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 P 1,6-7).

Wcześniej, w roku 2005 grupa 200 osób przybyła do New Delhi w Indiach, aby przyjąć chrzest.

W dniach od 7 do 10 grudnia ponad 5000 wierzących muzułmanów przybyło na pustynię w Bahrajnie, aby słuchać Słowa Bożego i przyjąć chrzest. Wówczas to ochrzciłem 3636 z nich, przyjmując ich do Kościoła katolickiego, a także udzieliłem im sakramentu bierzmowania. Czulem ogromną radość, a jednocześnie moje serce było pełne pychy, że udało mi się zrobić to, czego wielu księży katolickich nie jest w stanie uczynić. Mimo że oddałem chwałę Jezusowi za wszystko, co się tam wydarzyło - myślę, że nie oddałem Mu

całej chwały za to. W głębi serca wiedziałem, że dokonałem czegoś wielkiego. Tak, pozbawiłem Go chwały i uwielbienia, które należały się wyłącznie Jemu. Pycha zawsze prowadzi do upadku! „Przed porażką - wyniosłość, duch pyszny poprzedzą upadek.” (Prz 16,18)

Od roku 1998, kiedy to rozpocząłem ewangelizację w Europie wschodniej i zachodniej, Australii, Kanadzie i Ameryce, zacząłem również odwiedzać wszystkie kraje Zatoki Perskiej: Arabię Saudyjską, Oman, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Egipt, Kuwejt, Irak, Iran, Libię, Syrię, Sudan, Liban, Katar, Jemen itd. Ewangelizowałem arabskich muzułmanów, którzy otworzyli swoje serca na Słowo Życia i przyjęli Jezusa jako Pana i Zbawiciela. W grudniu 2012 r. udałem się do Bahrajnu, niedaleko granicy z Arabią Saudyjską, aby spotkać się z kilkoma tysiącami Arabów, którzy przez minione lata słuchali mojego przepowiadania Słowa Bożego. Tym razem miałem „mega-plan” ochrzczenia 3636 muzułmanów i włączenia ich do Kościoła katolickiego.

Oczywiście w przeszłości chrzciliem już grupy kilkudziesięcio- lub kilkusetosobowe. W poprzednim roku w Nepalu zgromadziłem i ochrzciłem około 500 muzułmanów.

W ostatnim dniu zgromadziło się o kilka tysięcy więcej osób z całej Zatoki. Przybyły one, aby świętować Boże Narodzenie 2012 r. Moje serce przepełniał lęk o własne bezpieczeństwo, gdyż w tym tłumie mogli znaleźć się również niewierzący, zdrajcy czy szpiedzy. Zatelefonowałem więc do Gaby - mojego nieodłącznego towarzysza w pracy ewangelizacyjnej w Europie - aby wraz z innymi szczególnie modliła się za mnie. I Pan przekazał im swoje przesłania. Dlatego też Richi (syn Gaby) zadzwonił i ostrzegł mnie, abym nie brał udziału w tym bożonarodzeniowym zgromadzeniu, ale bym jak najszybciej wrócił do Monachium, jak to zostało wcześniej zaplanowane. Tutaj ponownie ujawniła się moja klerykalna pycha - zignorowałem to ostrzeżenie! A Słowo Boże mówi: „**Prooctwa nie lekceważcie**” (1 Tes 5, 20)! Jednym z moich największych błędów było zignorowanie tego ostrzeżenia.

To bożonarodzeniowe świętowanie było wspaniałe, pełne śpiewu, tańca, jedzenia i picia. Zabito wiele wielbłądów oraz jagniąt i upieczono je w gorącym piasku. Przyrządzono i podano także specjalny arabski ryż. Wiele osób karmiło mnie, a ja cieszyłem się tymi wyrazami miłości. Zabrakło mi roztropności, aby rozeznąć, że ktoś bardzo łatwo mógł mnie otruć.

Po zakończeniu świętowania, 11 grudnia poleciałem do Kalkuty, a stamtąd przez Dubaj do Monachium. Od wielu lat posiadałem kartę stałego klienta Lufłhansy i zawsze podróżowałem do Kalkuty tymi liniami. Jednak niedawno Lufthansa zlikwidowała loty do Kalkuty, musiałem więc wykupić bilet w innych, arabskich liniach lotniczych. Kiedy zmęczony i wyczerpany oczekiwałem odlotu w saloniku na lotnisku, podeszła do mnie stewardesa i, okazując mi dużo serdeczności, zaoferowała kawę, czułem się zobowiązany ją wypić. Nie podejrzewałem, że kawa może być zatruta, ale to podejrzenie stało się bardzo silne później, kiedy sparaliżowany znalazłem się w szpitalu. Lekarze znaleźli w mojej krwi niespotykaną bakterię, która mogła dostać się do mojego organizmu jedynie wraz z jedzeniem lub piciem!!!

Kiedy opuściłem salonik, zaczęło mnie mdlić i po wejściu na pokład musiałem natychmiast udać się do toalety. W ciągu kolejnych godzin lotu kilkakrotnie musiałem korzystać z toalety, ponieważ wciąż dokuczał mi rozstrój żołądka. Zgłosiłem to stewardesie, a ta otoczyła mnie nadzwyczajną opieką i zaaplikowała jakieś lekarstwa. O ile zostałem otruty, to trudno mi sobie wyobrazić, aby ona miała jakikolwiek związek z tymi, którzy mnie otruli (jeśli w ogóle zostałem otruty)!

Kiedy 13 grudnia rano dotarłem do Monachium, byłem bardzo zmęczony i chory. Gaby zabrała mnie do mojego mieszkania i wezwała lekarzy, aby wyleczyli mnie z wysokiej gorączki oraz infekcji żołądkowej. Lekarze robili, co tylko mogli. Zaaplikowali mi najlepsze lekarstwa, ponieważ 22 grudnia chciałem lecieć do Bombaju. Miałem tam 28 grudnia wziąć udział w święceniach kapłańskich mojego bratanka Jijo.

Do 20 grudnia gorączka ustąpiła, mój żołądek mniej więcej doszedł do siebie, więc zacząłem pakować torbę podróżną na wyjazd do Indii. Planowałem nie tylko wziąć udział w święceniach mojego bratanka Jijo, ale również udzielić ślubu dwóm innym siostrzeńcom. Chciałem także odwiedzić kilku starych przyjaciół oraz moje duchowe dzieci w Kerala, których od dawna już nie widziałem. Właściwie cały styczeń chciałem spędzić w Kerala, odwiedzając bliskie mi osoby. Moi bracia i siostrzeńcy zaproponowali także, abyśmy w Kerala wspólnie świętowali czterdziestą rocznicę moich święceń kapłańskich, która przypadających w kwietniu 2013 roku.

Ale przez wszystkie te dni prześladował mnie lęk przed śmiercią! Głęboko w sercu czułem, że wydarzy się coś tragicznego, dlatego pewnej nocy (nie pamiętam dokładnie kiedy, ale prawdopodobnie 16 grudnia) poszedłem do mojego biurka i spisałem testament. Napisałem wszystko bardzo dokładnie na papierze firmowym, podpisałem i zostawiłem ten dokument na biurku, nie mówiąc o tym nikomu. Wiedziałem, że testament będzie ważny, pomimo że nie został potwierdzony notarialnie.

Zespół Guillaina-Barrégo skutkujący paralizem

Rano dwudziestego pierwszego grudnia Gaby jak zwykle podała mi śniadanie, a następnie zacząłem pisać na komputerze przemowę z okazji dwudziestej piątej rocznicy śmierci o. Georga Vayalil MSFS, którą mieliśmy świętować 14 stycznia 2013 r. w naszym seminarium w Ettumanoor. Przed wyjazdem do Indii chciałem się dobrze wypowiedzieć, ponieważ mijały już dwa tygodnie od mojej ostatniej spowiedzi. Powiedziałem o tym Gaby, a ona była gotowa pojechać ze mną do kościoła św. Michała w Monachium, gdzie zazwyczaj obydwójce chodzimy do codwutygodniowej spowiedzi. Ale gdy się ubierałem, poczułem, że moje ręce i nogi stają się nienormalnie słabe. Natychmiast udałem się do Gaby i powiedziałem: - Gaby, czuję, że moje ciało ogarnia paraliż. Była godzina 14.36. Gaby odpowiedziała: - Nie będziesz sparaliżowany

Wezwała pogotowie. Lekarze uznali, że z moim sercem nic złego się nie dzieje, więc odmówiłem przyjęcia do szpitala. Ponieważ jednak wezwana została karetka - nalegali, abym udał się z nimi do szpitala. Pogotowie zabrało mnie do Engelschalkinger Krankenhaus. Musiałem tam długo czekać, zanim ktoś się mną zajął. Personel wyraził swoje niezadowolenie, wymawiając się, że z powodu zbliżających się świąt liczba pielęgniarek i lekarzy na dyżurze jest ograniczona. A przecież do świąt były jeszcze cztery dni! To był piątek, a lekarze powiedzieli, że mogą cokolwiek dla mnie zrobić dopiero w poniedziałek, gdyż - według ich oceny - mój przypadek nie był poważny.

W tym czasie moje ciało stawało się coraz słabsze. Gaby wyczuła powagę sytuacji i zadzwoniła do swojego syna, Richiego, aby przyjechał mi pomóc. Doktor Richi odwołał wszystkie wizyty w swojej prywatnej praktyce w Salzburgu i z pośpiechem przyjechał do Monachium około 18.00. Próbował przekonać personel szpitala, jak poważna jest moja choroba, ale nikt nie chciał go słuchać. Nie rozumiałem, dlaczego byłem tak dyskryminowany. Być może dlatego, że jestem ciemnoskórym Hindusem.

Ponieważ nie było nadziei na jakikolwiek pożytek z pozostania tam dłużej, Richi zaniósł mnie na rękach do swojego samochodu. W tym czasie byłem już sparaliżowany od pasa w dół i nie mogłem samodzielnie iść. Na zewnątrz mocno padało. W tej ulewie Richi

jakoś zdołał sam donieść mnie do samochodu i umieścić na siedzeniu. Gaby chciała jechać za nami swoim autem. Ponieważ zdawałem sobie sprawę z powagi choroby i z tego, że mogę umrzeć po drodze (a chciałem, by Gaby była obecna przy mojej śmierci), dlatego nalegałem, aby pojechała z nami. Gaby i Richi rozmawiali ze sobą po drodze w swoim ojczystym języku (po hiszpańsku) o tym, jak bardzo poważna jest moja choroba. Mimo że nie znam hiszpańskiego, zrozumiałem, że mogę umrzeć. Panika na ich twarzach mówiła wszystko.

Najszybciej jak to było możliwe, zostałem przetransportowany do Christian Doppler Clinic w Salzburgu w Austrii. Czekali już tam na nas austriaccy lekarze: Christoph i Elelene Hubner, którzy pomogli w przyjęciu mnie do szpitala, jako że są Austriakami. Lekarz dyżurny z różnych powodów nie chciał mnie przyjąć do kliniki, zwłaszcza dlatego, że przyjechałem ze znanego szpitala w Monachium. Myślę że w Monachium odmówiono przyjęcia mnie na oddział. Żona Richiego, Janine była przy mnie, pocieszała mnie i dodawała mi otuchy. Dużo czasu zajęło nam przekonanie lekarza, aby przyjął mnie na oddział w środku nocy. Błagałem go, mówiąc: „Jestem katolickim księdzem z Indii, proszę ratować moje życie”. W końcu zostałem przyjęty. Wykonano mi różne badania, ale nie znaleziono niczego nieprawidłowego. Przez cały czas doktor Richi mówił, że jest to zespół Guillaina-Barrégo, ale lekarze ze szpitala nie chcieli zaakceptować jego diagnozy.

Nad ranem, ok. godziny 2.00, zostałem umieszczony w normalnej sali chorych. Odpoczywając, niechcący usłyszałem rozmowę Gaby z Richim. Z ich słów wywnioskowałem, że prawdopodobnie wkrótce umrę, gdyż właśnie zaczęły się duszności. Pomyślałem, że umrę, jeśli mój mózg zostanie sparaliżowany. Powiedziałem Gaby i Richiemu, aby przynieśli kielich i patenę, abym mógł odprawić Mszę świętą. Wiedziałem, że może to być moja ostatnia Msza.

W tamtym momencie byłem już w stanie tylko trochę poruszać dłońmi, więc nie zdołałem podnieść kielicha i pateny podczas Mszy, ale Richi mi pomógł. Miałem problem z przełknięciem Ciała i Krwi Chrystusa - Richi i Gaby podali mi wodę, aby mi to ułatwić. Ciężko było mi już nawet oddychać. Po chwili usłyszałem, że zostanę przeniesiony na oddział intensywnej terapii, ponieważ tam lekarze zrobią mi dalsze badania i podejmą leczenie. W tym czasie Gaby obdzwoniła wiele osób w różnych krajach, prosząc je, aby modliły się o moje szybkie uzdrowienie. Mój duchowy syn i webmaster, Jayier wysłał do osób na całym świecie wiadomość z błaganiami o modlitwę wstawienniczą. Tysiące ludzi na całym świecie zaczęły się modlić o mój powrót do zdrowia, ofiarując w mojej intencji posty, umartwienia i Msze święte.

Ponieważ wiedziałem, że umieram, chciałem zadzwonić do mojego prowincjała. Pragnąłem pożegnać się z nim i z całym zgromadzeniem, ale nie mogłem się do niego dodzwonić. Dlatego zatelefonowałem do o. Jose Parappillila, mojego dawnego prowincjała, a od 44 lat bliskiego przyjaciela w moim zgromadzeniu. Powiedziałem mu, że to moja ostatnia rozmowa telefoniczna. Poprosiłem go, aby zaopiekował się Charis Marian Maids - świeckim instytutem życia zakonnego założonym przeze mnie w Athirampuzha w Kerala w diecezji Vijayapuram. Poprosiłem go, aby zapłacił 2000 euro, które byłem winien p. Biju z Christeen. Powierzyłem ojcu Jose również wszystkie intencje Mszy św., które ludzie złożyli na ręce Gaby, i poprosiłem, aby te Msze zostały odprawione przez współbraci ze zgromadzenia. Ojciec Jose we łzach obiecał, że będzie się modlił o moje uzdrowienie oraz że poprosi innych o modlitwę za mnie. I zapewnił mnie, że nie umrę.

Gaby poprosiła mnie o wybaczenie wszystkich uchybień z przeszłości, ja również poprosiłem o wybaczenie zarówno ją, jak i Richiego. W tajemnicy powiedziałem jej, że zostawiłem na biurku mój testament. W momencie gdy przenoszono mnie na oddział intensywnej terapii, przyszedł jeden z moich duchowych synów Johannes Hubner. Wszyscy

plakali. Byłem pewien, że za kilka godzin umrę. Nie było mi żal nikogo ani niczego, z wyjątkiem posługi głoszenia Słowa Bożego. Zawierzyłem to Panu, mówiąc do Niego w sercu: „Jeśli jest Twoją wolą, abym już więcej nie nauczał, niech się tak stanie; jeśli chcesz, abym dalej pracował dla Twojego królestwa, zachowaj mnie przy życiu „.

W sercu czułem pokój, nie bałem się ani nie lękałem nikogo ani niczego. Powiedziałem Richiemu, aby zatroszczył się o swoją mamę. Przez ostatnie czternaście lat Gaby była ze mną w posłudze ewangelizacyjnej. Była moim stałym kompanem i współpracownikiem gdziekolwiek się udawałem, z wyjątkiem krajów arabskich, gdyż było to zbyt ryzykowne.

Będąc już na oddziale intensywnej terapii, powiedziałem Richiemu, że jeśli wkrótce umrę, to informacja o mojej śmierci nie powinna zostać ujawniona nikomu z mojej rodziny przed święceniami kapłańskimi mojego bratanka, które miały mieć miejsce 28 grudnia. Również moje ciało nie powinno zostać wysłane do Indii przed tym wydarzeniem. Szczegółowo poinstruowałem go, jak należy spakować moje ciało bez balsamowania oraz że powinno ono zostać wysłane bezpośrednio do Bangaluru, skąd moi współbracia zabiorą je do Kerala. Powiedziałem Gaby, że musi włożyć mi w dłonie krzyż, który otrzymałem od prowincjała podczas ślubów zakonnych w maju 1966 roku. Przechowywałem go z wielką miłością i czcią pod moją poduszką. Zawsze przed snem całowałem go i modliłem się. Kiedy Richi zapytał, gdzie pragnąłbym zostać pochowany, odpowiedziałem, że najbardziej chciałbym spocząć w grobie wraz z moją mamą, ale ponieważ jestem kapłanem, pozostawiam decyzję mojemu prowincjałowi. Powiedziałem również Richiemu, że jeśli moje życie miałoby być podtrzymywane przez aparaturę bez nadziei na poprawę mojego stanu, wówczas maszyny powinny zostać wyłączone, bym mógł w spokoju umrzeć. Nie chciałem pozostawać na OIOM-ie przez długi czas jako eksponat, generując wysokie koszty pobytu w szpitalu oraz sprawiając wiele smutku moim najbliższym.

Kilka osób odwiedziło mnie na oddziale intensywnej terapii. Zwracając się do nich poprosiłem ich, aby w imieniu wszystkich moich przyjaciół, krewnych i uczestników moich rekolekcji przebaczyli mi wszystkie moje uchybienia. Na myśl przychodziły mi imiona wszystkich, którzy mnie urazili i których ja uraziłem. W Duchu i prawdzie pojednałem się z nimi i pomodliłem się za nich. Poprosiłem o wybaczenie nawet moich najmniejszych grzechów. Przybył do mnie także ojciec Florian Parth, mój duchowy syn, który udzielił mi sakramentu chorych. Nie pamiętam, kto jeszcze odwiedził mnie, ale Richi powiedział mi, że ponad czterdzieści osób, włączając moich współbraci ze zgromadzenia, pośpieszyło na OIOM, aby mnie spotkać, co irytowało lekarzy i pielęgniarki, dlatego zabronili wszelkich dalszych wizyt.

CZĘŚĆ II Mój SEN

Po przeniesieniu mnie na OIOM miałem sen. Śniłem, że jestem w niebie. Widziałem ogromny horyzont nieba, gdzie wszyscy święci i aniołowie otaczali Trójcę Świętą. Czułem silny zapach kadzidła i słyszałem niebiańską muzykę, melodię tak słodko brzmiącą, której nie da się opisać. Na myśl przyszedł mi fragment z Apokalipsy: „**Potem ujrzałem: a oto wielki dum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w rękę ich palmy**” (Ap 7,9). „**I śpiewają jakby pieśń nową przed tronem i przed czterema Zwierzętami, i przed Starcami: a nikt tej pieśni nie mógł się nauczyć prócz stu czterdziestu czterech tysięcy – wykupionych z ziemi**” (Ap 14,3). Podczas wielu konwencji i rekolekcji charyzmatycznych byłem świadkiem pięknych modlitw w językach, które brzmiały słodko i melodyjnie, ale żadna z tych modlitw, nie może się równać z tym niebiańskim śpiewem. Panowała tam atmosfera modlitwy, ale jednocześnie było spokojnie i cicho. Czułem

się zanurzony w oceanie łaski. Widziałem Maryję, św. Józefa, Apostołów oraz wielu moich ulubionych świętych: św. Antoniego, św. Ojca Pio, św. Faustynę, św. Alfonsę, św. Franciszka Salezego, św. Marcina de Porres, bł. Jana Pawła II, św. Różę z Limy, bł. Jana XXIII, bł. Cyriaka Chayarę M. Rozpoznałem twarze wielu innych świętych, których wcześniej widziałem na obrazkach.

Następnie usłyszałem potężny głos Pana. Wiedziałem, że to nie jest ludzki głos. Głos ten głęboko przeniknął moje serce i niemal drżałem, kiedy słyszałem te słowa. Wtedy pomyślałem o słowach z Biblii: „**Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca**” (Hbr 4,12). Głos ten powiedział do mnie:

- **Miejsce, na którym stoisz, jest święte.**

Natychmiast zdałem sobie sprawę z tego, że jestem w niebie. W mgnieniu oka zobaczyłem wszystkie grzechy, które popełniłem od najmłodszych lat aż do chwili obecnej, grzechy powszednie i śmiertelne, wszystko, z czego się wypowiadałem, a także być może to, z czego się nie wypowiadałem. Poczulem się całkowicie nagi przed Panem. Mogłem zobaczyć wszystkie członki mojego ciała, którymi w przeszłości popełniłem grzechy. Poczulem, jakby coś miażdżyło moje kości, nerwy, całe ciało. Moje serce wypełnił głęboki smutek - smutek, którego nigdy wcześniej w życiu nie odczuwałem. Poczulem, że jestem stracony. Wstydzilem się siebie i czulem się niegodny, by stanąć przed obliczem Boga. Moje serce okryła ogromna ciemność. Zdołałem jedynie wykrztusić:

- Jezu, Jezu, Jezu

Wtedy ponownie usłyszałem głos Pana:

—**Jestem Jezus, twój Zbawca i Pan, wybaczam ci twoje grzechy.**

Światłość ogarnęła moją duszę. Głęboko w sercu poczułem ogromną radość i zacząłem wielbić Jezusa modlitwą w językach. Śpiewałem wraz z miliardami świętych i aniołów. Byłem pewien, że wraz z aniołami i świętymi znajduję się w niebie. Wśród świętych spotkałem wielu moich krewnych, współbraci i przyjaciół, którzy już umarli. Wszyscy z uśmiechem witali mnie w niebie, ściskali mi rękę i obejmowali mnie. Brakuje mi słów, aby wyrazić radość, którą wówczas czulem. Proszę, nie pytajcie mnie, jak wygląda Maryja, w. Józef czy Apostołowie - tego nie da się opisać. Dla przykładu - Maryja jest piękniejsza niż jakakolwiek kobieta, którą kiedykolwiek spotkałem na świecie. Oślepił mnie blask bijący z Jej twarzy. W sercu wypowiedziałem: „Mama Maryja”. Większość świętych wyglądała tak, jak są przedstawiani na obrazkach czy figurkach.

Z przykrością muszę powiedzieć, że nie spotkałem w niebie Pewnych osób, co do których spodziewałem się, że tam są. Wiedziałem, że prowadziły one bardzo pobożne życie pełne modlitwy, umartwień, postów, że przystępowały one do sakramentów. Niektórych uważałem wręcz za świętych na ziemi, ale nie było ich w niebie! Natomiast dość dziwnie się czulem, kiedy spotkałem tam ludzi, których najmniej się spodziewałem tam zobaczyć: alkoholików, narkomanów, a nawet osoby, które nie przystępowały do sakramentów. Oni także podeszli do mnie i mnie przywitani z radością. Sporo czasu zajęło mi przejście przez niebo i przywitanie się ze wszystkimi. Następnie głos Pana zabrzmiał:

- **Przyjdź i uwielbiaj Mnie.**

Upadłem na twarz i w sercu zaśpiewałem pieśń: „Jezu, chwała Tobie, me życie składam Tobie, kocham Ciebie”. Błagałem Pana, aby pokazał mi swoją twarz, a wówczas ten przenikliwy głos odpowiedział:

- Tutaj nie możesz zobaczyć mojej twarzy, możesz Mnie zobaczyć jedynie w Najświętszej Eucharystii, która jest Moim Ciałem i Krwią. Tutaj jestem Duchem, wszyscy, którzy Mnie tu uwielbiają, muszą Mnie wielbić w Duchu i Prawdzie.

Wtedy przyszły mi na myśl słowa św. Pawła, że ostatni Adam, czyli Chrystus, stał się Duchem ożywiającym (1 Kor 15,45).

Zmieszałem się nieco, gdyż już nie byłem pewien, czy znajduję się w niebie, czy na ziemi, ponieważ Jezus powiedział, że mogę Go zobaczyć w Najświętszej Eucharystii. Gdybym był w niebie, zobaczyłbym Go twarzą w twarz. Eucharystia jest na ziemi! Moja wiara w Najświętszą Eucharystię wzrosła stukrotnie. Jak zapewne pamiętacie, Eucharystia jest moim ulubionym tematem w nauczaniu i posłudze ewangelizacji. Postanowiłem, że od tej pory będę z jeszcze większą mocą nauczał o Eucharystii i o rzeczywistej obecności Chrystusa w Niej. Przyszła mi wówczas myśl, aby mówić ludziom, że jeśli chcą zobaczyć oblicze Pana, powinni patrzeć na Ciało i Krew Chrystusa w Eucharystii, a nie na obrazki czy figurki. Moje serce przepełniała radość, uwielbiałem Pana w językach, słyszałem głośne śpiewy anielskie: „Alleluja, chwała, uwielbienie...” itd. Jednak nie widziałem twarzy aniołów.

Nagle moja uwaga skierowała się na mojego tatę oraz mamę, którzy są w niebie. Mój tato zmarł 60 lat temu, mama - 14 lat temu. Podczas gdy wszyscy zapraszali mnie, abym do nich dołączył, moja mama z poważną miną powiedziała:

- James, jeszcze nie nadszedł czas, abyś tu pozostał. Wracaj z powrotem i dokończ swoją pracę.

Przemówiła do mnie tym samym głosem i tonem, którego używała będąc jeszcze na ziemi, gdy mi doradzała lub mnie karmiła. Byłem przekonany, że to moja mama i że muszę być jej posłuszny. Nagle wszystko stało się jakby cieniem, otworzyłem oczy i zobaczyłem dra Richiego obok mojego łóżka. Z szerokim uśmiechem na twarzy, z wielką radością opowiedziałem mu w kilku słowach o tym, co widziałem. Powiedziałem mu również, że wróciłem na ziemię, gdyż moja mama nakazała mi tu wrócić! Wierzę, że to był tylko sen, ale to nie był zwykły sen - potwierdziły to wydarzenia i doświadczenia, które miały miejsce w późniejszym czasie.

Moje problemy z oddychaniem pogłębiały się, paraliż rozszerzył się aż do wysokości szyi, dlatego lekarze zaintubowali mnie i spróbowali mnie uspić. Następnie wprowadzili mnie w stan śpiączki farmakologicznej, w którym przebywałem ponad trzynaście dni. W tym czasie lekarze wykonali otwór w moim gardle i podłączyli mnie do respiratora. Przez ponad 120 dni oddychałem przy pomocy tej maszyny.

Część III AGONIA I EKSTAZA

Kiedy przebywałem w śpiączce, dwa lub trzy razy byłem bliski śmierci, zarówno z powodu wysokiego ciśnienia krwi, jak również dlatego, że respirator przez przypadek przestał działać. Pewnego ranka pielęgniarka zadzwoniła do Gaby i powiedziała, że już właściwie umarłem. Kiedy Gaby wraz z Richim spanikowani w pośpiechu przyjechali do szpitala, oddychałem już normalnie - chwała Panu! Pomimo że byłem w śpiączce, czasami byłem świadom, kto mnie odwiedza i o czym te osoby rozmawiają. Z ich rozmów wywnioskowałem, że mój stan jest krytyczny i że w każdej chwili mogę umrzeć. Jednak myśl o śmierci nie przygnębiała mnie ani nie zasmucała, wręcz przeciwnie - radowałem się z tego, że mogę umrzeć i pójść do nieba. Moimi wewnętrznymi oczyma widziałem łzy i trwogę, Gaby oraz pozostałych osób, które były wokół mnie.

Lekarze zabronili podawania mi czegokolwiek do jedzenia czy picia. Mimo to, bez ich wiedzy codziennie otrzymywałem na język kilka kropel Najdroższej Krwi Jezusa, którą

dobry o. Florian konsekrował podczas Mszy świętej i powierzył Gaby, aby Ją dla mnie przechowywała. Za każdym razem, gdy Richi lub Gaby wkładali do moich ust palec umoczony we Krwi Chrystusa, wiedziałem, że podają mi Krew Chrystusa i próbowałem odpowiedzieć „Amen”. Kilka razy sam otworzyłem usta, gdy zbliżali do nich palec. Oczywiście, czasami nieświadomie gryzłem ich w palec. Pamiętam, że raz było mi bardzo przykro, ponieważ tak mocno ugryzłem Richiego, że nawet powiedział: „Ojczy, proszę, nie gryź mnie”. Raz pielęgniarki zauważyły, że podawana mi jest Krew Chrystusa i zgłosiły to lekarzowi, który zwrócił uwagę Richiemu, aby nie dawał mi nic do jedzenia ani picia. Na to Richi stanowczo odpowiedział, że on podaje mi Krew Chrystusa, a nie „coś do jedzenia lub picia” oraz że nadal będzie to robił i nikt mu tego nie zabroni. Uwielbiam Jezusa za odwagę doktora Richiego w wyznawaniu jego żywej wiary w Najświętszą Eucharystię! Jestem przekonany, że to moc Najświętszej Krwi Chrystusa w Eucharystii codziennie mnie uzdrawiała. Mój Jezus żyje w Najświętszej Eucharystii! Alleluja!

Potworny ból

Kiedy byłem w śpiączce, lekarze robili, co tylko mogli, aby zdiagnozować moją chorobę, ale nic nie mogli znaleźć. Bazując na hipotezie Richiego zaczęli podawać mi leki na zespół Guillaina-Barrego. Począwszy od drugiego dnia pobytu w szpitalu zaczęto wykonywać mi plazmaferezę oraz podawać Immunoglobuliny IgG. Zostałem o tym poinformowany znacznie później. Kiedy wykonywano te zabiegi, miałem wrażenie, że leżę na gorącej płycie podgrzanej do temperatury 1000 albo więcej stopni! Wówczas pomyślałem o w. Wawrzyńcu - diakonie rzymskim żyjącym w pierwszych wiekach. Jego wrogowie „smażyli” go na rozgrzanej płycie, a on im tylko powiedział: „Jeden mój bok już jest usmażony, możecie mnie odwrócić na drugi”.

Próbowałem odwrócić się na lewą czy prawą stronę, ale nie mogłem się ruszyć. Miałem wrażenie, że para i fale gorąca uchodzą przez moje usta, uszy i oczy. Nie wiem, jak długo tak cierpiałem. To było nie do zniesienia. Miałem ciemność przed oczami, nie widziałem ludzi, którzy byli wokół mnie. W sercu cały czas wzywałem imienia Jezus. Myślałem, że jestem w objęciach szatana, który molestuje mnie lub chce mnie wypróbować. Później powiedziano mi, że w tym czasie kilku księży oraz egzorcystów modliło się nade mną o uwolnienie, gdyż czuli oni, że rzucono na mnie klątwę lub zaklęcie, aby powstrzymać moją posługę nauczania. Był wśród nich ks. Czesław - egzorcysta z Białorusi, który modlił się nade mną przez kilka dni. Podczas modlitwy parę osób otrzymało wizje lub przesłania ukazujące, że ktoś z daleka wciąż rzuca na mnie klątwy, abym umarł!

Ukazał się krzyż

Znalazłem się w stanie duchowej ekstazy. Przed oczyma ukazał mi się olbrzymi krzyż. Zobaczyłem Jezusa krwawiącego od stóp do głów. Cierpienie Jezusa było o wiele większe niż to, które widziałem w jakichkolwiek filmach czy sztukach teatralnych. Jego płonące oczy były utkwione we mnie. Nie byłem w stanie znaleźć na Jego ciele nawet najmniejszego kawałka, który nie byłby pokryty ranami. Każda rana obficie krwawiła. Na głowie miał królewską koronę. I ponownie usłyszałem z krzyża ten sam głos, który słyszałem wcześniej w moim śnie - wyraźny i głęboki. Wiedziałem, że jest to słowo Boga i że pochodzi ono z ust Pana:

- Czy jesteś gotowy cierpieć wraz ze Mną oraz wziąć krzyż i Mnie naśladować?

Zapytał mnie, a ja odpowiedziałem:

- Dlaczego miałbym znowu cierpieć? Czy dotychczas wycierpiałem się wystarczająco?

Odpowiedział:

- Dla wynagrodzenia za grzechy twoje własne oraz tych, wśród których pracujesz, szczególnie księży i osób konsekrowanych. Musisz cierpieć oraz pokutować. Mimo że spowiadasz się i mówisz innym, aby robili to samo, nie wynagradzacie wystarczająco za wasze grzechy poprzez pokutę, umartwienia i modlitwy.

Przed oczyma stało mi całe moje nauczanie na temat przekleństwa grzechów oraz przekleństw przodków. Uświadomiłem sobie, że sama spowiedź nie wystarczy, aby wynagrodzić za grzechy, gdyż musi być ona połączona z pokutą, dobrymi uczynkami i modlitwą.

Wahałem się, jakiej odpowiedzi powinienem udzielić, gdyż widok Jezusa cierpiącego był rozdzierający i myślałem, że nie będę w stanie dzielić Jego cierpień. Wówczas przypomniał mi się fragment o synach Zebedeusza, który przyszedł do Jezusa i poprosił Go, aby jego synowie zasiedli w królestwie Bożym po prawej i lewej stronie Boga. Jezus zapytał ich: „Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?” (Mk 10,38). Wiedziałem, że Pan rozszerza na mnie swój kielich cierpienia, ale nie spodziewałem się że będzie to długie cierpienie człowieka sparaliżowanego. Już wcześniej miałem udział w Jego cierpieniach, kiedy zostałem porwany przez prześladowców, uwięziony i bity w więzieniach w Arabii Saudyjskiej oraz w wielu wypadkach samochodowych i motocyklowych. Po długiej chwili ciszy, patrząc prosto w oczy Jezusowi, odpowiedziałem:

Jestem gotowy, Panie.

Wtedy Jezus powiedział:

Będziesz cierpiał przez jakiś czas, a później z jeszcze większą mocą i entuzjazmem będziesz nauczał o Moim królestwie.

Wówczas krzyż zniknął, a ja ponownie znalazłem się w ciemności.

W owym czasie byłem prawie całkowicie sparaliżowany. Paraliż ogarnął nawet lewą część mojej twarzy. Moi przyjaciele i bliscy gorąco się modlili, aby druga strona nie została sparaliżowana, a szczególnie by w czasie śpiączki mój mózg nie został uszkodzony, gdyż wówczas straciłbym pamięć or intelekt! Nie mogłem poruszać żadną częścią mojego ciała wyjątkiem oczu, a właściwie tylko prawego oka. Nie mogłem mówić. Do mojego ciała było podłączonych wiele różnych rur i przewodów, aby dostarczać tlen, pożywienie, aby pobierać krew, odprowadzać mocz itd.

W pewnym momencie przyszła mi na myśl biblijna historia paralityka (Mk 2,1-12). Jezus przebaczył mu jego grzechy i natychmiast paralytyk został uzdrowiony. Przypomniałem sobie całe moje nauczanie na temat powiązań pomiędzy grzechem, a chorobą, pomiędzy dobrym zdrowiem, a świętym życiem... Bardzo wyraźnie przyszły mi na myśl fragmenty z Pisma Świętego: **„Ucisk i utrapienie spadnie na każdego człowieka, który dopuszcza się zła, najpierw na Żyda, a potem na Greka”** (Rz 2,9). **„Nieszczęście pędzi za grzesznikami, a szczęście nagrodą dla prawych”** (Prz 13,21). **„Nie zazna szczęścia, kto błędy swe ukrywa; kto je wyznaje, porzuci - ten miłosierdzia dostąpi”** (Prz 28,13). Pomyślałem, że obecna choroba i cierpienia są konsekwencją mojego grzesznego życia, ponieważ w przeszłości popełniłem wiele grzechów, a czasem nawet zatajałem grzechy podczas spowiedzi. Miałem świadomość, że nic nie może się ukryć przed Panem, a moje życie jest jak otwarta księga przed Bogiem. Przypomniały mi się słowa z księgi Syracha: **„Człowiek popełniając cudzołóstwo mówi da swej duszy: „Któż na mnie patrzy? Wokół mnie ciemności, a mury mnie zakrywają, nikt mnie nie widzi: czego mam si lękać? Najwyższy nie będzie pamiętał moich grzechów. Tylko oczy ludzkie są postrachem dla niego, a**

zapomina, że oczy Pana, nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze, patrzą na wszystkie drogi człowieka i widzą zakątki najbardziej ukryte" (Syr 23,18-19).

W głębokiej dolinie

Potem poczułem, jakbym był prowadzony przez głęboką dolinę pomiędzy ogromnymi górami. Ana Pey i Gaby prowadziły mnie, trzymając mnie za obie ręce. Wiedziałem, że jest ze mną mój anioł stróż, ale nie widziałem jego twarzy ani postaci. W pewnym momencie wraz z Gaby i Aną zostałem wtłoczony to tunelu czy jakiejś rury, w której mogła się zmieścić dokładnie jedna osoba. Czułem, jakbym został zgnieciony i przeciśnięty przez tę rurę. W powietrzu unosił się smród, otaczały mnie ludzkie i zwierzęce odchody. Czułem, jak pełzają po mnie robaki, skorpiony, małe węże, jaszczurki i inne dziwne stworzenia. Nie wiem, jak długo przemieszczałem się przez tę rurę. Na końcu zostałem wyrzucony na pustynne miejsce, gdzie nie było żadnych drzew ani roślin. Wszystko było suche i ciemne! Słyszałem odgłosy nietoperzy i nocnych ptaków. Czułem się osamotniony i przepełniał mnie lęk.

Nagle ponownie pojawił się przede mną Jezus ukrzyżowany. Usłyszałem głos dochodzący z krzyża:

Zamierzam pokazać ci grzechy, które popełniłeś w swoim życiu, a także grzechy księży oraz ludzi, wśród których pracowałeś przez ostatnie 38 lat. W swojej przyszłej posłudze musisz się podzielić tymi doświadczeniami z uczestnikami twoich rekolekcji, aby ludzie uwierzyli, że istnieje życie po śmierci i że będą sądzeni według tego, co uczynili na ziemi. Póki co zachowaj to w swoim sercu. Powiem ci, kiedy masz to opublikować.

W Boże Narodzenie 2013 roku Pan polecił mi, abym wyjawiał to wszystkim. Dlatego piszę to teraz.

Począwszy od tego momentu Słowo Boże przychodziło jedno po drugim, przesywając moje serce. Na wszystkich rekolekcjach brałem na siebie grzechy uczestników, przeproszałem za nie Boga, prosiłem o miłosierdzie i modliłem się o uzdrowienie wewnętrzne i fizyczne. Byłem przekonany, że powinienem to robić, podobnie jak uczynił Jezus na krzyżu. **„On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości - Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni" (1 P 2,24).**

W mojej posłudze ewangelizacji wiedziałem bardzo dobrze, że wykonuję dzieło Chrystusa, mojego Pana i że jestem tylko narzędziem Jego łaski. Kiedykolwiek w przeszłości doświadczałem cierpień, przyjmowałem je jako udział w cierpieniach Chrystusa. Nigdy nie szemrałem ani nie narzekałem. Jestem przekonany, że ci, którzy uczestniczą w życiu i posługiwaniu Chrystusa, powinni także mieć udział w Jego cierpieniach. Dlatego przyjąłem również te cierpienia jako udział w Jego cierpieniach i od momentu paraliżu byłem zawsze pogodny i zadowolony.

Ukazanie moich grzechów

Głos z krzyża ponownie przemówił:

- Zamierzam pokazać ci grzechy twoje, twoich współpracowników kapłaństwie oraz wszystkich ludzi, a także ich konsekwencje.

Jezus oskarżył mnie o to, że w przeszłości zataiłem swoje grzechy podczas spowiedzi. Kiedy to usłyszałem, moja przeszłość stanęła mi ponownie przed oczami. W młodości, a nawet później, ze wstydu i strachu nie wyznawałem szczerze podczas spowiedzi grzechów niemoralności. Masturbowałem się nałogowo i wielokrotnie podczas spowiedzi nie

wyznawałem wyraźnie tego grzechu. Mówiłem ogólnikowo: „miałem złe myśli i wyobrażenia, dopuszczałem się nieprzyzwoitych czynów itd.". Nagle moje serce ogarnęło poczucie winy, że popełniłem cudzołóstwo, ponieważ głos przypominał mi słowa z Biblii: „**A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądlawie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa**" (Mt 5,28).

W młodości zanim zostałem księdzem, a nawet będąc już kapłanem, wiele razy patrzyłem pożądlawie na kobiety. Czasami pożądlawością wpatrywałem się w niektóre części ich ciał i nigdy nie wyznałem tego grzechu duchowego cudzołóstwa. W większości przypadków wyspowiadałem się z tego, ale kilka razy zlekceważyłem ten grzech. W sercu poczułem się winny **zatajenia** grzechów przed spowiednikiem.

Ponownie usłyszałem głos Pana, który podobnie jak 38 lat wcześniej podczas mojego nawrócenia powiedział, że sprawuję Msze św. i odmawiam modlitwy z nieczystym sercem i nieczystymi rękoma. Głos Pana powiedział wyraźnie, że **jestem mordercą**, choć nigdy nikogo nie zamordowałem. Przypomnił mi się fragment z Pisma Świętego: „**Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego**" (1 .J 3,15). W przeszłości żywiłem głęboką nienawiść i gniew wobec kilku osób, nawet księży oraz biskupów i bez pojednania z nimi sprawowałem sakramenty oraz odmawiałem modlitwy. Pan oskarżył mnie o **grzechy zaniedbania i nieposłuszeństwa**. Zaniedbywałem moje modlitwy, umartwienia i posty. Kilka razy okazałem nieposłuszeństwo wobec Kościoła, mojego zgromadzenia i przełożonych.

Pan pokazał mi pewien grzech, o którym nigdy nie myślałem, e to jest grzech. Chodziło o **grzech łapówkarstwa**. Kiedy w 2003 roku wraz z Gaby byliśmy w Ziemi Świętej, podczas wizyty w Wieczerniku, gdzie Jezus wraz z uczniami sprawował ostatnią Wieczerzę, daliśmy strażnikowi 80 dolarów, aby pozwolił nam odprawić tam prywatną Mszę św. Wcześniej rano, zanim jeszcze przybyli turyści, odprawiłem Mszę św. na skale w Wieczerniku, a Gaby zrobiła kilka zdjęć, które do tej pory znajdują się na mojej stronie internetowej. Prawdopodobnie była to jedyna katolicka Msza św. sprawowana w tym miejscu, które obecnie jest w rękach państwa Izrael. Radowaliśmy się tym wyjątkowym przywilejem i opowiadaliśmy o tym wielu osobom, pokazując również zdjęcia tam zrobione. A teraz Pan powiedział:

- **Cel nie uświęca środków. Dałeś strażnikowi łapówkę, aby tam wejść i sprawować Mszę świętą.**

Było mi przykro, poprosiłem Jezusa o wybaczenie i postanowiłem wyznać ten grzech na najbliższej spowiedzi.

Kiedy słuchałem tych oskarżeń zobaczyłem setki kapłanów takich jak ja, szczególnie tych, którzy w przeszłości, uczestniczyli w moich rekolekcjach. Byłem przekonany, że Pan pokazuje mi nie tylko moje osobiste grzechy, ale również grzechy innych księży i osób świeckich. W końcu ciało Chrystusa - Kościół - jest jednością. Wszyscy księża uczestniczą w jednym kapłaństwie Chrystusa. Każdy grzech kapłana czy chrześcijanina zasmuca nie tylko Chrystusa, ale także Kościół - ciało Chrystusa. W tym momencie uświadomiłem sobie, że w swoim ciele noszę grzechy oraz konsekwencje grzechów wszystkich ludzi. Z wielkim żalem w sercu żałowałem za grzechy własne i innych oraz postanowiłem w przyszłości odpokutować za nie.

W ciągu jednej chwili zobaczyłem grzechy popełniane przez kapłanów, takie jak hipokryzja, nieuczciwość, marnotrawienie pieniędzy, grzechy niemoralności, grzeszne relacje z kobietami i dziećmi, świętokradztwo, nienawiść i brak przebaczenia, obżarstwo, alkoholizm i narkomania, zajmowanie się ezoteryką, a nawet brak wiary w Chrystusa i sakramenty. Jezus

pokazał mi kilku księży i biskupów należących do masonerii i prowadzących podwójne życie - jednocześnie odprawiających Msze św. i sprawujących sakramenty. Usłyszałem głos mówiący:

- Z powodu tych księży Kościół jest zanieczyszczony

Było mi bardzo smutno i zapłakałem. Powiedziałem jedynie: - Panie, miej litość nad nami.

W tym momencie byłem w stanie rozpoznać twarze niektórych księży i osób świeckich, które naprawdę dopuszczają się tych grzechów i żyją nie żałując za nie. W sercu poczułem ogromny smutek z powodu ich grzechów i wiedziałem, że w tamtym momencie cierpię nie tylko za moje osobiste grzechy, ale również ze względu na grzechy popełniane przez moich braci - kapłanów oraz uczestników rekolekcji. Przykro mi, że nie jestem w stanie przywołać wszystkich oskarżeń, które wówczas usłyszałem, ale od czasu tych doświadczeń minął już ponad rok. Próbuję spisać wszystko, co pamiętam.

Wizja piekła

Nagle pojawiła się przede mną czarna i cuchnąca ciężarówka, pełna ludzkich odchodów i brudu. Kierowca wyglądał przerażająco i okrutnie. Nie patrzył na mnie, ale patrzył prosto przed siebie jak żołnierz. Miał na sobie hełm i pancerz oraz trzymał karabin. Nie wiem, jak znalazłem się w ciężarówce obok niego. Samochód jechał bardzo szybko. Droga była wąska, po bokach nie było żadnych drzew. Wokół panowała ciemność i przerażająca atmosfera. Kierowca nie odezwał się do mnie ani jednym słowem, ja również nie śmiałem powiedzieć czegokolwiek do niego. Z każdą minutą pojazd poruszał się coraz szybciej. Czułem, że ciężarówka porusza się z prędkością samolotu. Nagle samochód zatrzymał się, usłyszałem skądś wrzaski i krzyki diabła, przypominające wycie lwów czy słoni w zoo. Nie wiem, jak znalazłem się na zewnątrz ciężarówki, po prostu zostałem z niej wypchnięty.

W jednej chwili znalazłem się przed płonącym piecem. Nie jestem w stanie określić jego wielkości. Później zorientowałem się, że to nie był piec, a jedynie tak to wyglądało. Było to rozległe miejsce pełne palących się czarno-białych płomieni. Poczułem zapach ludzkiego ciała. Zobaczyłem latające wokół duże, bezkształtne, ciężkie i brudne stworzenia, podobne do zdeformowanych prehistorycznych ptaków, z długimi skrzydłami, głowami i dziobami. Niektóre z nich wyglądały smoki, które kiedyś widziałem na obrazkach. Widziałem w o wiele pelzających istot oraz gadów, między innymi krocionogi, stonogi, małe węże, robaki itd. Ogień ich nie spalał, były w żywe i poruszały się. Panował tam nieopisany fetor, dlatego prawie zwymiotowałem. Atmosfera była przerażająca i okropna. Wszędzie był dym i kurz - wiedziałem, że to jest piekło.

Widziałem postać szatana - wyglądał tak, jak na obrazkach: miał długi ogon, ostre, zaokrąglone rogi, skrzydła jak nietoperz oraz palce i paznokcie jak u zwierząt. Niektóre z nich miały twarze i stopy lwów, leopardów i tygrysów! Ich wygląd był straszny i przerażający! Krzyki i ryki były tak głośne, próbowałem zatkać sobie uszy. Wtedy usłyszałem przerażający dźwięk dochodzący z wnętrza ognia: *„James, nienawidzę cię, ponieważ próbujesz zniszczyć moje królestwo, które staram zbudować na całym świecie, a szczególnie w Europie. Kiedyś Europa należała do Jezusa, mojego odwiecznego wroga. Te udało mi się częściowo Go pokonać i zniszczyć Jego dominację tam. Ale ty i twoi współpracownicy poprzez twoje nauczanie oraz znaki i cuda próbujecie zniszczyć moje dzieło. Nie oszczędzę cię, nadal będę cię prześladował. Wynoś się stąd, to moje królestwo. Pragnę dusz! Wstrząsnę Kościołem i przesieję Go. Zdobędę wielu dla mojego królestwa”*.

Moi drodzy bracia i siostry, to było prawdziwe piekło. Widziałem szatana twarzą w twarz, ale to było piekło szatana, które Bóg stworzył od początku dla upadłych aniołów. W dzień sądu grzesznicy zostaną wysłani do tego piekła. Podobnie jak Jezus pragnie dusz dla swojego królestwa, tak szatan również pragnie wypełnić duszami swoje królestwo! Szatan krąży wokół jak lew, aby pożreć ludzi. **„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie”** (1 P 5,8-9). Ma swoje sposoby, aby zdobyć ludzi dla swojego królestwa. **„Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich”** (Ef 6,11-12). Jak czytamy w Ewangelii św. Mateusza: **„Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom”** (Mt 25,41). Nie widziałem w piekle żadnych istot ludzkich. Być może Pan nie chciał mi pokazać ludzi, którzy są w piekle, albo ludzie trafią tam dopiero po sądzie ostatecznym, nie wiem. Jestem przekonany, że wielu żyjących bezbożnie i niepokutujących trafi tam, jak czytamy o tym w Biblii. Chciałem stamtąd uciec, ale nie mogłem. Czułem że moje ręce i nogi są zdrętwiałe i niesprawne. W sercu modliłem się: „Panie, nie pozwól mi tam trafić, chcę na zawsze przebywać w Twoim królestwie”. Prosiłem, aby Krew Chrystusa spłynęła na mnie i mnie ochroniła. W tym momencie Pan pozwolił mi zobaczyć wszystkie osoby, którym w przeszłości głosiłem Słowo Boże, abym się za nie modlił. Złożyłem ich wszystkich w Sercu Jezusa i błagałem i Jego miłosierdzie. W sercu odmówiłem koronkę do Bożego Miłosierdzia.

Nie uwierzyłem we wszystko, co szatan powiedział, gdyż on jest mordercą, kłamcą i ojcem kłamstwa. **„Od początku był on zabójcą i wprowadzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa”** (J 8,44). Wiem, że on nie może zatriumfować nad Kościołem, który jest zbudowany na Chrystusie. **„Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą”** (Mt 16,18).

To bardzo smutne, że w dzisiejszych czasach wielu teologów, księży, a nawet biskupów zaprzecza istnieniu szatana oraz piekła i nie napominają ludzi, aby walczyli z diabłem i go pokonali! To jest właśnie jedna z metod szatana, aby zaprzeczyć jego istnieniu, aby mógł atakować ludzi niezauważony. Wielu biskupów nie wyznaczyło w swojej diecezji egzorcystów i w rezultacie wierzący są torturowani, molestowani, prześladowani, a nawet opętani przez diabła. Biblia jednoznacznie naucza o szatanie i jego królestwie, oraz że Jezus przyszedł na ten świat, aby pokonać szatana i jego dzieła. Od chrześcijan oczekuje się, że będą kontynuować dzieło Jezusa wypędzania demonów i mocy ciemności. W modlitwie „Ojcze nasz”, jedynej modlitwie, której nauczył nas bezpośrednio Jezus, mówimy: „ale nas zbaw ode złego”.

Wszyscy Papieże przez całe stulecia nauczali o mocy szatana oraz napominali lud Boży, aby walczył z diabłem. Papież Leon XIII poprosił, aby jako ochronę przed szatanem wierni po każdej Mszy św. odmawiali modlitwę do św. Michała Archanioła. Nauczanie Kościoła na temat szatana jest bardzo, przejrzyste, zawiera ono także modlitwy o uwolnienie i egzorcyzmy.

14 marca 2013 roku Ojciec Święty Franciszek powiedział do wiernych: „Kto nie modli się do Boga, modli się do diabła. Kiedy nie wyznajemy Jezusa Chrystusa, wyznajemy «światowość» diabła, światowość demona”. W swoich napomnieniach kilkakrotnie mówił o terrorze, nienawiści, podziałach, niepowodzeniach i wielu katastrofach, które diabeł, „książę tego świata”, „ojciec kłamstwa” przyniósł ludzkości.

Miejsca oczyszczenia

Nagle powiał silny wiatr i zostałem przeniesiony w różne miejsca, gdzie dusze po śmierci oczyszczały się w cierpieniach. Widziałem ludzi cierpiących w płomieniach z powodu złamania przykazań Bożych oraz kościelnych. Mimo że znajdowałem się w pobliżu żaru, nie czułem gorąca ani też ogień nie palił mnie. Myślę, że gdyby płomienie mnie dosięgły, spaliłbym się na popiół!

Grzechy zaparcia się Boga i apostazji

Następnie Słowo Boże z księgi Izajasza zabrzmiało mi sercu: „Niebioso, słuchajcie, ziemio, nadstaw uszu, bo Pan przemawia: **„Wykarmiłem i wychowałem synów, lecz oni wystąpili przeciw Mnie. Wół rozpoznaje swego pana i osioł złób swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie. Biada ci, narodzie grzeszny, ludu obciążony nieprawością, plemię zbrojeckie, dzieci wyrodne! Opuścili Pana, wzgardzili Świętym Izraela, odwrócili się wstecz”** (Iz 1,2-4).

Zobaczyłem przed sobą sporą liczbę osób, które wyrzekły się wiary w Boga lub opuściły Kościół. Spośród palących płomieni głośno krzyczały: „ocal mnie, ocal mnie”. Ich twarze były zniekształcone, wyglądały one okropnie! Rozpoznałem wśród nich kilku dobrze znanych racjonalistów i ateistów, którzy powiedzieli lub napisali, że Bóg nie istnieje.

Zobaczyłem również twarze kilku osób, które podczas moich rekolekcji odrzuciły prośbę, by uwierzyć w Jezusa i przyjąć Go jako jedyne Pana i Zbawiciela. Widziałem osoby, które były zaangażowane w satanizm, masonerię i ezoterykę. Wiele z nich miało tatuaże i piercing na ciele. W przeszłości niektórzy z nich byli chrześcijanami, ale z sobie tylko znanych powodów opuścili wiarę. Myślę, że to nie było piekło, być może był to czyściec - nie wiem. Sądzę, że z piekła nikt nie mógłby wołać o pomoc i modlitwę, a ci naprawdę wołali o pomoc. I usłyszałem wewnętrzny głos, być może głos mojego anioła stróża, który był tam ze mną:

Popatrz na ich twarze, bardzo cierpią z powodu oddzielenia od Boga.

Największym cierpieniem człowieka jest bycie oddzielonym od Boga. Każda dusza tęskni za zjednoczeniem ze Stwórcą, ponieważ została stworzona przez Boga na Jego obraz. W psalmie czytamy o pragnieniu ludzkiej duszy. **„Jak lania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?”** (Ps 42,2-3). **„Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschnęła, spragniona, bez wody. W świątyni tak się wpatruję w Ciebie, bym ujrział Twoją potęgę chwałę”** (Ps 63,2-3). Kiedy dusze nie mogą tak doświadczać Boga, ogromnie cierpią. Widziałem tę boleść i smutek na twarzach tych osób. Kiedy je mijalem, niektóre z nich odwracały się do mnie i prosiły mnie o modlitwę. Kilka z nich głośno krzyczało do mnie: „Pamiętaj o nas w swoich Msza świętych! „. Postanowiłem przyjąć na siebie ich grzechy i prosić Boga o miłosierdzie dla nich. Współczułem im ich nędzne położenia, a jednocześnie poczułem do nich ogromną miłość. Postanowiłem w ich intencji podjąć posty i umartwienia, czynić pokutę oraz ofiarować Msze św. Nauczałem ich również o potrzebie przyjęcia Jezusa jako jedyne Pana i Zbawiciela. Niektórzy pozytywnie odpowiedzieli na to, czego nauczałem i zaczęli żałować za swoje grzechy, a ja udzieliłem im rozgrzeszenia i powierzyłem ich Panu Jezusowi.

Grzechy niemoralności

Następna scena była naprawdę okropna. Zobaczyłem tablicę wiszącą nad wejściem do rozległego miejsca, gdzie dusze znajdujące się w palących płomieniach również wołały o Boże miłosierdzie. Na szyldzie było napisane: **„Ludzie, którzy sprzeciwiali się Bożym**

przykazaniom popełniając grzechy niemoralności, takie jak cudzołóstwo, nierząd, prostytutka, kazirodztwo, homoseksualizm, lesbianizm". Kiedy na ni popatrzyłem, zobaczyłem, że te części ciała, którymi grzeszyli płoną i podlegają torturom. Niektórzy z nich głośno i wyraźnie krzykali: „Panie, przepraszam, nadużywałem mojego ciała dla spełnienia pożądliwości seksualnych. Przez swoją śmierć na krzyżu przebac mi, Panie”. Inni głośno wykrzykiwali swoje grzechy: „Popełniłem cudzołóstwo, byłem niewierny w życiu małżeńskim, korzystałem z pornografii, uprawiałem seks z osobami tej samej płci, a nawet ze zwierzętami, szkoliłem zwierzęta, aby potrafiły uprawiać seks z ludźmi itd. „. Widziałem w płomieniach młodych ludzi, którzy uprawiali seks przedmałżeński. Niektórzy z nich wzięli później ślub, ale przed zawarciem małżeństwa nie żalowali za swój grzech nierządu ani nie wyświadczyli się z niego. Pan ukazał mi okropne cierpienia tych, którzy wynajmowali pokoje w motelach lub mieszkania, aby inni mogli tam uprawiać prostytutkę lub wykorzystywać seksualnie dzieci. Widziałem także właścicieli sex-shopów, sklepów z artykułami erotycznymi i pornografią. Płakałem i błagałem Jezusa, aby okazał im miłosierdzie. Powierzyłem ich ciała Ciału Jezusa wiszącego na krzyżu i modliłem się, aby Krew i woda wypływające z Jego boku obmyły i oczyściły ich, aby Ich ciała ponownie mogły stać się ofiarą miłą Panu.

W tym momencie zawierzyłem Panu każdą część mojego ciała i jeszcze raz poprosiłem o przebaczenie moich grzechów popełnionych na ciele. Modliłem się o nowe namaszczenie mojego ciała. Ofiarowałem Panu ciała wszystkich księży, sióstr zakonnych i osób, które w przeszłości uczestniczyły w moich rekolekcjach. Zazwyczaj podczas rekolekcji przytaczałem następujące słowa z Biblii: **„Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście”** (1 Kor 3,16-17).

Drodzy bracia i siostry, z tego właśnie powodu św. Paweł w liście do Rzymian naucza: **„A Zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej”** (Rz 12, 1). A także: **„Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądliwościom. Nie oddawajcie też członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi, ale oddajcie się na służbę Bogu jako ci, którzy ze śmierci przeszli do życia, i członki wasze oddajcie jako broń sprawiedliwości na służbę Bogu”** (Rz 6,12-13).

Drodzy bracia i siostry, proszę was, na serio podejmijcie wysiłek, aby żyć w czystości w jakimkolwiek stanie życia jesteście. Nadszedł czas, aby wszyscy na świecie zaprzestali korzystania z pornografii, sklepów erotycznych, centrów prostytutki oraz perwersji seksualnych. Znany z Biblii przykład Sodomy i Gomory - dwóch wpływowych w ówczesnym czasie miast, które zostały całkowicie zniszczone przez ogień siarki z powodu perwersji seksualnych ich mieszkańców (Jud 1,7). Prowadźmy życie czyste i cnotliwe oraz zachęcajmy do tego innych.

Grzechy morderstwa i aborcji

Potem zostałem zaprowadzony na miejsce, gdzie cierpieli ludzie, którzy dopuścili się morderstwa. Zobaczyłem w płomieniach morderców, którzy z zimną krwią zasztyletowali, zastrzelili czy otruli swoją ofiarę. Widziałem przywódców światowych, którzy za swoich rządów dopuścili do ludobójstwa. Usłyszałem szloch wielu kobiet, które głośno płakały: „Abortowałam moje dziecko, Panie, miej litość nade mną”. Pan pokazał mi wiele klinik aborcyjnych i szpitali, w których codziennie dokonuje się tysiące aborcji, Widziałem głośno wołających o miłosierdzie lekarzy i pielęgniarki, którzy namawiali do aborcji, popierali aborcję, a także sprzedawali środki antykoncepcyjne zapobiegające poczęciu dziecka! W tym

miejscu czułem bardzo silny fetor ludzkiego ciała. Przez chwilę modliłem się za nich wszystkich i prosiłem Boga o litość, a wtedy usłyszałem głos Pana:

- **James, w swoim nauczaniu i napominaniu musisz mówić ludziom, aby zaprzestali dokonywać aborcji. Mów im, jak poważne jest to przestępstwo oraz jak wielki gniew Boga wywołuje, gdyż jest to morderstwo popełnione z zimną krwią.**

W sercu postanowiłem, że będę to robił, a także, że zacznę wspierać dzieła ruchu pro-life.

Drodzy bracia i siostry, życie zaczyna się od momentu poczęcia w łonie matki i nie może być niszczone na żadnym etapie. Bóg stwarza każde dziecko na swój obraz i daje mu nieśmiertelną duszę, dlatego aborcja jest morderstwem. Każde dziecko, które rozpoczyna życie w łonie swojej matki, ma prawo do życia. Aborcja jest najwyższego stopnia przemocą przeciwko prawom człowieka!

Grzechy kłamstwa i kradzieży

Następnie zostałem zaprowadzony do innej części tego rozległego miejsca cierpień, które być może mogę nazwać czyśćcem. W tej części przebywały dusze, które nienawidziły, dopuszczały się przemocy, kradzieży, kłamstwa itd. Zobaczyłem ludzi, którzy za życia kłamali i kradli, jak teraz z wielkim bólem wołali do Pana. Niektórzy otwierali usta i pokazywali mi swoje płonące języki. Przypomniały mi się słowa Jezusa: „**A powiadam wam: Z każdego beużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz niewinny i na podstawie słów twoich będziesz potępiony**” (Mt 12,36-37).

Bóg dał nam język i usta, abyśmy Go wielbili i mówili dobrze o innych, a nie osądzali innych, źle o nich mówili i przeklinali ich. Usłyszałem, jak niektórzy głośno wołali: „Panie, miej litość nade mną, jestem gotowy przebaczyć i pojednać się”. Inni mówili: „Panie, jestem gotów oddać pieniądze i dobra, które zdefraudowałem”. Przypomniała mi się biblijna historia poborcy podatkowego Zacheusza, który po swoim nawróceniu wyraził gotowość, by połowę swoich dóbr oddać biednym oraz by oddać czterokrotność tym, których oszukał (Łk 19,1-10).

Zobaczyłem także grupę osób, które oczerniały i pomawiały innych. Wiele z nich przyznało się do rozpowszechniania fałszywych historii, podejrzeń i plotek na temat zachowań księży i sióstr zakonnych. Na skutek ich ostrych i jadowitych języków wiele osób konsekrowanych cierpiało z powodu wstydu i hańby przed innymi. Niektórzy z nich opuścili stan kapłański czy życia konsekrowanego. Niektórzy przyznali się, że ich złe języki sprowadziły podejrzania i niezgodę na małżeństwa, co doprowadziło część z nich do rozwodu. Przypomniały mi się słowa św. Jakuba: „**Tak samo język, mimo że jest małym członkiem, ma powód do wielkich przechwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpała. Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezcześci całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia**” (Jk 3,5-6).

Grzechy małżeństw

W pewnym zakątku spotkałem grupę małżonków, którzy, poprzez separacje i rozwody złamali swoje przysięgi małżeńskie. Niektórzy podeszli do mnie i przyznali się, że nie traktowali serio swojej przysięgi małżeńskiej i że w czasie trwania małżeństwa dopuścili się niemoralnych relacji z osobami przeciwnej płci. Jeden mężczyzna powiedział, że cierpi te katusze, ponieważ wraz ze swoim przyjacielem wymienili się żonami i współżyli z nimi. Nigdy nie żałował za ten grzech ani się z niego nie spowiadał, ponieważ nie sądził, że to w

ogóle jest grzech, gdyż odbyło się to za zgodą wszystkich osób zaangażowanych w to. Większość tej grupy stanowili ludzie, którzy po rozwodzie żyli z innymi partnerami, dopuszczając się cudzołóstwa. Spotkałem tam również kilka osób, które zerwały zaręczyny. Kiedy obiecałem modlitwę i Msze św. w ich intencji, niektórzy powiedzieli mi: „Prosimy, powiedz ludziom, aby pod żadnym pozorem nie rozwodzili się, ale by pomimo trudności i różnic nadal żyli razem”. Ktoś głośno krzyknął: „Ojcie Jamesie, w swoim nauczaniu powiedz chrześcijanom, aby nie rozłączali tego, co Bóg połączył!”.

Grzechy przywódców

Następnie zostałem poprowadzony na rozległe miejsce, gdzie różni politycy, osoby stanowiące prawo i rządzący wołali o pomoc. Było tam wielu prezydentów, premierów i królów. Ich obowiązkiem na ziemi było prowadzenie ludzi do dobrobytu poprzez zasady i wartości moralne zgodne z przykazaniami Bożymi, ale nie robili tego, dlatego musieli pokutować za swoje grzechy. Ponosili oni odpowiedzialność za ustanowienie prawa pozwalającego na aborcje, związki homoseksualne, eutanazję itd.

Każda władza pochodzi od Boga i ci, którzy mają jakąkolwiek władzę na ziemi, powinni wierzyć w Boga i postępować zgodnie z Jego przykazaniami. Nikt nie powinien nadużywać daru władzy danego przez Boga. Pan mówi: **„Biada prawodawcom ustaw bezbożnych i tym, co ustanowili przepisy krzywdzące, aby słabych odepchnąć od sprawiedliwości i wyzuć z prawa biednych mego ludu; by wdowy uczynić swoim łupem i by móc ograbiać sieroty! Lecz co zrobicie w dzień kary, kiedy zagłada nadejdzie z dala? Do kogo się uciekniecie o pomoc, i gdzie zostawicie wasze bogactwa?”** (Lz 10,1-3).

Bez problemu mogłem rozpoznać twarze niektórych z tych osób. Rozmawiałem z wieloma z nich, a oni poprosili mnie o modlitwę i pokutę w ich intencji. Doświadczali oni ogromnych udreń i cierpień.

Grzechy duchownych i teologów

Następna scena dotyczyła przede wszystkim teologów, kapłanów i biskupów, którzy nie paśli powierzonego im stada zgodnie z przykazaniami Bożymi oraz nauczaniem Kościoła. Również tutaj mogłem rozpoznać twarze niektórych osób, gdyż poznałem je w przeszłości. Nigdy bym nie podejrzewał, że spotkam je w tym miejscu cierpień. Kiedy zobaczyłem ich mizerny stan i usłyszałem ich lamentacje, na myśl przyszły mi słowa z księgi Ezechiela: **„Kapłani jej przekraczają moje prawo - beczeszczą moje świętości. Nie rozróżniają pomiędzy tym, co święte, i tym, co świeckie, nie rozsądzają pomiędzy tym, co czyste, a tym, co nieczyste, a na szabaty zamknęli oczy, tak że wśród nich doznaje zniewagi. Przywódcy pośród niej są jak wilki rozdzierające zdobycz: rozlewają krew, zabijają ludzi, aby osiągnąć niesprawiedliwe zyski. Prorocy natomiast pokrywają ich [winy] tynkiem, głosząc zwodnicze zapowiedzi i rozpowiadając im kłamliwe wieszczby. Mówią oni: Tak mówi Pan Bóg, podczas gdy Pan nie mówi”** (Ez 22,26-28). **„Pan skierował do mnie te słowa: Synu człowieczy, prorokuj o pasterzach Izraela, prorokuj i powiedz im, pasterzom: Tak mówi Pan Bóg: Biada pasterzom Izraela, którzy sami siebie pasą.”** Czyż pasterze nie powinni paść owiec? Nakarmiliście się mlekiem, odzialiście się wełną, zabiliście tłuste zwierzęta, jednakże owiec nie paśliście. Słabej nie wzmacnialiście, o zdrowie chorej nie dbaliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zabłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście, a z przemocą i okrucieństwem obchodziliście się z nimi. Rozproszyły się [owce mojej, bo nie miały pasterza i stały się żerem wszelkiego dzikiego zwierza. <Rozproszyły się>, błądzą moje owce po wszystkich górach i po wszelkim wysokim pagórku; i po całej krainie były owce moje rozproszone, a nikt się o nie nie pytał i nikt ich nie szukał” (Ez 34,1-6).

Zobaczyłem w palących płomieniach księży, którzy nie nauczali i nie głosili zgodnie ze Słowem Bożym. Zostali oskarżeni o lenistwo i niedbałość w wypełnianiu obowiązku napominania ludzi za ich błędne postępowanie i grzechy. W uszach brzmiały mi słowa Boga z Biblii: „Nikt nie powinien sądzić ani też nikt ganić - [a jednak] przeciw tobie, kapłanie, skargę podnoszę. Ty się potykasz we dnie <i w nocy>, wraz z tobą potyka się prorok - do zguby prowadzisz swój naród. Naród mój ginie z powodu braku nauki: ponieważ i ty odrzuciłeś wiedzę, Ja cię odrzucę od mego kapłaństwa. O prawie Boga twego zapomniałeś, więc Ja zapomnę też o synach twoich" (Oz 4, 4-6). „Teraz zaś do was, kapłani, odnosi si następujące polecenie: Jeśli nie usłuchacie i nie weźmiecie sobie do serca tego, iż macie oddawać cześć memu imieniu, mówi Pan Zastępów, to rzucę na was przekleństwo i przeklnę wasze błogosławieństwo, a przeklnę je dlatego, że sobie nic nie bierzecie do serca" (MI 2, 1-2).

Jednocześnie zacząłem robić „rachunek sumienia, czy dobrze wypełniłem swoje obowiązki jako kapłan, pasterz i teolog. Zdałem sobie sprawę, że ja również muszę się zmienić. Czasami niechętnie korygowałem osoby mi bliskie, gdyż uważałem, że mogę je urazić. Cierpienia tych ludzi w ogniu były straszne. Współczułem im bardzo, jako że byli to moi bracia w kapłaństwie, niektórzy należeli do tego samego zgromadzenia. Niemal wszyscy prosili mnie o modlitwę. Zacząłem ich nauczać. Głosiłem im głównie to, co w przeszłości mówiłem podczas rekolekcji dla kapłanów. Spędziłem tam dużo czasu, słuchałem ich spowiedzi i modliłem za nich. Widziałem, że doznali pocieszenia i ukojenia.

Kapłani i siostry zakonne, którzy porzucili stan duchowny

Zobaczyłem wielu byłych kapłanów i wiele byłych sióstr zakonnych płonących w ogniu. Niektórzy opowiedzieli mi swoje historie. Jeden zakonnik powiedział, że jeszcze jako ksiądz przez długi czas utrzymywał niemoralną relację z siostrą zakonną, a po uzyskaniu dyspensy wzięli ślub kościelny. Jeszcze jako ksiądz, mimo że dopuszczał się grzechu z tą siostrą, sprawował Msze św. i administrował sakramentami. Złamał celibat, a ona złamała wszystkie śluby zakonne, które wcześniej złożyła. Ta siostra zakonna również tam była. Nawet już po uzyskaniu dyspensy nigdy nie żalowali za swój grzech popełniony przed zawarciem małżeństwa, ponieważ wstydzili się wyznać go kapłanowi podczas spowiedzi. Spotkałem tam więcej księży i sióstr zakonnych, którzy złamali swoje śluby i zawarli związki małżeńskie - posiadając dyspensę z Rzymu lub nie. Próbowałem ich pocieszyć i modliłem się za nich. Obiecałem ofiarować Msze św. jako wynagrodzenie za ich grzechy. Pewien kapłan, którego dobrze znałem, powiedział: „Drogi ojcie Jamesie, proszę powiedz wszystkim księżom i siostrom zakonnym, których jeszcze spotkasz, aby bardzo serio traktowali przysięgi, które złożyli Bogu i by nigdy nie opuszczali kapłaństwa czy życia zakonnego”.

O moim zgromadzeniu

W tym miejscu cierpień spotkałem również kilku moich współbraci ze zgromadzenia. Poczułem ogromną miłość do nich i postanowiłem ofiarować za nich Msze św. oraz czynić pokutę. Jakiś czas wcześniej mój prowincjał poprosił mnie, abym się pomodlił i spróbował znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego wszyscy księża ze zgromadzenia, którzy odeszli w ostatnim czasie, zmarli w okolicach osiemnastego dnia miesiąca. Zapytałem wówczas o to Pana i odpowiedział mi, że to z powodu ciężkiego grzechu jednego ze współbraci, który piastował wysokie stanowisko w zgromadzeniu. Postanowiłem ofiarować Msze gregoriańskie za niego i modlić się o jego odkupienie. Od tego czasu żaden kapłan z mojego zgromadzenia nie zmarł 18 dnia miesiąca lub w jego okolicach. Wierzę, że przekleństwo zostało usunięte. Wielu księży nie zdaje sobie sprawy, że ich grzechy mogą ściągnąć przekleństwo na ich bliskich, na Kościół lub ich zgromadzenie.

W tym czasie Pan objawił mi również nazwisko nowego przełożonego generalnego zgromadzenia, który miał zostać wybrany za dwa miesiące. Kiedy przybył on do mnie 24 stycznia we wspomnienie św. Franciszka Salezego, patrona Misjonarzy św. Franciszka Salezego (MSFS), powiedziałem mu o tym. Uwierzył, dopiero kiedy został wybrany. Pan objawił mi również przekleństwa ciężące na moim zgromadzeniu, mojej rodzinie i wielu innych bliskich mi rodzinach. Powiedziałem im później o potrzebie pokuty i modlitwy w celu usunięcia tych przekleństw. Niektórzy potraktowali moje słowa serio, ale niektórzy przyjęli je z pogardą i zignorowali je. Zdaję sobie sprawę z tego, że podobnie jest z tymi, którzy czytają moją najlepiej sprzedającą się książkę o uzdrowieniu drzewa genealogicznego - Uwolnienie od przekleństwa Prawa.

Grzechy obłudy i podwójnego życia

Następnie ujrzałem ludzi, którzy znaleźli się w ogniu cierpień z powodu ich obłudy i podwójnego życia. Oczywiście byli wśród nich zarówno księża, jak i osoby świeckie. Na myśl przyszły mi oskarżenia, które Jezus skierował do faryzeuszów i obłudników w rozdziale 23 Ewangelii św. Mateusza: „**Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są one zdzierstwa i niepowściągliwości. Faryzeuszu ślepy! Oczyszczyć wpięć wewnątrz kubka, żeby i zewnętrzna jego strona stała się czysta. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości**” (Mt 23, 25-28). Wśród nich zobaczyłem również kilku charyzmatycznych przywódców i kaznodziei. Rozpoznałem ich, gdyż w przeszłości, zanim umarli, razem pracowaliśmy.

Bóg jest Prawdą, a Jezus przyszedł na ten świat, aby dać świadectwo Prawdzie, dlatego powiedział: „**Ja jestem drogą i prawdą, i życiem**” (J 14,6).

To prawda, że istnieją dziś w Kościele fałszywi charyzmatycy i nauczyciele. Są oni jak ślepcy, którzy prowadzą niewidomych. Niektórzy z nich prorokują, choć niczego nie usłyszeli od Pana i twierdzą, że mają wizje, mimo że są to wyłącznie ich wyobrażenia i fantazje. Zachowują pozory religijności, ale brakuje im głębokiej duchowości.

Św. Paweł mówi o nich: „**Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga. BĘDĄ OKAZYWAĆ POZOR POBOŻNOŚCI, ALE WYRZEKNĄ SIĘ JEJ MOCY. I OD TAKICH STROŃ**” (2 Tm 3, 2-5).

Ci ludzie spośród ognistych płomieni wykrzykiwali żal za swoje grzechy i prosili Pana o Jego miłosierdzie i przebaczenie.

To, co następnie zobaczyłem, oszołomiło mnie i zasiało wątpliwości. W ogniu cierpień ujrzałem ludzi, których uważałem za świętych, gdyż byli bardzo pobożni, codziennie uczestniczyli we Mszy św., odmawiali różaniec, pościli itd. Według mojej opinii wielu z nich było dobrymi ludźmi. Zapytałem więc Pana:

Pana: - Dlaczego ci ludzie znajdują się w tym miejscu cierpień? Po chwili usłyszałem głos

- Tak, ci ludzie praktykowali religię, ale nie żyli zgodnie z Moją wolą. Dbali o samych siebie, ale nie dbali o duchowe i materialne potrzeby innych. Sądziły, że są

sprawiedliwi przede Mną, ale nie byli. W swoim przekonaniu o własnej sprawiedliwości nawet potępiali tych, którzy nie wykonywali tylu praktyk religijnych.

W tym momencie przypomniałem sobie przypowieść o faryzeuszu i celniku z Ewangelii św. Łukasza: „**Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam**” (Łk 18, 11-12).

W przeszłości spotkałem takich ludzi, którzy mówili: Chodzę na Mszę św. codziennie, spowiadam się regularnie co dwa tygodnie, daję dziesięcinę biednym, w środy i piątki poszczę o chlebie i wodzie, codziennie odmawiam różaniec, nie zaniedbuję mojej codziennej modlitwy osobistej, odmawiam brewiarz, modlę się codziennie z moją rodziną, co tydzień uczestniczę w spotkaniach modlitewnych i modlę się wstawienniczo za innych. Nie jestem jak inni ludzie w Kościele Katolickim, którzy chodzą na Mszę św. tylko w niedzielę i prowadzą przykładne życie chrześcijańskie”. Naprawdę spotkałem charyzmatyków pogardliwie mówiących o tych, którzy nie brali udziału w rekolekcjach charyzmatycznych. W ich mniemaniu są oni straceni. Widziałem również charyzmatyków, którzy uważali siebie za elitę chrześcijan i dyskryminowali innych. Taka postawa nie podoba się Bogu.

Grzechy bogatych ludzi

Następnie zostałem zaprowadzony w miejsce, gdzie doznawali oczyszczenia w ogniu ludzie, którzy na ziemi opływali w bogactwa i luksusy. Byli odziani w złoto, srebro, diamenty i perły. Za życia nie brakowało im jedzenia i picia, trwonili pieniądze w nocnych klubach, wydawali wiele na wakacje, spędzanie wolnego czasu oraz wszelkiego rodzaju światowe przyjemności. Byli wychudzeni, brzydzy, spragnieni i głodni. Prosił mnie o coś do jedzenia i picia. Było mi ich żal, ule nie miałem ze sobą nic, co mogło by zaspokoić ich głód i pragnienie. Widziałem płonące w ogniu ich domy i pałace wraz ze wszystkimi luksusami. Przyszedł mi na myśl fragment z Biblii: „**Biada tym, którzy przydają dom do domu, przylączają rolę do roli, tak iż nie ma wolnego miejsca; i wy sami mieszkacie w środku kraju**” (Iz 5,8).

Znam bogatych ludzi tyjących w zamkach i luksusowych domach położonych na olbrzymich posiadłościach, którzy nie pozwalają ludziom biednym oraz z marginesu społecznego zamieszkać wokół nich! Tuk mówi słowo Pana o bogaczach: „**Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego**” (Mt 19,23-24).

Zapytałem wówczas Pana:

- Dlaczego ci ludzie tak strasznie cierpią? Przecież nikogo zamordowali, nie cudzołożyli.

Odpowiedział:

- Ci ludzie cierpią, ponieważ nie troszczyli się o biednych. Niektórzy z nich nawet nie dawali dziesięciny Panu. Czegokolwiek odmówili biednym, odmówili tego Mnie! Wydawali mnóstwo pieniędzy i poświęcali czas na filmy, rozrywki, hobby, przyjęcia, gry video i teatr, ale nie dbali o to, by zaradzić cierpieniom innych.

Przypomniała mi się przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Bogacz cierpiał męki ognia ponieważ nie podzielił się swoim bogactwem z Łazarzem, który leżał u drzwi jego domu. „**Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego**

wrzody" (Łk 16,19-21). Pan zwrócił się do bogacza, który cierpiał męki w otchłani: **„Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedole; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz"** (Łk 16,25).

W tym momencie Pan ukazał mi suto zastawione stoły bankietowe, luksusowe potrawy i napoje na nich. Zobaczyłem jak bogacze piją wysokoprocentowe trunki: wódkę, whisky, brandy itp. Widziałem ich nieprzyzwoite i niemoralne tańce, także jak wyrzucają jedzenie, którym mogliby podzielić się biednymi. Niektórzy trzymali na rękach czy kolanach psy i koty, troszczyli się o nie i pieścili je.

Wtedy przypomniały mi się pewne osoby, które spotkałem rekolekcjach w Europie. Pewnego razu kobieta powiedziała: „Kocham moje psy bardziej niż męża!" Inna stwierdziła: „Kocham moje psy bardziej niż dzieci". Spotkałem wielu ludzi, którzy bardziej kochali swoje psy niż własne dzieci i współmałżonków. Wielu bardziej kocha zwierzęta niż ludzi, których Bóg stworzył na swój obraz.

Pamiętam autobiografię sieroty, która modliła się do Boga: *„Boże. Dlaczego nie stworzyłeś mnie psem lub kotem żyjącym w Europie lub Ameryce! W jakich luksusach one żyją. Nie brakuje im jedzenia ani picia, mają zapewnioną opiekę lekarską. A ja tutaj umieram z głodu i pragnienia, choruję na różne choroby i nie ma nikogo, kto by się mną zajął"*.

Potem zobaczyłem w ogniu pewną kobietę, której twarz dobrze zapamiętałem. Podczas jednych z rekolekcji przyprowadziła swojego dużego psa, abym *„pomodlił się nad nim w czasie modlitwy o wylanie Ducha Świętego!* Nakrzyczałem na nią i kazałem się jej wynosić. Później podeszła do mnie i wykrzyczała: *„Mój pies także ma duszę, dlaczego nie pomodliłeś się nad nim i nie nałożyłeś na niego rąk?* Teraz przyszła do mnie i przeprosiła za to, że uniosła się gniewem. Także inna kobieta podeszła do mnie i przeprosiła mnie za to, że kiedyś przyniosła mi pieniądze i chciała ofiarować Msze gregoriańskie za swojego psa! Oddałem jej wtedy te pieniądze i powiedziałem, aby dała je biednym.

To smutne, że czasami człowiek zniża się do poziomu zwierzęcia. Bóg stworzył zwierzęta, aby służyły człowiekowi, a nie na odwrót. Dziś wiele osób służy swoim psom, kotom i innym zwierzętom myśląc, że one także mają dusze i pójdą do nieba. Zbytne przywiązywanie wagi do ekologii i ochrony zwierząt Unit ptaków sprawiło, że niektórzy traktują je na równi z ludźmi. Głoszą oni poglądy panteizmu, że Bóg jest we wszystkim, a wszystko jest w Bogu. Musicie pamiętać, że niektórzy hindusi w Indiach czczą zwierzęta! Osobiście nie widziałem w niebie żadnych zwierząt! Zwierzęta żyją, ale nie mają nieśmiertelnej duszy, a człowiek ma!

Pieniądze, które ludzie wydają na zwierzęta, wystarczyłyby, aby nakarmić biednych na całym świecie! Nie myślcie, że jestem bezlitosny i mówię tak szorstko o biednych zwierzętach. Musimy je kochać i troszczyć się o nie, jak i one troszczą się o nas. Nie wolno nam być okrutnymi i brutalnymi wobec nich. Ale musimy mieć świadomość, że hodujemy je na nasz użytek. One przez służbę człowiekowi wielbią Boga, ale człowiek nie wielbi Boga poprzez nie!

Następnie zobaczyłem wiele pięknych, młodych kobiet płaczących w ogniu. Wiem, że były to osoby, które wydawały mnóstwo pieniędzy na luksusowe ubrania i ozdoby, których życie było pełne pychy i przekonania o własnej sprawiedliwości, które posuwały się nawet do potępiania i poniżania innych. Niektóre z nich były modelkami czy też zdobywały tytuły miss świata! Przypomniały mi się słowa z księgi Izajasza: **„Pan powiedział: „Ponieważ się wbiły w pychę córki syjońskie, ponieważ chodzą wyciągając szyję i rzucając oczami, ponieważ chodzą wciąż drepcząc i dzwonią brząkadłkami u swych nóg, przeto Pan sprawi, że wyłysieją czaszki córek syjońskich, Pan obnaży ich skronie. W owym dniu usunie Pan**

ozdobę brząkał u trzewików, słoneczka i półksiężycy, kolczyki, bransolety i welony, diademy, łańcuszki u nóg i wstążki, flaszeczki na wonności i amulety, pierścionki i kółka do nosa, drogie suknie, narzutki i szale, torebki i zwierciadelka, cienką bieliznę, zawoje i letnie sukienki. I będzie: zamiast wonności - zaduch, zamiast paska - powróż, zamiast uczesanych kędziurów - łysina, zamiast wykwintnej szaty - ciasny wór, zamiast krasy - wypalone piętno" (Iz 3,16-24).

Dlatego św. Paweł w liście do Tymoteusza poucza kobiety: „**Podobnie kobiety - w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydlivością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem, lecz przez dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności**" (1 Tm 2,9-10).

Chrześcijanie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, powinni naśladować ich Mistrza Jezusa Chrystusa, który od żłóbka aż po Kalwarię prowadził życie proste. Powinni wyrzec się wszystkich marności tego świata i prowadzić pokorne życie.

Słowo Boże wyraźnie mówi, że ci, którzy podążają za pożądliwościami ciała i świata, nie mogą doświadczyć miłości Boga. „**Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełni wolę Bożą, ten trwa na wieki**" (1 J 2,15-17).

Od chrześcijan oczekuje się, że będą naśladować Chrystusa poprzez zaparcie się siebie i przyjęcie swojego krzyża. „**Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują**" (Mt 7,13-14).

Grzechy letniości i lenistwa

Następnie stanąłem przed duszami, które były oziębłe i letnie w życiu duchowym. Byli tam ludzie, którzy znajdowali wymówki, aby się nie modlić, nie chodzić na Msze św. czy praktykować cnoty. Mieli możliwości, by prowadzić święte życie, ale nie skorzystali z nich. Pan oskarżył ich o lenistwo, niedbalstwo i beztroskę. W tej grupie zobaczyłem wiele osób konsekrowanych - siostr zakonnych i księży. Spośród płomieni głośno wzywali Bożego miłosierdzia. Przypomniały mi się słowa z Apokalipsy: „**Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust. Ty bowiem mówisz: „Jestem bogaty” i „wzbogaciłem się”, i „niczego mi nie potrzeba”, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny i ślepy, i nagi. Radzę ci kupić u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się obłókl, a nie ujawniła się haniebna twa nagość, i balsamu do namaszczenia twych oczu, byś widział**" (Ap 3,15-18).

Chrześcijanie muszą być w Życiu duchowym gorliwi i żarliwi. Muszą być jak mądre panny, które czekały na oblubieńca z zapalonymi lampami! (Mt 25,1-13). „**Nie opuszczajcie się w gorliwości.**" **Bądźcie płomiennego ducha! Pełnijcie służbę Panu**" (Rz 12,11). Do każdego z nas powinno odnosić się to, co Jezus powiedział o św. Janie Chrzcieliu: „**On był lampą, co płonie i świeci, wy zaś chcieliście radować się krótki czas jego światłem**" (J 5,35).

Jedna z tych osób odwróciła się do mnie i zapytała: „Ojcze Jamesie, pamiętasz mnie? Kilka razy uczestniczyłem w twoich rekolekcjach, ale nigdy nie zwróciłem należytej uwagi na końcową konferencję, w której mówiłeś o pięciu tabletkach witaminowych dla życia

duchowego: modlitwie osobistej, modlitwie rodzinnej, grupie modlitewnej, codziennej Mszy św. i lekturze Pisma Św. Odrzucałem twoje słowa, gdyż uważałem, że są one skierowane do osób niepracujących, które mają mnóstwo wolnego czasu. Przebacz mi, ojcze, moje lenistwo i bez troskę „.

Widziałem tam także osoby, które stały się biedne, ponieważ były zbyt leniwe, by pracować. Nie korzystały z darów i talentów, które Pan im podarował. Widziałem także kobietę, która z lenistwa i niedbalstwa nie opiekowała się należycie swoimi dziećmi. Byli tam rodzice, którzy zaniedbywali wychowywanie swoich dzieci. Znaleźli się tam również księża i siostry zakonne, którzy zaniedbywali dyscyplinowanie powierzonego im stada! Wszyscy oni z tego miejsca męki wołali o Boże miłosierdzie. Wiele z tych osób zostało oskarżonych za grzechy zaniedbania. Mieli wiele okazji, aby praktykować wiarę i cnoty, by spełniać dobre uczynki, ale nie wykorzystali ich.

Postanowiłem nie pić nawet kawy!

Widziałem w płomieniach również alkoholików, narkomanów, nałogowych palaczy itp. Inni głośno płakali i prosili o przebaczenie grzechów nieumiarkowania i obżarstwa. Ludzie ci zostali oskarżeni o szkodzenie samym sobie. Rozpoznałem niektóre twarze. Przyszły mi na myśl ostre słowa z Biblii odnoszące się do pijaków: „**Biada tym, którzy szybko wstając rano szukają sycery, zostają do późna w noc, [bo] wino ich rozgrzewa. Nic, tylko harfy i cytry, bębny i flety, i wino na ich ucztach. O sprawę Pana nie dbają ani nie baczą na dzieła rąk Jego**” (Iz 5,11-12). Pan powiedział mi, że człowiek nie powinien być uzależniony od czegokolwiek, szczególnie od rzeczy, które niszczą zdrowie jego i innych. Palenie papierosów szkodzi zarówno palaczowi, jak i otoczeniu. To jest właśnie jeden z powodów, dlaczego palenie jest zabronione w miejscach publicznych.

Nikt nie powinien być również niewolnikiem swoich pragnień i pożądań. Pomyślałem wtedy o moim porannym zwyczaju picia kawy. Jeśli każdego dnia nie wypłem kawy, czułem się zmęczony i ziewałem. Zdałem sobie sprawę, że zamiast szukać mocy w Duchu Świętym, szukałem jej w porannej kawie. Wtedy to podjąłem decyzję, że nie będę nigdy pił kawy, herbaty ani alkoholu. I tak już od piętnastu miesięcy nie miałem w ustach ani kawy, ani alkoholu.

Od kiedy przeniosłem się do Europy miałem zwyczaj wypijania do posiłku szklanki piwa czy kieliszka wina - tak dla towarzystwa. Usprawiedliwiałem się, że to dobrze wpływa na trawienie, na zdrowie, na serce itd. Były to zwykłe wymówki, aby móc się delektować tymi trunkami. Zrozumiałem, że każdy nałóg czy przywiązanie powstrzymuje działanie i namaszczenie mnie Duchem Świętym. „**A nie upijajcie się winem, bo to jest przyczyną rozwiązłości, ale napelniajcie się Duchem**” (Ef 5,18).

Ci, którzy oszukiwali innych!

Widziałem cierpienia tych, którzy oszukiwali innych w sprawach pieniędzy, w biznesie, umowach, zobowiązaniach oraz tych, którzy w życiu byli chciwi. Kontrahent, który wybudował wiele budynków i mostów, powiedział mi: „Byłem bardzo biedny, zgromadziłem wiele dóbr poprzez używanie do budowy tanich materiałów i wystawianie wysokich rachunków”. Widziałem także osoby, które okradały domu i sklepy, aby zdobyć dobra, by móc je później wymienić na alkohol, czy wydać na kobiety! Byli tam ludzie, którzy sprzedawali zanieczyszczoną żywność i lekarstwa, którzy używali oszukanej miary i wagi, którzy przyjmowali korzyści majątkowe i łapówki, którzy zdobywali pieniądze poprzez hazard oraz składali fałszywe obietnice.

W tym miejscu ogromnych cierpień znaleźli się również ci, którzy złamali przysięgi małżeńskie dopuszczając się rozwodów, separacji, cudzołóstwa i niewierności.

Pan pokazał mi tych, którzy wyzyskiwali biednych i słabych, szczególnie poprzez zlecenie im dużej ilości pracy, przy jednoczesnym wypłacaniu niewielkiej zapłaty. W mojej głowie rozbrzmiewały słowa św. Jakuba: „**A teraz wy, bogacze, zapłaćcie wśród narzekań na utrapienia, jakie was czekają. Bogactwo wasze zbutwiało, szaty wasze stały się żerem dla moli, złoto wasze i srebro zardzewiało, a rdza ich będzie świadectwem przeciw wam i toczyć będzie ciała wasze niby ogień. Zebraliście w dniach ostatecznych skarby. Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów. Żyliście beztrosko na ziemi i wśród dostatków tuczyciście serca wasze w dniu rzezi. Potępiliście i zabili sprawiedliwego: nie stawia wam oporu**” (3k 5,1-6).

Zgorszenie!

Pan pokazał mi tych, którzy poprzez złe słowa i czyny siali zgorszenie, szczególnie wśród małych dzieci. Znaleźli się tam księża, biskupi, siostry zakonne i rodzice. Niektórzy z nich wykorzystywali seksualnie dzieci. Z powodu ich zgorszenia wielu wiernych odeszło od wiary w Chrystusa i od Kościoła. Przygnieceni ciężarem swoich grzechów wołali do Boga o miłosierdzie. Rodzice mają obowiązek dawać dobry przykład dzieciom, podobnie inni dorośli, szczególnie ci, którzy mają władzę.

O tych, którzy wywołują skandale, Jezus powiedział: „**Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń! Muszą wprowadzić przyjsć zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie**” (Mt 18,6-7).

Miejsce ciemności

Następne miejsce, do którego zostałem zaprowadzony, było wypełnione ciemnością. Było ono całkowicie oddzielone od poprzednich wielką ścianą. Nie było już tutaj ognia. Pan powiedział mi, że przebywają tu ludzie, którzy nie poznali Chrystusa i żyli w nieświadomości, ponieważ nikt nie przekazał im ewangelii zbawienia. To byli niewierzący, ci, których nazywamy poganami.

Z jednej strony zobaczyłem małe dzieci oraz dzieci zabite w łonach matek. One także przebywały w tej ciemności. Mój anioł stróż powiedział do mnie: „To są niewinne dzieci, ale nie mogą pójść do nieba, jeśli wpierw nie zostaną ochrzczone. Podczas wielkich świąt kościelnych, szczególnie świąt Maryjnych oraz na cześć św. Józefa i apostołów wiele z tych dzieci zostaje ochrzczonych i zabranych do nieba „. Poczulem wielką radość z tego powodu.

W delikatnym świetle mogłem zobaczyć twarze niektórych z tych pogan. Byli smutni, ale widziałem na ich twarzach promyki nadziei. Rozpoznałem twarze kuku hindusów i muzułmanów, których kiedyś spotkałem. Kiedy mnie zobaczyli, z pośpiechem podeszli do mnie i poprosili, abym głosił im ewangelię. Nauczałem ich przez kilka godzin! Wielu z nich uklękło i z wzniesionymi rękoma wyznało Jezusa Chrystusa jako jedyne Zbawiciela i Pana. Nałożyłem na nich ręce i modliłem się o przebaczenie ich grzechów oraz napełnienie Duchem Świętym. Ochrzcilem ich w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Były ich tam tysiące. Nie byłem w stanie dotknąć każdego z nich czy też nałożyć na każdego rąk. Nagle zobaczyłem wodospad spływający z góry. Wyglądał niczym wodospad Niagara, ale błyszczał jak srebro. Powiedziałem im, aby poszli tam i obmyli się ze swoich grzechów. Widziałem, jak po wysłuchaniu Słowa Bożego kąpią się w rzece wody żywej. Zobaczyłem potem w różnych zakątkach tego miejsca kilku innych kaznodziei głoszących ewangelię. Niektórzy z nich umarli w ostatnim czasie. Inni wciąż żyją w różnych częściach

świata. Miałem możliwość porozmawiania z nimi i podzielenia się doświadczeniem nauczania zmarłych (więcej na temat tej posługi można przeczytać w książce „Uwolnienie od przekleństwa Prawa”, podrozdział Głoszenie Dobrej Nowiny zmarłym i wybawianie ich!, strona 199). Byłem szczęśliwy, bo to jest właśnie to, co robię już od osiemnastu lat. Głoszę ewangelię umarłym i ewangelizuję ich. Jest to wspaniała posługa duchowa, której wszyscy, a szczególnie kapłani, mogą się podjąć. Mamy obowiązek głoszenia ewangelii nie tylko tym, którzy żyją na ziemi, ale także tym, którzy już odeszli z ziemi, lecz prawdziwie żyją.

Widziałem ich ulatujących do nieba!

We wszystkich tych miejscach cierpień miałem dużo pracy: ewangelizowałem poprzez głoszenie ewangelii, słuchałem spowiedzi, doradzałem, pocieszałem, modliłem się nad duszami, chrzciliem M. W sercu myślałem, że wolałbym tam pozostać i pełnić tę posługę zbawiania umarłych, niż wracać na ziemię! Widziałem, jak po nawróceniu i pojednaniu się z Bogiem, byli zabierani do nieba. Ulatywali do nieba jak aniołowie. Słyszałem niebiańską melodię wyśpiewywaną przez aniołów. Bardzo wyraźnie widziałem drabinę prowadzącą do nieba, po której aniołowie schodzili w dół i wchodzili na górę.

Po raz pierwszy widziałem aniołów jako cielesne postacie. Były piękne, młode, smukłe, ich twarze rozjaśniał szeroki uśmiech, po obu stronach miały skrzydła. Wiele z nich miało kobiecy wygląd. Pierwszy raz spotkałem się twarzą w twarz z moim aniołem stróżem. Chciałem go uściskać, ale nie mogłem. Powiedział mi, że prowadził mnie przez całe moje życie, nawet jeszcze przed urodzeniem, kiedy przebywałem w łonie matki i także tutaj, podczas podróży po otchłani. Poczulem w sercu ogromną radość i dziękowałem Bogu, że dał mi takiego stałego towarzysza.

Zapytałem go o zbawienie wszystkich tych osób, które widziałem w ogniu. Odpowiedział: „Niektórzy z nich przebywają już tu długi czas. Wszyscy, aby wejść do nieba, muszą przebłagać i zadośćuczynić za swoje grzechy. Ich cierpienia są przebłaganiem za grzechy. Niektórzy z nich byli wielkimi grzesznikami. Być może ci którzy są tu już przez długi czas, sami nie mogą swoimi cierpieniami przebłagać za swoje grzechy. Miłosierdzie Jezusa wylewa się na nich dzięki modlitwom wstawienniczym, ofiarowanym Mszom św. oraz pokucie czynionej przez tych, którzy kochają te osoby. Dusze te mogą zostać zbawione w każdej chwili. James, musisz powiedzieć ludziom, a szczególnie księżom, aby więcej modlili się za te osoby oraz by podjęli posługę zbawiania dusz. Kiedy dzięki ich modlitwom i uczynom miłosierdzia dusze te osiągną niebo, będą się za nimi wstawiać przed tronem niebiańskim”.

Kiedy to usłyszałem, podjąłem decyzję, że będę się więcej modlił i ofiarował więcej Mszy św. za dusze czyścicowe. Osobiście wierzę, że wszyscy umarli dzięki naszym modlitwom i Mszom św. mogą zostać wybawieni z czyśćca. To przykre, że wielu chrześcijan nie modli się za dusze czyścicowe.

Od 1997 roku pełnię przepiękną posługę duchową ewangelizowania umarłych. Od czasu do czasu podczas mojej modlitwy dusze przychodzą do mnie i proszą o pomoc. Nauczam je, słucham spowiedzi i udzielam rozgrzeszenia, niektórym chrzczę w Duchu Świętym. Podczas każdej Mszy św. widzę dusze stojące wokół ołtarza i proszące o pomoc. W czasie ofiarowania w duchu kładę te dusze wraz z chlebem i winem na patenie i w kielichu i ofiarowuję je Panu. Po komunii św. widzę, jak niektóre z tych dusz z wielką radością ulatują do nieba. Teraz to doświadczenie jest dużo silniejsze. Czasami podczas modlitwy Jezus pozwala mi udać się w to miejsce cierpień, aby tam nauczać i zbawiać dusze. Jeśli ktoś jest gotowy podjąć się tej posługi modlitwy za dusze czyścicowe, Pan na pewno powierzy mu tę misję, gdyż On czeka na osoby, które będą im służyły i się za nimi wstawiały.

Przejmujące piękno nieba!

Mój anioł stróż poprosił mnie, abym poszedł z nim do nieba. Wspiąłem się po wielu stopniach drabiny. Czułem, jakbym raczej płynął, niż szedł po szczeblach. Wiał delikatny wiatr, przynosząc delikatny zapach kadzidła, jaśminu i róży. Kiedy ten intensywny zapach dotarł do moich nozdrzy, poczułem obecność Boga i świętych. Wiedziałem, że jestem bardzo blisko nich. Słyszałem śpiewy anielskie, które były naprawdę urocze. Tego wszystkiego, co wówczas czułem, nie da się wyrazić słowami. Oddychałem szybko. Moje serce i oczy szukały Jezusa. Przy wejściu do nieba zobaczyłem ogromną otwartą księgę. Nigdy w życiu nie widziałem tak wielkiej książki. Następnie pełen wdzięku starszy mężczyzna - myślę, że to był św. Piotr - położył tę księgę przede mną. Zobaczyłem strony, na których było napisane wszystko o mnie, zarówno dobre, jak i złe rzeczy. Była to dla mnie kolejna okazja do zrobienia rachunku sumienia. Potem św. Piotr uściśnął mi dłoń, objął i wprowadził do środka. Poprosił mnie, abym przedstawił się każdemu ze świętych. Mój Boże, to było prawdziwie herkulesowe zadanie, gdyż były tam miliony świętych.

Niektórzy z nich przedstawili się sami, niektórzy zostali przedstawieni przez mojego anioła stróża. Uściśnąłem dłonie apostołów, pierwszego męczennika św. Szczepana oraz wielu innych świętych i męczenników. Poprosiłem apostołów i ewangelistów, aby pomodlili się nade mną o namaszczenie Słowem Bożym, a oni położyli ręce na mojej głowie i modlili się. Poczułem, jak promienie światła opadają na moją głowę. Doświadczyłem, jak ważne zdania z Biblii bombardują mój mózg. Było to szczególne i niepowtarzalne doświadczenie namaszczenia Słowem Bożym. Otrzymałem więcej odwagi i mocy do głoszenia Słowa Bożego w przyszłości. Wtedy usłyszałem niebiański głos:

- Idź na krańce świata i głosź ewangelię!

Chciałem głośno wykrzyknąć te słowa. Przypomnił mi się prorok Ezechiel, do którego Pan Bóg powiedział: „**A On rzekł do mnie: Synu człowieczy, zjedz to, co masz przed sobą. Zjedz ten zwój i idź przemawiać do Izraelitów!**» Otworzyłem więc usta, a On dał mi zjeść ów zwój, mówiąc do mnie: „**Synu człowieczy, nasyć żołądek i napelnij wnętrzości swoje tym zwojem, który ci podałem. Zjadłem go, a w ustach moich był słodki jak miód. Potem rzekł do mnie: Synu człowieczy, udaj się do domu Izraela i przemawiaj do nich moimi słowami**” (Ez 3,1-4). Przypomniały mi się także słowa z listu św. Jana: „**Co do was, to namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia od nikogo, ponieważ Jego namaszczenie poucza was o wszystkim. Ono jest prawdziwe i nie jest kłamstwem. Toteż trwajcie w nim tak, jak was nauczył**” (1 J 2, 27).

Widziałem święte dziewice towarzyszące Barankowi. Ich piękno jest nie do opisania. Wszystkie śpiewały, a w rękach miały instrumenty muzyczne. Mój anioł powiedział mi, że są to dziewice, które poświęciły swoje dziewictwo i cnotę Panu. Kiedy przyjrzałem się uważnie zobaczyłem, że w grupie tej były zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Zapytałem go, czy te osoby były kapłanami i siostrami zakonnymi, a on uśmiechając się odpowiedział: „ To są wybrańcy spośród ludzi wszystkich stanów, którzy prowadzili naprawdę święte życie. Są wśród nich osoby świeckie, siostry zakonne, kapłani, a także biskupi”.

Wtedy przypomniało mi się słowo Boga z Apokalipsy: „**Potem ujrzałem: A oto Baranek stojący na górze Syjon, a z Nim sto czterdzieści cztery tysiące, mające imię Jego i imię Jego Ojca wypisane na czołach. I usłyszałem z nieba głos jakby głos mnogich wód i jakby głos wielkiego gromu. A głos, który usłyszałem, [brzmiał] jak gdyby harfiarze uderzali w swe harfy. I śpiewają jakby pieśń nową przed tronem i przed czterema Zwierzętami, i przed Starcami: a nikt tej pieśni nie mógł się nauczyć prócz stu**

czterdziestu czterech tysięcy - wykupionych z ziemi. To ci, którzy z kobietami się nie splamili: bo są dziewicami; ci, którzy Barankowi towarzyszą, dokądkolwiek idzie; ci spośród ludzi zostali wykupieni na pierwociny dla Boga i dla Baranka, a w ustach ich kłamstwa nie znaleziono: są nienaganni” (Ap 14,1-5).

Nie byłem w stanie policzyć wszystkich świętych. To był prawdziwy ocean pięknych, ubranych na biało ludzi, śpiewających Bogu „Hosanna”, „Chwała”, „Uwielbienie i cześć”. Czułem się niegodny i miałem poczucie niższości, ale mój anioł stróż pocieszył mnie. Rozpoznałem moich ulubionych świętych. Porozmawiałem z nimi po przyjacielsku i poprosiłem ich o wstawiennictwo za wieloma osobami. Przed oczami wciąż miałem długą listę osób, które w listach i e-mailach prosiły mnie o modlitwę. Zawierzyłem ich intencje niektórym z moich ulubionych świętych: św. Antoniemu, św. ojcu Pio, św. Alfonsie, św. Franciszkowi Salezemu, św. Marcinowi de Porres, św. Róży z Limy, św. Maksymilianowi Kolbemu, św. Faustynie itd.

Nikogo z nich nie prosiłem o modlitwę za mnie, chociaż wiedziałem, że moje ciało leży sparaliżowane w szpitalu. Wiedziałem, że jestem oddzielony od mojego ciała. Widziałem smutne twarze osób zgromadzonych wokół mojego łóżka: Gaby, Richiego, Janine, Christopa, Helene, Johannes a itd.

Wśród świętych spotkałem wielu moich krewnych, moją mamę, tatę, wujków, ciocie itd. Wszyscy byli szczęśliwi, że mnie widzą i chcieli, abym tam pozostał z nimi. Z wyjątkiem mojej mamy, która przywołała mnie do siebie i powiedziała:

- James, dokonujesz wspañałych dzieł ewangelizacyjnych na ziemi, jest tylko kilku kaznodziei tak obdarowanych charyzmatami. Nie możesz tutaj zostać z nami. Wracaj i kontynuuj swoją pracę.

To samo wydarzyło się we śnie, który miałem 22 grudnia, zanim zostałem wprowadzony w stan śpiączki.

Było mi smutno, bo nie mogłem odnaleźć kilku osób, które uważałem za świętych. Nie widziałem także pewnych moich krewnych, przyjaciół, współbraci, o których myślałem, że są w niebie. Zapytałem o nich mojego anioła stróża, ale nic mi nie odpowiedział. Moje serce wyrывało się, aby spotkać Trójcę Świętą, Maryję oraz św. Józefa.

Chciałem przedrzeć się przez zastęp świętych, aby dotrzeć do miejsca, skąd dochodziła głośna muzyka wykonywana na skrzypcach, fortepianie, trąbce, gitarze itp. oraz skąd biło jasne światło. Wiedziałem „ że tam mieszka Trójca Święta. Widziałem chóry różnokolorowych aniołów latających wokół tego miejsca. Zobaczyłem jeszcze większą liczbę dziewic konsekrowanych stojących z zapalonymi lampami w rękach. Dźwięcznymi głosami, jakich jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem, śpiewały „Alleluja”. Nie było ich, jak czytamy w Apokalipsie, sto czterdzieści cztery tysiące, ale znacznie więcej. Nie jestem w stanie wyjaśnić, jak się pomiędzy nimi przemieszczałem! Miałem wrażenie, że po prostu płynę po rzece czy oceanie lub lecę jak ptak, choć nie miałem skrzydeł. Wszędzie wokół roznosił się słodki zapach.

Następnie mój anioł stróż zaprowadził mnie przed oblicze Maryi i św. Józefa. Maryja jest naprawdę śliczną niewiastą. Nie sądzę, abym kiedykolwiek spotkał na ziemi równie piękną kobietę. Św. Józef wyglądał młodo i był przystojny. Kiedy przyjrzałem się twarzy Maryi, zobaczyłem, że mimo uśmiechu rysuje się na niej swego rodzaju smutek. Zapytałem o powód tego smutku, a ona odpowiedziała:

- To ten sam smutek, który towarzyszył mi, kiedy stałam u stóp krzyża na którym mój syn został ukrzyżowany. Czuję smutek w sercu, kiedy widzę, że chrześcijanie nie

naśladują swojego Mistrza Chrystusa, że żyją podążając za pożądaniami ciała i świata. W imię wolności odstępują od przykazań Bożych i kościelnych. Kiedy powiedziałam „tak” woli Bożej i poczęłam drugą Osobę Trójcy Świętej, w rzeczywistości poczęłam całą ludzkość, ponieważ Jezus w swoim ciele nosił grzechy każdej kobiety i każdego mężczyzny na świecie. Moje serce boleje wraz z moim Synem, który został odrzucony przez swój lud. Moje serce przepełnia głęboki smutek z powodu kapłanów i osób konsekrowanych, którzy prowadzą rozwiązłe życie i nie podążają za Sercem mojego Syna. Mój Syn jest wciąż na nowo krzyżowany, przez swój lud wybrany.

Kiedy to powiedziała, na myśl przysły mi słowa z listu do Hebrajczyków: „**Niemożliwe jest bowiem tych - którzy raz zostali oświeceni, a nawet zakosztowali daru niebieskiego i stali się uczestnikami Ducha Świętego, zakosztowali również wspaniałości słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, a [jednak] odpadli - odnowić ku nawróceniu. Krzyżują bowiem w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko**” (Hbr 6,4-6).

Mówiła dalej:

- Chrześcijanie, którzy są zobowiązani, aby być szczególnymi świadkami w rozgłaszaniu ewangelii, nie wypełniają dobrze swojego obowiązku. Niektórzy są zbyt zajęci nauczaniem o mnie i wywyższaniem mojego imienia ponad inne imiona. Zapominają, że aby dostąpić zbawienia, ludzie muszą uwierzyć w Imię Jezus i właśnie to Imię muszą wywyższać ponad inne imiona. Niektórzy twierdzą, że objawiłam im się i przekazałam im przesłania, ale nic takiego nie miało miejsca. Kilkoro z nich zajmuje się fałszywymi wizjami i objawieniami, kierując tym samym wiarę i uwagę ludu na mnie, a nie na ich zbawiciela i Pana, Jezusa. Pragnę, aby mój Syn był wszystkim znany i by ludzie na całym świecie pośpieszyli ku Temu, który dla nich pozwolił przebić swoje serce, skąd wypływa żywe źródło ich zbawienia. Chcę na zawsze pozostać pokorna i niezauważalna, tak jak to było za czasów życia w Nazarecie. Tak jak niegdyś podążałam za Jezusem po Jego drogach, tak teraz kroczę ścieżkami Jego naśladowców, wstawiając się za nimi, aby potrafili kochać sercem niepodzielonym i podążać Jego śladami. James, proszę cię, abys gdziekolwiek się udasz nauczał o moim Synu i głosił Jego ewangelię. Świat zostanie ocalony jedynie wówczas, gdy będzie na nim żyło wielu świętych i wiele osób konsekrowanych. Z moją matczyną czułością będę się modlić za ciebie i za tych, wśród których pracujesz, abyście się stawiali na wzór Chrystusa”.

Naprawdę czułem delikatną i czułą miłość Maryi i przyjąłem Ją jako moją własną matkę. Z wielką radością patrzyłem na Nią, a Ona z uśmiechem patrzyła na mnie. Chciałem podejść do Niej bliżej, aby Jej dotknąć i otrzymać od Niej błogosławieństwo, ale nie mogłem.

Kiedy Maryja do mnie mówiła, św. Józef przyglądał się mi z uśmiechem. Zobaczyłem w nim prawdziwego dżentelmena. Nie odezwał się do mnie ani słowem. Rozmyślałem nad jego ogromną wiarą w Boga, która objawiła się między innymi w tym, że uwierzył w przesłania, które otrzymał przez anioła i w snach. Podziwiałem również jego ogromną miłość do Maryi. Ukłęknałem przed nim, a on położył obie swoje ręce na mojej głowie i modlił się nade mną. Czułem, że napęła mnie miłość Boża oraz odwaga, by znosić wszelkie cierpienia z powodu ewangelii. Uwierzyłem, że otrzymałem dar uprzejmości, łagodności, opanowania i cierpliwości. Jestem przekonany, że to głównie dzięki temu błogosławieństwu jestem w stanie zachować spokój, cichość serca i uśmiech w czasie tak długiego cierpienia, kiedy to od ponad roku jestem przykuty do łóżka.

W oddali zobaczyłem ogromną lśniącą kulę, która przypominała słońce. Światło od niej bijące miało większą moc i blask niż światło słoneczne, ale mimo to nie raziło mnie w oczy. Bez żadnego problemu mogłem patrzeć na nie. Czułem, jakbym został całkowicie obłany promieniami tego światła. Nie widziałem mojego ciała takim, jakie ono było. Całe moje ciało stało się białe i lśniące. Wtedy poznałem, że to jest Bóg, gdyż Bóg jest światłością

i nie ma w Nim żadnej ciemności. „**Nowina, którą usłyszeliśmy od Niego i którą wam głosimy, jest taka: Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności**” (1 J 1,5). Przypomniały mi się również słowa z Ewangelii św. Jana: „**A oto znów przemówił do nich Jezus tymi słowami: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia**” (J 8,12).

Następnie zobaczyłem inną grupę aniołów, mających jeszcze piękniejsze i dłuższe skrzydła. Słodkobrzmiącymi głosami wyśpiewywały one „Święty, Święty, Święty jest Pan”. Poczulem, że stoję w miejscu nazywanym „Święte Świętych”. Moje serce drżało z lęku, ale jednocześnie biło szybko z ogromną radością. Kiedy rozejrzałem się wokoło zobaczyłem, że wszyscy aniołowie i święci wpatrują się w to światło. Byli oni jak słoneczniki, które rankiem zwracają się w stronę słońca! Potem nastąpiła cisza. Pomyślałem, że to właśnie jest wizja uszczęśliwiająca, zobaczyć Boga twarzą w twarz. Przypomniały mi się słowa Boga z listu św. Jana: „**Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uswięca się podobnie jak On jest święty**” (1 J 3,2-3).

To doświadczenie nieba było dość dziwne i trudno jest je opisać słowami. Stojąc w jednym miejscu, spojrzeniem mogłem ogarnąć wszystkich świętych i aniołów. Mimo że były ich miliardy, czułem ich bliskość. Wszyscy byli blisko mnie i z każdego miejsca mogłem patrzeć każdemu prosto w oczy. Także język nie stanowił żadnej bariery komunikacyjnej. Mówiłem do nich w moim ojczystym języku Malayalam, oni mnie rozumieli, a ja słyszałem ich mówiących do mnie również w tym samym języku! Pomyślałem, że jest tu tak, jak podczas Pięćdziesiątnicy w Jerozolimie - wszyscy słyszeli, jak apostołowie mówili w ich własnych językach. Nie widziałem w niebie żadnych różnic w kolorze skóry czy odrębności kulturowej, wszyscy byli jedno. Nie byłem w stanie odróżnić Europejczyków od Azjatów czy mieszkańców Afryki od Amerykanów! To było cudowne, gdy wszyscy wspólnie śpiewali i wykrzykiwali chwałę Bogu. Brzmiało to jak głos mnogich wód lub wielkiego gromu! (Ap 14,2) Światło ze środka nieba oświecało każdego, a wszyscy lśnili jak gwiazdy na niebie.

Wtedy zapytałem mojego anioła stróża, co oznacza to światło. On odpowiedział, że to było oblicze Boga Wszechmogącego. Chciałem zobaczyć oddzielnie Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dlatego zapytałem go:

- Gdzie jest Ojciec? Gdzie jest Jezus?

Chciałem Ich zobaczyć twarzą w twarz i porozmawiać z Nimi. Wtedy usłyszałem głos. Rozpoznałem, że był to głos samego Jezusa.

- James, jestem drugą Osobą Trójcy Świętej. Podczas wcielenia przyjąłem postać ludzką i narodziłem się z Maryi Dziewicy. Wziąłem na siebie wszystkie grzechy wraz z ich konsekwencjami i umarłem za was na krzyżu, abyście mogli osiągnąć zbawienie. Po wniebowstąpieniu wróciłem do Ojca i żyję z Nim jako żyjący duch. Mój Ojciec i ja jedno jesteśmy, a kto doświadcza Mojej miłości, ten doświadcza miłości Ojca. To nasz duch przychodzi do was jako Duch Święty, aby uczynić was dziećmi Bożymi i ludem świętym.

Wiedziałem, że wszystko, co usłyszałem, znajduje się w Piśmie Świętym. Ale wciąż pragnąłem zobaczyć cielesną postać Jezusa. Wtedy jeden z aniołów, który był bardzo blisko światła, podszedł do mnie i powiedział:

- Ten Jezus przyjdzie ponownie w ludzkiej postaci w dniu ostatecznym, kiedy przyjdzie sędzić żywych i umarłych. Jeśli teraz chcesz zobaczyć Jego postać, popatrz na Najświętszą Eucharystię, gdzie jest On prawdziwie obecny pod postaciami chleba i wina,

ponieważ podczas każdej Mszy św. chleb i wino naprawdę stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. Uwierz w to i głoś to całemu światu.

W jednym momencie moje myśli pobiegły do celebracji mojej codziennej Mszy św. Co za misterium ogromnego cudu wydarza się każdego dnia w moich dłoniach. Podczas Mszy św. biorę do rąk chleb, mówię: „To jest ciało Moje” i ten chleb rzeczywiście staje się ciałem Chrystusa, tym samym Ciałem, które zostało poczęte w łonie Maryi Dziewicy i które wzięło na siebie wszystkie moje grzechy wraz z ich konsekwencjami! Biorę do rąk kielich z winem, mówię: „To jest krew Moja”, a wino staje się Krwią Chrystusa, która podczas męki na krzyżu wypłynęła z Jego serca dla przebaczenia naszych grzechów i zbawienia wszystkich. Płakałem z radości i wielbiłem Boga za dar mojego kapłaństwa oraz przywilej odprawiania Mszy św. W tym samym momencie poczułem w sercu głęboki smutek z powodu wszystkich Mszy św., które sprawowałem bez należytej troski i właściwej postawy. Nagle zobaczyłem olbrzymi tłum księży, biskupów i papieży trzymających i unoszących Ciało Chrystusa i Jego Krew w kielichu. Głośno wyśpiewywali doksologie:

- Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała, przez wszystkie wieki wieków.

Odpowiedziałem: „Amen”. Zobaczyłem ogromną rzeszę aniołów głośno wyśpiewujących: „Alleluja”.

Wtedy mój anioł stróż wskazał palcem na pewien zakątek nieba i powiedział:

- Tam możesz zobaczyć miliony ludzi odzianych w białe szaty, oni szczególnie umiłowali nabożeństwo do Najświętszej Eucharystii. Codziennie uczestniczyli we Mszy św. i spędzali dużo czasu przed Żywym Obliczem Chrystusa ukrytym w monstrancji.

Ujrzałem całe mnóstwo ludzi, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, młodych i starszych. Zobaczyłem także kilka ołtarzy, na których kapłani sprawowali Msze św. oraz ludzi przystępujących do komunii św. Wokół ujrzałem wiele monstrancji otoczonych przez ludzi, którzy pieśniami wielbili Boga i dziękowali Mu. Klaskali i podnosili ręce do góry. Niektórzy z nich padali na twarz przed Panem w Najświętszym Sakramencie i wstawiali się za innymi ludźmi. Pomyślałem wówczas o tak wielu charyzmatycznych spotkaniach modlitewnych i adoracjach, które prowadziłem i w których uczestniczyłem w różnych miejscach.

Zobaczyłem śpiewający na cześć Pana tłum par małżeńskich wraz z ich dziećmi. Były tam małżeństwa, które na ziemi żyły w miłości i wierności. Niektórzy z nich nie mieli dzieci. Jeden starszy mężczyzna, u którego boku stała żona, powiedział:

- Żyliśmy razem 67 lat, lecz Pan nie dał nam potomstwa. Ale kochaliśmy się wzajemnie. Z radością przyjęliśmy nasz stan i wszystkie dzieci na świecie uważaliśmy za nasze własne.

Wskazując palcem na tysiące dzieci znajdujące się tam, z szerokim uśmiechem na twarzy powiedział:

- To są nasze dzieci!

Chciałem go uściskać! Wszystkie dzieci ruszyły w moją stronę, aby mnie dotknąć, ale nie mogły się do mnie zbliżyć. Pomyślałem o tym, co Jezus powiedział o małżonkach: „Są jak aniołowie w niebie!” Ale Bóg pozwolił im przebywać razem w niebie. Ich wzajemna miłość oraz miłość do dzieci musi być czysto duchowa, pozbawiona pożądliwości cielesnych.

Mój anioł pokazał mi grupę świętych i aniołów wstawiających się za ludźmi. W ich modlitwie było wiele uwielbienia i dziękczynienia. Modlili się w różnych, zarówno duchowych, jak i materialnych potrzebach ludzi przebywających na ziemi. Święci grupami

przychodzili, aby dołączyć się do tej modlitwy. Wyglądało to trochę jak charyzmatyczna grupa modlitwy wstawienniczej, dlatego chciałem się przyłączyć, ale nie mogłem. Zamknąłem oczy i próbowałem przypomnieć sobie prośby moich bliskich, które powierzyli mi w listach, emailach i rozmowach telefonicznych. W tym momencie twarze osób, za które się modliłem, pojawiły się przed moimi oczami jak żywe. Ich prośby o modlitwę ukazały mi się na długiej kartce papieru. W duchu przedstawiłem je wszystkie tej niebiańskiej grupie modlitwowej. Byłem bardzo szczęśliwy. Klaskałem w dłonie i uwielbiałem wraz z nimi Jezusa.

Następnie zostałem ponownie przeniesiony do miejsca, w którym znajdowało się ogromne światło. Usłyszałem głos Pana:

- **Podejdz tutaj, chcę sprawdzić twoją miłość do Mnie i do ludzi, wśród których pracujesz.**

W tym samym momencie zobaczyłem Gaby i Anę Pey, które trzymały mnie za ręce na początku mojej duchowej podróży. Nie spotkałem ich nigdzie podczas mojej wizji: ani w piekle, ani w czyśćcu, ani w niebie. Nie wiem, czy były tam ze mną. Teraz siedziały obok mnie. Ponownie usłyszałem głos:

- **Czy chcesz umrzeć i przyjść już teraz do nieba, czy chcesz wrócić na ziemię i kontynuować tam swoje życie i posługę?**

Byłem szczęśliwy na myśl o śmierci i pójściu do nieba. W tamtym momencie nie miałem żadnego lęku przed śmiercią. Ale w moim sercu wciąż tkwiło ogromne pragnienie i ambicja, by głosić ewangelię. Zobaczyłem przed sobą tysiące ludzi, którzy nigdy nie słyszeli ewangelii, a także tysiące chrześcijan, którzy stracili wiarę i żyli jak poganie. Naprawdę chciałem wrócić na ziemię! Pan znał moje myśli, dlatego powiedział:

Zobaczyłem ogromne lśniące naczynie, wyglądające jak statek; Było ono zrobione ze złota lub było pokryte złotem. Mój anioł powiedział mi, że to jest skarbiec łaski, gdzie przechowywane są zasługi męki i śmierci Chrystusa oraz zasługi wszystkich świętych i męczenników. To stąd zlewane są wszelkie błogosławieństwa na ludzi na ziemi według ich potrzeb. Zapytałem, czy ten skarb może się kiedykolwiek wyczerpać. On odpowiedział, że tyle błogosławieństw, ile wylewa się z niego każdego dnia, tyle samo zasług płynących ze Mszy św., modlitw, umartwień, cierpień wszystkich dobrych ludzi codziennie wpływa do tego skarbcza. To naczynie łaski nigdy, się nie wyczerpie! „Pomyślałem wtedy o tym, czego nauczyłem się o odpustach w Kościele.

- **Jeśli wrócisz na ziemię, zabiorę do nieba tych oto twoich przyjaciół. Niedługo umrą i przyjdą do mnie, a ty będziesz kontynuował życie na ziemi.**

Miałem ogromny dylemat. Nie chciałem, aby z mojego powodu Gaby i Ana umarły. Tym bardziej, że Gaby przez ostatnie 14 lat stale towarzyszyła mi w ewangelizacji. Nie mogłem sobie wyobrazić, abym bez niej przemierzał Europę i głosił ewangelię. Znałem też dobrze Anę i jej sytuację. Nie chciałem, aby umarła, zostawiając swojego jedyne syna, którego bardzo kochała. Odpowiedziałem więc Panu:

- **Panie, pragnę umrzeć i pójść do nieba, ale proszę Cię, pozostaw przy życiu Gaby i Anę. Nie chcę ich śmierci w zamian za moje życie.**

Usłyszałem głos mówiący do mnie:

- **Zdałeś test. Teraz znam twoją miłość do Mnie i do ludzi. Wkrótce wrócisz na ziemię. Ale będziesz musiał dzielić ze Mną mój apostołat cierpienia. Twoje ciało będzie sparaliżowane i będziesz musiał znieść wiele cierpień, aby ocalić dusze. Usuwam teraz pięć**

ran, które ci kiedyś dałem, a które przez ostatnie 19 lat sprawiały ci wiele cierpień i upokorzeń, ale przywrócę ci je w odpowiednim czasie.

Nagle nastąpiła całkowita ciemność i otworzyłem moje oczy. W pokoju nie było nikogo. Zobaczyłem, jak z sąsiedniego łóżka wynoszone jest ciało. Podeszła do mnie pielęgniarka, zmierzyła ciśnienie krwi i osłuchiwała płuca stetoskopem. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Nie umarłeś!

CZĘŚĆ IV LECZENIE I PRZEDŁUŻAJĄCA SIĘ REHABILITACJA

Wciąż w szpitalu w Salzburgu

Nie pamiętam, którego dnia dokładnie miałem opisane powyżej doświadczenia. Być może było to wtedy, gdy wszyscy myśleli, że umarłem, ponieważ miałem bardzo wysokie ciśnienie lub wtedy, gdy respirator przez przypadek przestał działać. Ale wiem, co mówię i wszystko, co mówię, jest prawdą.

Moi drodzy bracia i siostry, życie po śmierci istnieje, a na końcu swojego życia będziemy musieli zdać sprawę z tego, co zrobiliśmy na ziemi. Staniemy przed sądem Bożym. Istnieje piekło i istnieje niebo. Nie wiem, kto pójdzie do piekła i kiedy to się stanie. Może po sądzie natychmiast po śmierci, a może po sądzie ostatecznym. Wiem tylko, że ci, którzy prowadzili cnotliwe życie, trafiają do nieba natychmiast po śmierci lub po oczyszczeniu w czyśćcu.

Przekonałem się, że nasze modlitwy, umartwienia, pokuta, Msze św. itd. pomagają duszom w czyśćcu wynagrodzić za ich grzechy i dostać się do nieba. To nie jest jakieś zamierzone nauczanie, jak sądzi wiele osób w Kościele Katolickim. To przykre, że wielu katolików, podążając za nauczaniem innych chrześcijańskich wyznań i sekt, nie wierzy w modlitwę za dusze czyśćcowe. Świętych obcowanie jest faktem, istnieje więc pomiędzy tymi, którzy żyją na ziemi, a tymi, którzy już odeszli, zarówno z tymi, którzy przebywają w niebie, jak i w czyśćcu. Oczywiście święci pomagają nam swoimi modlitwami przed tronem w niebie. My natomiast swoimi modlitwami możemy pomagać duszom cierpiącym w czyśćcu. Miłość wlna w nasze serca przez Ducha Świętego nie kończy się w chwili śmierci, ale trwa dalej.

Po tym doświadczeniu życia po śmierci postanowiłem modlić się więcej za tych, którzy już odeszli z tego świata. Wielu umarłych przychodzi do mnie podczas mojej modlitwy, aby zarówno wyrazić swoją radość z przebywania z Panem w niebie, jak i prosić mnie o modlitwę i Msze św. Jeszcze raz powtarzani, że jestem przekonany, iż mogę ewangelizować tych, którzy już odeszli z tego świata.

Kiedy otworzyłem oczy, byłem niemal całkowicie sparaliżowany, z wyjątkiem prawej strony mojej głowy. W tym czasie byłem całkowicie świadomy tego, co się wokół mnie dzieje, ale nie mogłem mówić, gdyż wykonano mi tracheotomię. Richi przygotował tabliczkę z alfabetem i za jej pomocą mogłem się porozumiewać z otoczeniem. Czasami denerwowałem się, gdy za pomocą tej tabliczki nie mogłem wyrazić tego, co chciałem. Osoby mi najbliższe nauczyły się czytać z ruchu moich warg. Lekarze powiedzieli, że dopiero po upływie czterech czy pięciu tygodni będą mogli powiedzieć, czy przeżyję. Miałem zwyczaj patrzenia na respirator i sprawdzania, czy mój oddech, ciśnienie krwi itd. są w porządku. Kiedy zapalało się czerwone światło, a pielęgniarki nie przychodziły, wielbiłem Boga i w sercu śpiewałem pieśni, przygotowując się na śmierć. Wiedziałem, że w każdej chwili mogę umrzeć.

Bolało mnie całe ciało, a szczególnie stawy. Cierpiałem strasznie, kiedy pielęgniarki obracały mnie na drugi bok bez należytej delikatności. Ponieważ byłem sparaliżowany, lekarze i personel szpitalny myśleli, że nic nie czuję. Ale ja miałem czucie w każdym skrawku mojego ciała. Miałem przewlekłą infekcję żołądka, dlatego utrzymanie mnie w czystości było niezwykle ciężkim zadaniem dla pielęgniarek. Sprawiały mi wiele bólu myjąc intymne części mojego ciała. Niektóre pielęgniarki obchodziły się ze mną szorstko i niedelikatnie. Na całym ciele miałem poprzyczepiane rurki i kable: rurka w gardle podłączona do respiratora, cewnik na mocz, sonda w nosie do odżywiania, wenflony na obu rękach do kroplówek i zastrzyków. Ponieważ mam ciemną skórę, lekarze i pielęgniarki często nie mogli się wkuć w moje żyły i musieli kłuć mnie po kilka razy, by podać mi zastrzyk. Na skutek wielu iniekcji miałem siniaki na udach, ramionach i brzuchu. Co godzinę, zarówno w dzień jak i w nocy, pobierano mi krew na badania. Mniej więcej co pięć minut pielęgniarki musiały odsysać wydzielinę z płuc, która zalegała w rurce intubacyjnej. Czasami pielęgniarki z braku doświadczenia lub delikatności wkładając w moje usta długą rurkę, podrażniały struny głosowe, czym sprawiały mi ogromny ból i doprowadzały do krwawienia. We wszystkich chwilach cierpienia wznosiłem moje serce do Chrystusa ukrzyżowanego i mówiłem:

- W twoje ręce składam moje cierpienia...

Byłem strasznie głodny i spragniony, ale nie wolno mi było nic jeść ani pić. Komunia św. była mi udzielana w tajemnicy, wbrew zakazowi lekarzy. Kiedy dr Richi siadał obok mnie, aby dodać mi otuchy, błagałem go o kroplę wody, aby zwilżyć moje usta. Raz czy dwa podał mi trochę soku. Raz poprosiłem terapeutę o wodę, a on podał mi kubek soku. Lekarze nakrzyczeli na niego i na mnie. W końcu lekarze zgodzili się, aby obok mojego łóżka stała szklanka z wodą i w razie czego ktoś mógł zwilżyć moje usta za pomocą patyczka z gąbką umoczoną w wodzie. Kiedy cierpiałem głód i pragnienie, rozważałem pragnienie Jezusa, którego doświadczył wisząc na krzyżu na Kalwarii. Powiedział wówczas: „Pragnę”.

Czas fizjoterapii był bardzo ciężki i bolesny. Odczuwałem ogromny ból, kiedy terapeuta mowy wkładał w moje usta różne przyrządy, aby uaktywnić moje szczęki i język. Również kiedy poruszano moimi nogami i rękoma, aby nie leżały w bezruchu, czułem ogromny ból. Nawet, kiedy nie mogłem się sam poruszać, terapeuci podnosili mnie i umieszczali mnie wraz z tymi wszystkimi rurkami i kablami w pionizatorze! Podziwiam ich kompetencje i odwagę. Terapeuci byli bardzo mili i wyrozumiali, robili co tylko w ich mocy, aby nie pozostawiać mojego ciała w bezruchu. Pod koniec lutego lekarze usunęli blokadę z rurki tracheotomijnej (kaniule) i od tego czasu mogłem już bardzo cicho mówić. Kiedykolwiek budziłem się za dnia, widziałem smutne twarze Gaby i Any Pey, które siedziały przy moim łóżku, odmawiając różaniec lub koronkę do Bożego Miłosierdzia. Ana otrzymała od lekarzy specjalne pozwolenie na masowanie moich nóg i robiła to niestrudzenie od rana do wieczora. Czułem współczucie i było mi jej szkoda, jako że masowała moje nogi przez długi czas, nic nie jedząc ani nie pijąc w międzyczasie. Chciałem im powiedzieć, aby odpoczęły nieco i zjadły coś, ale nie byłem w stanie tego wyrazić. Wiele razy widziałem, jak Gaby odmawiając różaniec powstrzymuje łzy, zarówno kiedy modliła się sama, jak i z Aną. Z jej twarzy mogłem wyczytać trwogę, którą wywoływała w niej moja choroba. Czternaście lat wcześniej podczas moich rekolekcji w Augsburgu w Niemczech została uzdrowiona ze stwardnienia rozsianego. W dowód wdzięczności Jezusowi zrezygnowała z pracy, przekazała wszystko, co posiadała na rzecz misji i wybrała życie w ubóstwie, towarzysząc mi wszędzie w mojej pracy ewangelizacyjnej. Być może rozważała w myślach, co zrobi, jeśli umrę. Dosłownie dzieliła moje cierpienia duszy i ciała jak Maryja cierpiała wraz ze swoim Synem podczas Jego męki i śmierci.

Gaby przekazywała mi wszystkie wiadomości z zewnątrz, szczególnie informacje, które docierały za pomocą e-maili, sms-ów i rozmów telefonicznych. Czytała mi niektóre e-

maile, zwłaszcza te, w których różne osoby zapewniały o modlitwie, postach i Mszach św. ofiarowanych w intencji mojego uzdrowienia. Gaby musiała odgrywać rolę córki, siostry i matki. Czasami musiała być tą złą i brać na siebie niezadowolenie i impet innych. Musiała ograniczać wizyty, gdyż częste odwiedziny przeszkadzały lekarzom i pielęgniarkom. Niektóre osoby, którym nie pozwoliła mnie odwiedzić w szpitalu, do dziś mają do niej o to żal. Odbierała mnóstwo telefonów z całego świata i było niemożliwe, aby wszystkim ze szczegółami opowiadała o mojej chorobie. Nie miała także czasu, aby odpowiadać na wszystkie listy i e-maile. Dlatego umieszczała na mojej stronie internetowej bieżące informacje na temat mojego stanu zdrowia. Wiem, że wiele osób postrzega ją jako kobietę o twardym sercu, nie mającą uczuć względem nikogo. Niektórzy z moich krewnych wciąż mają do niej i do Richiego żal, że zgodnie z moimi poleceniami nie przekazali informacji o mojej chorobie do czasu święceń kapłańskich mojego bratanka.

Wielu kapłanów z różnych krajów przybyło, aby się ze mną modlić i udzielić mi sakramentów. Niektórzy z nich odprawili egzorcyzmy i modlili się o uwolnienie. Z powodu infekcji musiałem być odizolowany, dlatego wszyscy modlili się na odległość. Nikt nie mógł mnie dotknąć gołymi rękoma. Wszyscy odwiedzający musieli założyć specjalny plastikowy płaszcz. Tak, nie wolno mnie było dotykać, jak trędowatego! Nikt nie mógł mnie objąć ani uściskać mi ręki. Rozmyślałem wówczas, jak muszą cierpieć ludzie chorzy zakaźnie z powodu odrzucenia. Większość odwiedzających miała łzy w oczach, lecz Gaby przy wejściu instruowała wszystkich, że przede mną mają nie okazywać smutku i łez, ale mają się uśmiechać. Ale w ich oczach mogłem wyczytać smutek. Zawsze byłem radosny, na wszystkich patrzyłem z uśmiechem.

Większość pacjentów w szpitalu, a szczególnie na OIOM-ie, potrzebowało wsparcia psychologicznego, gdyż byli bardzo smutni i popadali w depresję. Pewna terapeutka kilka razy przyszła do mnie, aby mnie wesprzeć, ale powiedziałem jej, że nie potrzebuję jej pomocy, bo nie mam żadnego problemu. W mojej obecności poskarżyła się lekarzowi, że odrzucam jej pomoc. Lekarz uśmiechnął się i powiedział: „Proszę na niego popatrzeć, zawsze jest uśmiechnięty i nie potrzebuje żadnego wsparcia psychologicznego. Być może to on może pocieszać innych”. Nigdy nie czułem się smutny ani nie popadłem w depresję. Moje serce zawsze było pełne radości Pana. W Księdze Nehemiasza jest napisane: [...] **radość w Panu jest waszą ostoją**" (Ne 8, 10 b). Często przypominały mi się słowa św. Pawła: „**Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!**" (Fip 4, 4).

23 stycznia Gaby oznajmiła mi, że następnego dnia, we wspomnienie św. Franciszka Salezego, czeka mnie niespodzianka. Jak każdego dnia, tak i 24 stycznia Gaby udzieliła mi komunii św. w postaci Krwi Chrystusa. Modliłem się żarliwie do Jezusa za wszystkich członków mojego zgromadzenia za szczególnym wstawiennictwem naszego patrona św. Franciszka Salezego. Nagle mój ówczesny prowincjał, a obecnie przełożony generalny wszedł do mojego pokoju i przywitał mnie. Nigdy nie spodziewałem się, że mój prowincjał przyjedzie z Indii, aby mnie odwiedzić i zapytać o stan mojego zdrowia. Otrzymał wizę do Austrii jedynie na trzy dni. Przyjechał specjalnie, aby mnie odwiedzić. Wielbiłem Boga za jego miłość do mnie i za miłość mojego zgromadzenia. Siedząc przez dłuższy czas przy moim łóżku próbował czytać z ruchu moich warg i zrozumieć mnie. Przekazałem mu wówczas, że Jezus powiedział mi, że zostanie wybrany przełożonym generalnym w nadchodzących wyborach. Nie mogłem w to uwierzyć. Myślał, że mówię to jedynie z powodu mojej miłości do niego. To ja zwerbowałem go do zgromadzenia po tym, jak skończył studia. W następnym miesiącu rzeczywiście został przełożonym generalnym zgromadzenia i już z Rzymu odwiedził mnie jeszcze kilka razy.

Pragnąłem spotkać mojego bratanka, nowo wyświęconego kapłana, który przyjął święcenia kapłańskie 28 grudnia.

Chciałem wziąć udział w tej uroczystości, ale 22 grudnia zachorowałem. Mój prowincjał pozwolił mi przyjechać z Bangalore, aby mnie odwiedzić. Z wdzięcznością Bogu za jego powołanie do kapłaństwa ucałowałem jego dłonie i przyjąłem błogosławieństwo prymicyjne. Odprawił Mszę św. obok mojego łóżka i w ten to sposób mogłem koncelebrować jego Mszę prymicyjną! Byliśmy blisko ze sobą związani od jego dziecinnych lat, dlatego ta wizyta sprawiła mi wiele radości.

Wiele razy o. Florian Parth celebrował Mszę św. w moim pokoju. Każda Msza św. i codziennie przyjmowana Krew Chrystusa uzdrawiała mnie. Nie wiedziałem, czy umrę, czy przeżyję. Po prostu każdego dnia mówiłem Jezusowi: „Bądź wola Twoja”. W sercu zawsze powtarzałem Mu, że jeśli chce, bym dalej głosił Jego królestwo, musi mnie uzdrowić.

W mojej sali na OIOM-ie obok mnie leżał inny pacjent. Oddzielała nas tylko zasłona, więc widziałem wszystko, co się działo na łóżku obok. Niewiele osób odwiedzało tego pacjenta, podczas gdy do mnie wciąż od rana do wieczora ktoś przychodził. Powiedziano mi, że w Europie zazwyczaj ludzie nie odwiedzają chorych w szpitalu, gdyż uważają, że to mogłoby przeszkadzać pacjentom. Także chorzy nie lubią, kiedy inni ich odwiedzają i przeszkadzają im. Dla mnie każde odwiedziny były wielką radością. Podczas każdej wizyty doświadczałem, jak promieniuje na mnie Boża miłość. Ja także próbowałem promieniować Bożą łaską na innych. Przez dwa miesiące mojego pobytu na oddziale intensywnej terapii w Christian Doppler Klinik w Saizburgu zmarło czterech pacjentów zajmujących łóżko obok mnie. Widziałem, jak wynoszono ich ciała. W ich ostatnich chwilach życia nie było przy nich nikogo - ani księdza, ani lekarza, ani pielęgniarki, ani nikogo z rodziny. Niemal każdego dnia widziałem ciała wynoszone z innych sal oddziału. Myślałem, że moje ciało również zostanie wyniesione w taki sam sposób.

Dr Richi ostrzegał mnie, że umrę, jeśli moje ciśnienie krwi bardzo wzrośnie. Miałem duże wahania ciśnienia. Pewnego wieczoru, kiedy już wszyscy wyszli, patrzyłem na monitor i zobaczyłem, że moje ciśnienie stopniowo rośnie. Rozglądałem się za pielęgniarką, ale nikogo nie było w pobliżu. Zacząłem się modlić do mojego anioła stróża, aby przyprowadził kogoś. Wkrótce przyszła pielęgniarka i powiedziała:

Nie słyszałeś, co lekarz powiedział? Twoje ciśnienie jest bardzo wysokie, możesz umrzeć w każdej chwili. Wiem, że nie boisz się śmierci.

Przykryła mnie kocem i wyszła. Zdziwiło mnie, że nie została przy mnie albo nie wezwała lekarza. W swym sercu wzywałem Imienia Jezus. Modliłem się do Maryi, św. Józefa i mojego patrona, aby przygotowali mnie na szczęśliwą śmierć. Czułem, jakbym był prowadzony przez tunel. Czasami czułem, jakbym leciał. Nie wiem, jak długo pozostawałem w tym stanie. Około północy ta sama pielęgniarka przyszła, zabrała koc i powiedziała:

- Cieszę się, że wciąż żyjesz. Twoje ciśnienie obniżyło się.

Kiedy wyszła, przez długi czas dziękowałem Bogu śpiewając w językach.

Innym razem zauważyłem, że rurka łącząca mnie z respiratorem rozłączyła się. Widziałem czerwone światło na monitorze, ale nie słyszałem alarmu. Rozejrzałem się wokoło, ale nikogo nie było. Wiedziałem, że się uduszę, jeśli nikt się mną nie zajmie. Ponownie zacząłem się przygotowywać na śmierć. Wzywałem Jezusa i wszystkich świętych. Ciężko mi było oddychać. Jak wiecie, nie byłem w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku, ani się poruszyć. Myślałem sobie: „Mój Boże, gdybym chociaż mógł ruszyć ręką, rzuciłbym poduszką albo czymś innym, aby tylko narobić hałasu”. Ale nie mogłem nic zrobić. Pomodliłem się do anioła stróża, by kogoś przyprowadził. Nagle przyszła pielęgniarka, podłączyła rurkę i zwróciwszy się do mnie powiedziała „przepraszam”. Chwała Panu! Dzięki niej przeżyłem. Kiedy rano opowiedziałem o tym Richiemu, był wściekły na lekarzy i

pielęgniarki. Dopiero później zorientował się, że ponieważ jestem cudzoziemcem, byłem w tym szpitalu dyskryminowany. Szczególnie ze strony niektórych pielęgniarek doświadczałem dyskryminacji, ale nikomu się nie skarżyłem. Staralem się akceptować ich wszystkich z radością.

Pewnego popołudnia dr Richi odwiedził mnie i zorientował się, że trudno mi się oddycha. Sprawdził ciśnienie oraz puls i stwierdził, że mój stan jest zły. Pielęgniarki także mu powiedziały, że mój stan się pogarsza. Stojąc tam z zanikniętymi oczami przez chwilę myślał o tym, co mu powiedziałem 22 grudnia: „Jeśli nie będzie nadziei na moje całkowite wyzdrowienie, wyłącznie urządzenia podtrzymujące życie, nie trzymajcie mnie jak jakiś eksponat na OIOM-je „. Widząc mój żalony stan, z sercem pełnym współczucia dla mnie, wpatrywał się to na maszyny podtrzymujące mnie przy życiu, to na moją twarz. Myślał sobie: „Mój Acha (w języku Malayalama Acha znaczy ojciec) nie powinien cierpieć aż tak bardzo!". Od swojego nawrócenia kocha mnie jak własnego ojca. Zamknął oczy i zaczął się modlić do Ducha Świętego. Pomyślał: „Jeśli teraz wyłączę maszyny i pozwolę ojcu umrzeć, pozbawię Boga możliwości dokonania cudu". Wycofał się ze swojego planu i przeprosił Boga. Opowiedział mi o tym później.

W szpitalu w Salzburgu przebywałem od 22 grudnia do 11 marca. W tym czasie trzy razy miałem zapalenie płuc. Za pierwszym i drugim razem podano mi antybiotyk i wyzdrowiałem. Za trzecim razem lekarze nie podali mi antybiotyku, gdyż stwierdzili, że albo mój organizm sam zwalczy chorobę, albo umrę z powodu zapalenia płuc. Mimo nalegań Gaby i Richiego lekarze nie chcieli podjąć ryzyka podania mi antybiotyku. Na kilka sposobów próbowali uniezależnić mnie od respiratora, ale żaden sposób nie okazał się skuteczny. Wydali wyrok, że nigdy nie będę w stanie samodzielnie oddychać. Podjęli decyzję, aby przenieść mnie na specjalny oddział, gdzie pacjenci w tak ciężkim stanie jak mój czekają na swój ostatni dzień. W tym samym czasie dr Richi, dr Christoph i dr Helene próbowali znaleźć dla mnie miejsce w jakimkolwiek szpitalu w Austrii lub w Niemczech. Ale żaden nie chciał przyjąć pacjenta oddychającego za pomocą respiratora. W końcu wykorzystując ostatnią możliwość Gaby zatelefonowała do Szpitala Uniwersytetu Navarra w Hiszpanii. Usłyszała odpowiedź: „, Jeśli to jest kapłan katolicki, proszę go tu przywieźć. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby go uratować". To jest bardzo katolicki szpital, prowadzony przez Opus Dei.

W szpitalu w Pampelunie (Hiszpania)

11 marca zostałem przetransportowany powietrznym ambulansiem z Salzburga do szpitala w Pampelunie. Pierwszy raz w życiu leciałem tak małym samolotem. Wciąż miałem przymocowane do mojego ciała wszystkie rurki i kable, które odprowadzały wydzieliny i doprowadzały tlen do płuc. W samolocie oprócz Richiego i Gaby byli jeszcze lekarz i pielęgniarka. Po godzinie dolecieliśmy na miejsce. Nawet nie poczuliśmy lądowania, nie czuliśmy żadnych turbulencji ani nie słyszeliśmy żadnych hałasów. Dopiero po wylądowaniu zorientowaliśmy się, że jesteśmy na miejscu. Lot był płynny i przyjemny! W szpitalu zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez lekarzy i personel. Natychmiast zostałem zabrany na oddział intensywnej terapii w celu przeprowadzenia badań i podjęcia leczenia. Dr Richi wyjaśnił lekarzom mój stan i natychmiast wrócił do Salzburga, gdzie czekały na niego obowiązki w gabinecie. Gaby została ze mną. Zamieszkała w hotelu niedaleko szpitala. Richi odwiedzał mnie co tydzień w weekend, aby upewnić się, że jestem prawidłowo leczony.

Ponieważ nie znam hiszpańskiego, początkowo miałem duże problemy komunikacyjne z pielęgniarkami, szczególnie wieczorami, gdy Gaby musiała wyjść, ponieważ nie wolno jej było dłużej tam zostać. Gaby zna hiszpański, więc kiedy była w pobliżu nie miałem żadnych problemów. Pierwszego wieczoru przyszła do mnie pielęgniarka,

pokazała mi menu na następny dzień, ale ja nie byłem w stanie nic do niej powiedzieć. W sumie w tamtym czasie nie mogłem nic jeść ani pić. Pielęgniarka zezłościła się i powiedziała: „Jutro nie dostaniesz nic do jedzenia”. Uśmiechnąłem się tylko i wielbiłem Boga w sercu. Mimo że nie mówię po hiszpańsku, to byłem w stanie zrozumieć mniej więcej sens wypowiedzi, gdyż wiele razy słyszałem, jak Gaby tłumaczyła moje konferencje podczas rekolekcji w Hiszpanii. Owa pielęgniarka wykazywała dużą obojętność również podczas mycia mnie. Naprawdę czułem się dyskryminowany.

Tego samego wieczoru, kiedy w moim gardle nagromadziła się wydzielina, ta sama pielęgniarka przyszła, aby udrożnić moje drogi oddechowe, ale nie zdołała usunąć wydzieliny z płuc. Aby ułatwić mi oddychanie, przyniosła aparat nazywanyambu - swego rodzaju torbę oddechową, Nigdy wcześniej nie widziałem tego dziwnego urządzenia, więc nie wiedziałem jak współpracować z jego ruchami! Próbowali wyjaśnić mi po hiszpańsku, ale nie mogłem ich zrozumieć. Oddychałem coraz ciężiej. Moje ciśnienie wzrosło do bardzo wysokiego poziomu. Pielęgniarka nakrzyczyła na mnie, że jestem kapryśny i emocjonalny. Widząc moją sytuację, lekarze i pozostałe pielęgniarki ruszyli mi na ratunek. Ponieważ coraz ciężiej mi się oddychało, myślałem, że umrę. Wezwałem Jezusa, Maryję i św. Józefa, aby mi towarzyszyli w tej ostatniej chwili. W końcu podano mi silne środki uspokajające i zasnąłem. Tymczasem Gaby czekała gdzieś na zewnątrz i nie miała pojęcia, co się dzieje w pokoju.

Przed pójściem do hotelu Gaby chciała mi powiedzieć „dobranoc”. Kiedy weszła do pokoju zdziwiła się, że już śpię. Została przy mnie przez jakiś czas, wciąż mając łzy w oczach. Potem przyszła pielęgniarka i powiedziała jej, że podano mi środki uspokajające, gdyż byłem nadwrażliwy i rozemocjonowany. Gaby przez całą noc modliła się z trwogą w sercu. Kiedy przyszła następnego ranka, dowiedziała się, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Była wściekła z powodu niedbalstwa pielęgniarek i poszła na skargę prosto do władz szpitala. Od tego czasu pielęgniarki zajmowały się mną z większą troską i miłością.

Zostałem przeniesiony do jednoosobowej sali naprzeciwko pokoju lekarskiego. Wciąż przebywałem w izolatce. Przez cały dzień wielu młodych lekarzy i studentów medycyny badało różnymi przyrządami moje nerwy i mięśnie, całe ciało od stóp do głów. Było to bardzo bolesne i odrażające. Stałem się obiektem ich badań i studiów medycznych. Do jednego z nich, który sprawiał mi olbrzymi ból uderzając w moje stawy, powiedziałem ze łzami w oczach: „proszę przestać sprawiać mi ból, nie jestem jeszcze martwym ciałem, na którym można wykonywać eksperymenty medyczne”. Przypomniały mi się słowa św. Pawła: „ **Wydaje mi się bowiem, że Bóg nas, apostołów, wyznaczył jako ostatnich, jakby na śmierć skazanych. Staliśmy się bowiem widowiskiem światu, aniołom i ludziom**” (1 Kor 4,9). Doświadczyłem tam wiele bólu. Niektóre pielęgniarki nie miały doświadczenia i nie wiedziały, jak prawidłowo obrócić mnie na łóżku czy przenieść z łóżka na krzesło. Skutkami ubocznymi kortyzonu są z reguły problemy cukrzycowe. W dziesięć dni zostałem wyleczony z choroby, która przez trzy miesiące niszczyła moje nerwy i mięśnie. Chwała Panu, alleluja! Z powodu podwyższonego poziomu cukru we krwi razem z kortyzonem podawano mi insulinę. Po kilku dniach dostałem pożywienie w płynnej postaci, a wkrótce zacząłem normalnie jeść. Z mojego ciała usuwano rurki i kabelki jeden po drugim. Byłem uwalniany z różnych więzów! Pozostała tylko jedna rzecz, która wciąż trzymała mnie w „niewoli” - respirator. Wiele osób na całym świecie zaczęło się modlić, abym mógł zostać od niego odłączony i bym zaczął normalnie oddychać.

W szpitalu w Pampelunie doświadczyłem także wielu dobrych rzeczy. Po pierwsze, lekarze i pielęgniarki byli wierzącymi i praktykującymi katolikami. Każdego dnia odwiedzał mnie szpitalny kapelan, a czasami nawet dwa razy dziennie. Do czasu, kiedy nie byłem w stanie sam odprawiać Mszy św., kapłan ten każdego popołudnia przynosił mi Komunię św. W Wielkim Tygodniu i w Wielkanoc przychodził do mnie starszy kapłan ks. Goicochea, aby

razem celebrować liturgię. W budynku szpitala na parterze znajduje się mała kaplica, w której przez cały dzień wystawiony jest Najświętszy Sakrament. W szpitalnej kaplicy codziennie odprawianych jest kilka Mszy św., w których mogą uczestniczyć pacjenci oraz odwiedzający. Wielbię Pana i dziękuję Mu za ten wspaniały szpital. Jest on potężnym świadectwem wiary katolickiej. W każdym zakątku można tam poczuć atmosferę łaski i Bożej obecności. Z wyjątkiem jednej czy dwóch pielęgniarek, cały personel szpitala był wobec mnie miły i troskliwy. Wszyscy lekarze byli kompetentni i służyli mi z wielką miłością i wyrozumiałością.

Po czterech dniach gruntownych badań lekarze zdiagnozowali zespół Guillaina-Barrégo (GBS) i za naszą zgodą rozpoczęli podawanie kortyzonu. Wyjaśnili mi, że głównymi

1 kwietnia lekarze postanowili przenieść mnie z oddziału intensywnej terapii na normalny oddział. Pierwszego wieczoru po kolacji, kiedy wraz z Gaby i Arią Pey odmawialiśmy różaniec, nagle poczułem, że w moich płucach zgromadziła się wydzielina. Ponieważ pielęgniarki były niedoświadczone, nie usunęły jej całkowicie. Bardzo ciężko mi się oddychało. Pielęgniarki wyszły z sali, aby przynieść dla mnie butlę z tlenem. Dusilem się, a moje oczy poruszały się w górę i w dół. W międzyczasie Aria pobiegła na OIOM, aby poinformować lekarzy o moim krytycznym stanie. Wielokrotnie wzywałem Imienia Jezus oraz poprosiłem, aby zawołano księdza, by udzielił mi rozgrzeszenia i sakramentu namaszczenia chorych. Gaby wiedziała, że się duszę, dlatego zaczęła wykonywać sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Poczułem lekką ulgę, ale wciąż nie mogłem oddychać. Wtedy z OIOM-u przybiegli lekarze i pielęgniarki z całym potrzebnym sprzętem. Przyszedł z nimi również ksiądz, aby udzielić mi ostatniego namaszczenia. Lekarze przywrócili mi oddech i zacząłem normalnie oddychać. Zostałem przeniesiony z powrotem na OIOM. Gdyby Gaby nie wykonała sztucznego oddychania, uduśliłbym się, zanim przybyli lekarze i pielęgniarki.

W każdy weekend odwiedzał mnie o. Thomas Thekkekarote, mój współbrat, który studiuje w Burgos. Razem celebrowaliśmy Mszę św. Jego obecność i modlitwa były dla mnie wsparciem i dodawały mi siły. Od dnia moich urodzin, to jest od 18 kwietnia, zacząłem sam sprawować Mszę św. Gaby pomagała mi podnosić patenę i kielich oraz rozdawała komunię św. Przez długi czas pełniła rolę diakona podczas moich Mszy św.! Bardzo dużo pomagały mi i Gaby, i Ana Pey oraz jej siostra, Maria wraz z dwiema córkami. Odwiedzali nas przyjaciele i moje dzieci duchowe z Hiszpanii, Portugalii, Francji, Austrii i Polski.

W połowie kwietnia Pan przywrócił mi głos i zacząłem mówić. Byłem w stanie nagrać film z przesłaniem, który został umieszczony na mojej stronie internetowej. Mimo że nie mogłem obsługiwać telefonu, mogłem rozmawiać przez telefon, o ile ktoś przytrzymał go za mnie. Niezmiernie dziękowałem

94 Bogu za przywrócenie mi głosu. To był ten sam potężny głos, którym wcześniej w posłudze ewangelizacji głośno uwielbiałem Boga i nauczałem na całym świecie. Często modliłem się: „Panie, jeśli jest Twoja wola, abym znów nauczał, to przywróć m/głos”. I Pan przywrócił mi głos, Alleluja!

Leczenie w szpitalu w Pampelunie było na wysokim poziomie, natomiast za mało miałem tam fizjoterapii. Aby wstać i chodzić potrzebowiałem w szerokim zakresie rehabilitacji. Raz mój lekarz prowadzący powiedział, że powinienem zakupić elektryczny wózek inwalidzki, a Gaby powinna nauczyć się, jak mnie przenosić z łóżka na wózek. Poradził mi, że za trzy lub cztery miesiące mógłbym zacząć nauczać z wózka inwalidzkiego. Wtedy zrozumiałem, że jego celem nie jest doprowadzenie mnie do takiego stanu, abym mógł wstać i chodzić. Być może myślał, że to po prostu niemożliwe. Dlatego też moi przyjaciele postanowili znaleźć szpital, w którym mógłbym być rehabilitowany najlepiej, jak to możliwe.

W szpitalu w Hochzirl niedaleko Innsbrucka

23 kwietnia, w czterdziestą rocznicę moich święceń kapłańskich, zostałem przetransportowany powiatowym ambulansiem do Anna Dengel Haus - centrum rehabilitacyjnego w Hochzirl niedaleko Innsbrucka w Austrii. Chcieliśmy udać się do tego szpitala jeszcze zanim polecilibyśmy do Hiszpanii, ale nie chciano mnie tam przyjąć, ponieważ nie oddychałem samodzielnie. Szpital ten położony jest na wzgórzach Tyrolu. To właśnie tam mieszkało najwięcej praktykujących katolików. Mówiono, że Tyrol jest sercem katolickiej Austrii. Niestety, obecnie przeważająca większość mieszkańców Tyrolu żyje jak pogaństwo, gdyż podobnie jak inni Europejczycy utracili wiarę. Większość lekarzy i pielęgniarek, których tam spotkałem, była ateistami lub osobami niewierzącymi. Niektórzy mieli tatuaże na ciele, inni nosili pogańskie symbole zawieszane na łańcuszkach na szyi. Tylko kilkoro z nich wierzyło w Chrystusa i Kościół. W szpitalu jest kaplica, w której odprawiana jest jedna Msza św. tygodniowo, ale niewiele osób w niej uczestniczy. Jednak szpital ten jest słynny z dobrej rehabilitacji i fizjoterapii osób kalekich i niepełnosprawnych, takich jak ja.

Miałem dwuosobową salę, z dwoma łózkami w każdym rogu. Gaby była przy mnie cały czas, niczym anioł stróż. Wykonywała wszystko za mnie, gdyż ja nie byłem w stanie nic samodzielnie zrobić. Karmiła mnie łyżką, myła, z pomocą specjalnego podnośnika zaprowadzała do toalety, przewracała mnie z boku na bok na łóżku, abym nie dostał odleżyn, zaprowadzała mnie na wózek na terapię. Nie było tam żadnej pralki, więc musiała prać ręcznie moje ubrania. Zakłócałem jej sen w nocy ilekroć coś mnie bolało lub musiałem skorzystać z toalety. Opiekowanie się mną naprawdę ją wyczerpało. Zaczęły ją boleć ręce i nogi, ponieważ podnoszenie mnie za pomocą ręcznego podnośnika było dla niej zbyt ciężkie i bolesne. Po prostu wielbiłem Boga z miłością za jej bezinteresowną służbę dla mnie. Niech Pan wynagrodzi jej dobrym zdrowiem duszy i ciała za wszystko, co dla mnie zrobiła od początku mojej choroby.

Prawie codziennie przyjeżdżał do nas Johannes Hubner. To bardzo kochający, czuły i usłużny młody mężczyzna, z sercem gotowym pomagać wszystkim. Od dawna jest moim duchowym synem. Zaraz po skończeniu zajęć na Uniwersytecie w Salzburgu wsiadał do samochodu i jechał prawie dwie godziny, aby nam pomagać. Również inne moje duchowe dziecko, polska nauczycielka Dana Pieńkowska, wzięła roczny urlop i przyjeżdżała z Polski, by być z nami i nam pomagać. Także inni: Richi, Janine, Helene, Christoph, Arnaldo, Claudina, Tiago (z Portugalii) odwiedzali nas regularnie i pomagali nam. Zazwyczaj w weekendy przywozili nam coś dobrego do jedzenia, jako że szpitalne jedzenie nie było zbyt smaczne. Każdego dnia sprawowałem w moim pokoju Mszę św., a w weekendy podczas Mszy św. sala była pełna ludzi. Prawie codziennie mieliśmy również z Gaby adorację Najświętszego Sakramentu.

Terapeuci w tym szpitalu byli naprawdę kompetentni i dobrze przygotowani. Codziennie miałem ergoterapię, terapię manualną, elektroterapię, a także trening na maszynach: Erigo, Lokomat, Hirob, Moto-med i Balance Trainer. Terapia sprawiała mi wiele bólu. Po jakimś czasie rozpocząłem także dwa razy w tygodniu terapię w wodzie. W ciągu dwóch miesięcy nastąpił olbrzymi postęp: zacząłem wykonywać wiele ruchów, a moje mięśnie zaczęły się odnawiać. To tutaj zacząłem używać wózka inwalidzkiego. Pielęgniarki przenosiły mnie z łóżka na wózek i z powrotem z wózka na łóżko bez żadnego podnośnika, jedynie siłą rąk lub przy użyciu deski. Czasami robiły to bardzo niedelikatnie, sprawiając mi dużo bólu. Pewnego razu jedna z pielęgniarek niedbale pchnęła mnie na łóżko, w skutek czego doznałem zwichnięcia lewego ramienia. Z tego powodu natychmiast musieliśmy pojechać do szpitala uniwersyteckiego w Innsbrucku, aby wykonać prześwietlenie i inne badania.

Ocena leczenia w tym szpitalu była bardzo pozytywna, jako że moje ciało stało się bardziej stabilne i silne oraz zacząłem się poruszać. Wszyscy byli zadowoleni z postępów. Niestety koszt pobytu był bardzo wysoki. Dziennie musieliśmy wydawać około 2000 euro. We wszystkich trzech szpitalach w sumie wydaliśmy ponad 700 000 euro. Nie miałem ubezpieczenia, dlatego musieliśmy sami zdobyć te pieniądze. Z wdzięcznością w sercu wielbię Boga za wszystkich moich dobroczyńców i przyjaciół, którzy z hojnością pomogli mi pokryć wydatki. Codziennie modłę się za nich i ich rodziny, aby Bóg obficie wynagrodził im ich hojność. Jestem przekonany, że zbierają błogosławione owoce moich cierpień i modlitw. Pewnego dnia najważniejszy w szpitalu profesor zaprosił Gaby i mnie do swojego gabinetu i oznajmił nam, że niezależnie, jakie leczenie czy terapię byśmy stosowali, to nie będę mógł wstać i chodzić. Gaby odpowiedziała mu:

- **Panie doktorze, dla mojego Jezusa wszystko jest możliwe.**

On uśmiechnął się i ostro odpowiedział:

- **Nigdy nie widziałem cudu.**

Profesor, mimo że został ochrzczony w Kościele katolickim, nie wierzy w Chrystusa.

Jego wyrok nie rozczarował mnie, ponieważ byłem przekonany, że mój Bóg ma plan dla mojego życia. Zawsze wierzę, że Bóg mówi do mnie przez proroka Jeremiasza: „**Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was - wyrocznia Pana - zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie. Będziecie Mnie wzywać, zanosząc do Mnie swe modlitwy, a Ja was wysłucham. Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca. Ja zaś sprawię, że Mnie znajdziecie - wyrocznia Pana - i odwrócę wasz los, zgromadzę spośród wszystkich narodów i z wszystkich miejsc, po których was rozproszyłem - wyrocznia Pana - i przyprowadzę was do miejsca, skąd was wyгнаłem**" (Jr 29,11-14).

Wiem, że żaden profesor ani doktor nie może mnie wyleczyć, a jedynie Jezus, któremu służę, pewnego dnia uzdrowi mnie i przywróci mi zdrowie. Podczas rekolekcji często mówiłem, że Jezus jest Żydem, a Żydzi to najlepsi biznesmeni na świecie. Jeśli zawrzesz umowę z Nim, to On nigdy cię nie opuści, szczególnie jeśli będziemy sobie dość dobrze radzić w Jego biznesie. Jego interesem jest rozprzestrzenianie dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Wiem, że całkiem dobrze radzę sobie z przepowiadaniem Jego ewangelii, dlatego jestem pewien, że On mnie uzdrowi i zatrudni urnie z powrotem do pracy!

Wszyscy moi przyjaciele, którzy są ze mną od początku mojej choroby, nie przejęli się wyrokiem profesora i postanowili przenieść mnie ze szpitala do prywatnego domu, gdzie miałbym jeszcze więcej terapii bez ponoszenia tak wysokich kosztów pobytu w szpitalu. Wszyscy byli optymistycznie nastawieni co do moich postępów i byli pewni, że pewnego dnia zacznę chodzić i nauczać. Dr Ricki od samego początku mówił:

Ojciec James cierpi z powodu zespołu Guillaina-Barrgo, z medycznego punktu widzenia jest to tylko kwestią czasu, kiedy "zdrowieje". Zaoferował, że mogę zamieszkać na parterze jego domu i tam przechodzić dalsze leczenie i rehabilitację.

W domu Richiego w Piding

7 września przenieśliśmy się do domu Richiego w Piding w Niemczech. Zostałem tam przyjęty z ogromną miłością i troską przez domowników i wszystkich, którzy mi dobrze życzą. Richi znalazł terapeutów dla mnie. Przybycie tutaj było dla mnie jak dla arabskiego wielbłąda znalezienie oazy na pustyni! Szczerze mówiąc mieliśmy już dość trwającego dziewięć miesięcy pobytu w trzech różnych szpitalach. Również wydatki z tym związane były dla mnie nie do udźwignięcia. Każdego dnia mam cztery godziny rehabilitacji, a oprócz tego

ćwiczeń na Balance Trainerze, Leg Tensorze, Moto-medzie oraz jestem poddawany elektroterapii. Na parterze domu mamy z Gaby swoje pokoje, a także w pełni wyposażoną kuchnię oraz pokój, w którym możemy przyjmować gości.

Codziennie mamy Mszę św., adorację Najświętszego Sakramentu, odmawiamy liturgię godzin (brewiarz) oraz różaniec. Przyłączają się do nas regularnie członkowie rodziny oraz kilkoro przyjaciół z zewnątrz. Panująca tu atmosfera łaski Bożej ułatwia mi powrót do zdrowia. Bardzo trudno było nam znaleźć terapeutów wierzących w Jezusa oraz niemających żadnych powiązań z ezoteryką. Zgłosiło się do nas kilku terapeutów z naprawdę wysokimi kwalifikacjami, którzy dawali mi gwarancję, że szybko wyzdrowieję, ale niestety musieliśmy zrezygnować z ich usług, ponieważ mieli powiązania z ezoteryką i New Age. Mówiłem im wszystkim, że raczej wolałbym umrzeć w ramionach Jezusa, niż być leczonym przez szatana. Pan wysłuchał naszych prośb i udało nam się znaleźć dobrych terapeutów, dzięki którym szybko wracam do zdrowia.

Z dnia na dzień mogłem coraz lepiej poruszać nogami i rękoma. W ciągu miesiąca moje dłonie stały się na tyle silne, że sam mogłem podnieść patenę oraz rozdawać komunię. Wiele osób na całym świecie wciąż się za mnie modliło, pościło oraz ofiarowało Msze św. Wielu księży odwiedziło mnie, aby się modlić o moje uzdrowienie. Zaczęli mnie odwiedzać ludzie z różnych krajów. Przywozili ze sobą ryby, mięso, warzywa, czekoladki, ciasta, a niektórzy także pieniądze na pokrycie moich wydatków. Ktoś żartobliwie zauważył, że ten dom stanie się centrum pielgrzymkowym! Czasami całkiem spora grupa ludzi gromadzi się na Mszy św. W każdą niedzielę po Mszy św. wspólnie w kilka rodzin zasiadamy do stołu i razem jemy obiad. Wszyscy, którzy mnie odwiedzają, również modlą się za mnie. Modlitwa uczyniła cuda dla mnie!

31 października w Gaby urodziny wydarzył się cud. W ramach przygotowań do swoich urodzin Gaby odmawiała nowennę do „Pana Cudów z Peru”. Modliła się, aby mogła zobaczyć mnie chodzącego. Powstrzymała się odjedzenia mięsa oraz ryb i żarliwie się modliła. W dniu urodzin kilka osób przyszło, aby życzyć jej szczęścia, ale jej wcale nie było wesoło. Wtedy ktoś powiedział: „Gaby będzie szczęśliwa tylko wtedy, gdy zobaczy ojca Jamesa chodzącego”. Dr Richi i dr Cbristoph natychmiast podeszli do mnie i podnieśli mnie z wózka. Stali po mojej lewej i prawej stronie i poprosili, abym opierając się na ich ramionach spróbował zrobić krok. I tak zrobiłem moje pierwsze kroki! Naoczni świadkowie ocierali łzy radości i wielbili Boga śpiewając i klaszcząc w dłonie. Od tamtego dnia mój terapeuta zaczął ze mną ćwiczyć chodzenie. Ja trzymałem go za szyję i siedłem do przodu, a on siedł z tyłu. Z początku chodziłem ledwo powłócząc nogami.

Kolejny cud wydarzył się 11 lutego w święto Najświętszej Maryi Panny z Lourdes. Tego dnia postawiłem pierwsze kroki wspierając się jedynie na kulach ortopedycznych. Moje nogi stawały się coraz silniejsze. Tę książkę piszę będąc właśnie w takim stanie. Zdecydowałem się wygłosić pierwsze rekolekcje w maju. Mimo że przez cztery miesiące oddychałem za pomocą respiratora, Pan zwrócił mi mój głos, dlatego muszę okazać Mu wdzięczność i używać głosu, nawet jeśli wciąż będę jeździł na wózku lub leżał w łóżku!

CZEŚĆ V

WPLYW POWYŻSZYCH DOŚWIADCZEŃ NA MOJE ŻYCIE

Wkrótce po moich duchowych doświadczeniach, które, jak wierzę, zostały mi dane przez Jezusa, chciałem przystąpić do spowiedzi generalnej, choć czyniłem to już kilka razy w przeszłości. Ponieważ nie mogłem mówić, nie mogłem się ustnie wyświadczyć, ale za pomocą tabliczki z alfabetem poprosiłem księdza, aby udzielił mi absencji generalnej. Później, kiedy już mogłem mówić, poprosiłem pewnego kapłana, który zna mój język

ojczysty i przystąpiłem do szczerzej spowiedzi generalnej, do której przygotowałem się w świetle prawdy ukazanej mi przez niebiański głos. Od tego momentu przestałem czuć dyskomfort z powodu moich przeszłych grzechów, a wręcz zacząłem uwielbiać Boga za moją słabość i grzeszność w przeszłości oraz podjąłem mocne postanowienie, aby prowadzić święte życie.

Zacząłem się modlić za wszystkie te osoby, z którymi w przeszłości miałem trudne relacje. Mimo że wiedziałem, iż powiniennem błogosławić tych, którzy mnie przeklinają i modlić się za tych, którzy mnie źle traktują, nie robiłem tego. Już dawno im przebaczyłem i myślałem, że to wystarczy, ale teraz wiem, że powiniennem zrobić coś więcej.

Kiedy już mogłem odprawiać Mszę św., za każdą z tych osób ofiarowałem jedną Mszę. Również obecnie podczas modlitwy wstawienniczej oraz adoracji Najświętszego Sakramentu stale przynoszę te osoby przed oblicze Pana i modłę się o Boże błogosławieństwo dla nich.

Zacząłem także modlić się za tych, których w przeszłości świadomie lub nieświadomie obraziłem lub zgorszyłem. Ponieważ pojednałem się z nimi wcześniej, nie dzwoniłem już do nich ponownie, aby prosić ich o przebaczenie.

Uświadomiłem sobie, że powiniennem podejmować więcej umartwień i pościć, mimo że w czasie mojej choroby lekarze zabronili mi tego robić. Dlatego znalazłem małe okazje do umartwień podczas jedzenia lub rozmów. Bez szemrania i narzekania przyjmowałem wszelkie sytuacje, w których doznawałem upokorzenia i odrzucenia. Traktowałem te sytuacje jako okazje do duchowego umartwiania się!

Postanowiłem przyjąć wszelkie cierpienia fizyczne z radością w sercu, uwielbiając Boga za wszystko. W czasie tego długiego cierpienia nigdy nie byłem smutny ani nie miałem depresji, ponieważ byłem przekonany, że Jezus dopuścił te cierpienia dla uświęcenia mojego oraz innych. Bardzo silnie odcisnął się w moim sercu widok krzyża, który zobaczyłem podczas tego duchowego doświadczenia. Odtąd wciąż widzę przed sobą ukrzyżowanego Pana. Jestem głęboko przekonany, że w swoim ciele dzieliłem cierpienia Chrystusa.

Z ogromną ufnością i nadzieją zacząłem składać siebie, wszystkie sytuacje, modlitwy, pragnienia, lęki i niepokoje w zranionym Sercu Jezusa. Podczas tego długiego cierpienia w łóżku i na wózku nigdy nie martwiłem się o przyszłość, co będzie, jeśli pewnego dnia wstanę i będę chodził lub jeśli pozostanę w łóżku do końca życia. Nigdy nie pytałem Pana dlaczego zesłał na mnie tak długie cierpienie. Patrząc na ukrzyżowanego Pana, zawsze powtarzam w sercu: „w Twoim sercu, Panie, składam moje życie”. W momentach ciszy zarówno w dzień, jak i w nocy, moja dusza zaczęła wyśpiewywać „**Wszystko Tobie oddać pragnę**”.

Często przypominają mi się słowa proroka Joela: „**Między przedsionkiem a ołtarzem niechaj płaczą kapłani, słudzy Pańscy! Niech mówią: «Przepuść, Panie, ludowi Twojemu»**” (Jl 2,17a). Zacząłem poświęcać więcej czasu na modlitwę za innych, szczególnie za osoby cierpiące. Śpię tylko kilka godzin dziennie. Kiedykolwiek budzę się w nocy, wówczas łączę moje serce z sercem ukrzyżowanego Pana i modłę się o nawrócenie grzeszników, za chorych, którzy cierpią duchowo, psychicznie i fizycznie, za biednych uchodźców, żebraków, więźniów itp. Duch Święty otwiera moje serce na tych ludzi, czasami ukazuje mi ich twarze i imiona. Modłę się za nich z wielką miłością i współczuciem w sercu. Pan także przywołuje mi na myśl wszystkich, którzy prosili mnie o modlitwę wstawienniczą. Jak wiecie wiele osób pisze do mnie listy i e-maile z prośbą o modlitwę w różnych potrzebach. Modłę się szczególnie za kapłanów i biskupów, aby byli prawdziwymi pasterzami dla powierzonych im ludzi.

Od czasu wizyty w czyścicu z jeszcze większą miłością i współczuciem zacząłem częściej modlić się i ofiarować Msze św. za dusze zmarłych. Dawniej dusze te przychodziły i błagały o wstawiennictwo jedynie podczas Mszy św., natomiast obecnie również podczas adoracji, modlitwy wstawienniczej czy w chwilach ciszy dusze te przychodzą, przedstawiają się i proszą o modlitwę. Czasami nauczam je, chrzczę i spowiadając jednam z Bogiem. Wielbię Boga za tę piękną duchową posługę, którą mi powierzył. Nawet jeśli już nigdy nie wstanę z łóżka i nie będę chodził, aby każdego tygodnia głosić rekolekcje w innym kraju, to właśnie w ten będę mógł kontynuować moją posługę ewangelizacji i jednania z Bogiem.

Jest mi przykro, kiedy myślę, że zarówno ludzie świeccy, jak i duchowni nie są świadomi, że oczyszczający ogień czyścicowy jest palący i gorący jak ogień piekielny. Jedyna różnica polega na tym, że dusze czyścicowe mogą prosić i przyjąć modlitwy innych dla ukojenia swoich cierpień i wynagrodzenia za grzechy. Mają one także nadzieję, że po czasie wynagradzania pójdą do nieba i zobaczą Pana.

Jestem przekonany, że każdy, nawet najzwardzialszy grzesznik, który umarł, może zostać zbawiony poprzez czyściec, gdzie dzięki własnym cierpieniom i modlitwom innych jego grzechy zostaną przebaczone i wynagrodzone.

Nigdy nie powinniśmy przestawać się modlić za zmarłego, osądając, że on lub ona jest w piekle. Podkreślałem to już w poprzednich książkach, podkreślam i tutaj: „Proszę, nie potępiajcie nikogo, nie mówcie, że jest w piekle”. Nie mamy prawa, aby osądzać kogokolwiek. Nie mamy powodu, aby mówić, że ktokolwiek trafił do piekła. Kościół ogłosił wielu świętych, czyli stwierdził, że przebywają oni w niebie, jednak o nikim nie powiedział, że trafił do piekła.

Dusze czyścicowe potrzebują naszych modlitw i dobrych uczynków. Kiedyś pewien mężczyzna dał mi pieniądze, abym odprawił Msze gregoriańskie za jego dziadka. Zapiisałem sobie w notatniku, żebym w dogodnym dla mnie czasie odprawił te Msze. Tej samej nocy dusza dziadka przysłała do mnie i powiedziała: „Ojczy, nie odkładaj tych Mszy na później, proszę, odpraw je najszybciej, jak to możliwe, ponieważ strasznie cierpię tutaj w czyścicu „. Następnego dnia zacząłem odprawiać te Msze. Moi drodzy kapłani, ofiarujcie wiele Mszy św. za dusze czyścicowe. Jeśli ktoś przekaze wam pieniądze na Mszę za zmarłych, odprawcie ją jak najszybciej.

W przeszłości nigdy nie miałem jakiegoś szczególnego nabożeństwa do aniołów, choć zachęcałem ludzi, aby modlili się do św. Michała Archanioła o ochronę przed złem. Młodym, którzy prosili mnie o modlitwę o znalezienie dobrego współmałżonka, polecałem modlitwę do św. Rafała. Choć od dzieciństwa wiedziałem z katechezy, że mam anioła stróża, nigdy się do niego nie modliłem. Od kiedy go spotkałem, modlę się do niego regularnie. Gdy byłem całkowicie sparaliżowany, miałem różne potrzeby, których pielęgniarki czy osoby opiekujące się mną nie zawsze mogły zaspokoić. Na przykład, kiedy swędziały mnie oczy, uszy czy twarz, a nie mogłem sam się podrapać ani poprosić o to nikogo wokół, wtedy modliłem się do anioła stróża i moja potrzeba była zaspokajana. Czasami nie było obok mnie nikogo, kto zauważyłby moją nagłą potrzebę, na przykład by pójść do toalety czy napić się wody. Wtedy modliłem się do anioła stróża i natychmiast ktoś przychodził, by mi pomóc. Teraz codziennie modlę się o pomoc do anioła stróża.

Podwoiła się moja pewność co do rzeczywistej obecności Jezusa w Najświętszej Eucharystii. Kiedy podczas Mszy św. lub adoracji patrzę na konsekrowaną hostię, wierzę, że patrzę na Jego twarz. Kiedy dotykam i spożywam Ciało Chrystusa, wiem, że dotykam Jezusa, jak dotykali Go mieszkańcy Jerozolimy i Galilei. Podczas Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu widzę aniołów i świętych otaczających Go. Jest to dla mnie doświadczenie mini wizji uszczęśliwiającej już tu na ziemi! Od północy oczekuję chwili, kiedy odprawię Mszę

św., która jest najradośniejszym wydarzeniem w ciągu dnia. Mam mocne postanowienie, aby mówić więcej na temat Eucharystii tym, którzy do mnie przychodzą.

Po tym doświadczeniu moje życie modlitewne rozwinęło się. Podczas modlitwy nie rozpraszam się i zawsze czuję obecność Boga. Czas mojej modlitwy osobistej o godzinie czwartej nad ranem jest czasem ogromnej radości. Doświadczam uzdrowienia wewnętrznego, uwolnienia od mocy zła oraz napełnienia Duchem Świętym. Często trwam wraz z mamą Maryją u stóp krzyża i wpatruję się w rany Chrystusa, szczególnie ranę serca, z której wypływają krew i żywa woda. Podczas modlitwy czuję obecność świętych i aniołów. Moja modlitwa wstawiennicza także nabrała mocy.

Podczas modlitwy Duch Święty przypomina mi imiona, twarze oraz intencje ludzi, którzy prosili mnie o modlitwę. Otrzymuję od Boga wiele przesłań dotyczących przyszłości świata, Kościoła i konkretnych osób. Przechowuję je w swoim sercu i modłę się, a jeśli pewnego dnia Pan powie mi, abym je wyjawiał, zrobię to. Niektóre przesłania są radami lub napomnieniami skierowanymi do konkretnych osób i jeśli są to osoby mi bliskie, szczególnie moje dzieci duchowe, to dzielę się z nimi tymi przesłaniami. Czasem otrzymuję przesłania w formie pisemnej lub jako obrazy podczas modlitwy. Niekiedy w trakcie medytacji Pan pozwała mi przelotnie spojrzeć na niebo i czyściec. Uwielbiam Pana i dziękuję Mu za te wspaniałe doświadczenia, które mam podczas modlitwy i medytacji.

Po tym, jak widziałem cierpienia dusz w czyścicu oraz szczęście tych, którzy są już w niebie, często myślę o nich i rozmyślam o końcu mojego życia. Wierzę, że po mojej śmierci Jezus nie wyśle mnie do piekła, ale wiem, że będę musiał przejść przez czyściec. Nie wiem, jak długo będę musiał tam pozostać i jak ciężkie cierpienia będę musiał znieść! Ale wiem, że moje prawe życie oraz cierpienia znoszone na ziemi skrócą czas przebywania w czyścicu, a cokolwiek dobrego czynię innym, przemieni się w mój skarb w niebie, który ułatwi mi wejście do życia wiecznego.

Wiem, że jestem już w jesieni mojego życia. Chcę głosić królestwo Boże do ostatniego mojego tchnienia, niezależnie, czy wstanę i będę chodził, czy będę nauczał z wózka czy łóżka. Przy końcu mojego życia chciałbym powtórzyć za św. Pawłem: **„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego”** (2 Tm 4,7-8).

Po tym, jak zobaczyłem piekło, niebo i czyściec o wiele głębiej zrozumiałem wezwanie Chrystusa do radykalnego życia chrześcijańskiego. Jezus jest Bogiem bezkompromisowym. Chrześcijanie powinni serio traktować Jego wezwanie do naśladowania Go. Chrześcijanin nie może żyć autentycznym życiem chrześcijańskim zgodnym z wolą Bożą jedynie przywdziewając maski, udając religijność i spełniając praktyki religijne.

Przed wniebowzięciem Jezus powiedział uczniom, aby ze wszystkich narodów czynili UCZNIÓW, a nie tylko ich chrzcili i włączali do grona chrześcijan. **„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”** (Mt 28,19a). Bycie uczniem nie jest czymś tanim, ale wiele kosztuje! Wszystkim, którzy chcieli zostać Jego uczniami, powiedział: **„Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje”** (Łk 9,23).

Wielu osobom zaparcie się siebie samego i wzięcie własnego krzyża może wydawać się ciężkie i trudne. Naśladować Jezusa oznacza być jak On, przyjąć Jego postawę i zachowywać się jak On. On pozbawił się swojej równości z Bogiem, aby stać się naszym

Zbawcą i Panem oraz dźwigał krzyż od zółbka po Kalwarię. Chrześcijanie powinni naśladować właśnie takie życie.

Wezwanie Boga nie jest łatwe

Pan wzywa wszystkich do życia w świętości: „**Mów do całej społeczności Izraelitów i powiedz im: Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz**” (Kpł 19,2). Św. Piotr interpretując te słowa powiedział: „**Ale w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał**” (1 P 1,15). Jezus wzywa nas do doskonałego życia: „**Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski**” (Mt 5,48). Mówi, abyśmy kochali innych, jak On kochał: „**Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umilowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali**” (J 13,34-35).

On kochał nawet swoich wrogów i to do tego stopnia, że wziął na siebie ich grzechy i przelał swoją krew aż do ostatniej kropli. To jest właśnie sposób, w jaki chrześcijanie powinni kochać innych. Prosi, abyśmy byli miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec w niebie: „**Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny**” (Łk 6,36). Kiedy czytamy te lub inne fragmenty Pisma Świętego, w których Pan wzywa nas do doskonałości w życiu, możemy przyjąć dwie postawy: możemy zignorować to wezwanie, mówiąc że jest ono niemożliwe do wypełnienia lub próbować z pomocą Bożą wypełnić je, traktując to jako wyzwanie. Czytelnicy mojej książki również mogą przyjąć te dwie postawy.

Miłość Boga

Aby podjąć to wyzwanie naśladowania Chrystusa człowiek musi naprawdę pokochać Jezusa bardziej niż kogokolwiek lub cokolwiek innego. Właśnie dlatego Jezus wyraźnie podkreślił jeden z warunków bycia uczniem: „**Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien**” (Mt 10,37). W rzeczywistości jest to pierwsze przykazanie Boże: „**Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą**” (Mk 12,30). Jeśli przestudiujemy całą historię chrześcijaństwa zobaczymy, że od czasów apostoelskich aż do teraz tysiące ludzi przez wieki kroczyło właśnie po tej drodze życia, a zasługi ich świętego życia przynosiły wiele błogosławieństw i miały ogromny wpływ na Kościół i całą ludzkość. To właśnie ogromna miłość do Boga skłania ludzi do zachowywania przykazań Bożych. Jezus powiedział: „**Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości**” (J 15,10). Dlatego św. Jan pisze w swoim liście: „**Albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań**” (1 J 5,3a). Musimy zadać sobie pytanie, czy naprawdę kochamy Boga tak, jak On tego chce, czy może tak, jak my tego chcemy.

Wielka i żarliwa miłość do Chrystusa oraz zdolność do wyrzeczenia się wszystkiego, co sprzeciwia się tej miłości, jest z pewnością darem Bożym. Św. Paweł Apostoł, który nienawidził Chrystusa i chrześcijan, po swoim nawróceniu zwrócił się całkowicie ku Chrystusowi i zaczął Go prawdziwie naśladować. Powiedział: „**Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa**” (Flp 3,7-8).

On nie tylko spotkał Chrystusa, ale pozyskał Go za cenę wszystkiego, co posiadał w świecie. Życie wieczne jest pozyskaniem Jezusa Chrystusa: „**Bóg dał nam życie wieczne, a**

to życie jest w Jego Synu. Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia" (1 J 5,11-12). W swojej żarliwej miłości do Chrystusa św. Paweł powiedział: **„Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? (..) I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" (Rz 8,35;38-39).**

To właśnie był powód, dla którego św. Paweł ogołocił się ze wszystkiego, czym był i co posiadał oraz przybił do Chrystusowego krzyża siebie, swoje ego wraz ze wszystkimi pożądaniami: **„Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie" (Ga 2,19-20).**

Każdemu jest trudno zaprzecić się samego siebie oraz oderwać się od pożądliwości światowych i cielesnych. Jeśli uważnie przyjrzymy się ludzkiej osobowości, zobaczymy, że człowiek jest tym, kim jest, dzięki swojemu ego. Słyszałem ludzi mówiących: „Jestem porywczy, już taka moja natura. Mój ojciec też taki był, więc ludzie powinni mnie przyjąć takim, jakim jestem" lub „Jestem nieco małostkowy i stanowczy jak moja babcia, ale moja żona i dzieci powinni mnie zaakceptować i kochać takim, jakim jestem". Wiele osób jest dumnych ze swojej osobowości - swojego ego, które czasami jest po prostu wypadkową niewłaściwych postaw i grzesznych zachowań. Aby naśladować Jezusa człowiek musi złamać swoje ego i przywdziać ego Chrystusa. Innymi słowy musi wyzbyć się własnej osobowości, by przyjąć osobowość Chrystusa: **„Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądzom" (Rz 13,14).**

Niektórzy uformowali swoje ego wedle światowych pożądliwości i ambicji. Słyszałem osoby mówiące: „Ojcze Jamesie, wszystko, do czego dążę w życiu, to zdobyć dobrą pracę, wyjść za mąż mieć ładny dom i wygodne życie. Proszę, pomódl się w tej intencji" lub też „Jedyne, czego w życiu pragnę, to zostać najlepszym sportowcem i pojechać na olimpiadę. Proszę, pomódl się za mnie „. Kiedy Pan wzywa ich, aby szli za Nim, muszą ogołocić się ze wszystkich tych światowych pragnień i powtórzyć za Maryją, matką Jezusa: **„Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1,38).** Ona nigdy nie chciała począć dziecka i zostać matką. Jedynym jej pragnieniem być może było, by w spokoju prowadzić życie konsekrowane wraz z Józefem, który pragnął dokładnie tego samego. Musiała porzucić wszystkie swoje pragnienia oraz plany i powierzyć się całkowicie w ręce Boga. Będąc nastolatkiem miałem pragnienie, by się ożenić i założyć rodzinę, choć wiedziałem, że Bóg powołuje mnie do kapłaństwa. By zostać księdzem, musiałem wyrzec się swoich pragnień. Podobnie musi zrobić każdy, kto podążając za Chrystusem dąży do życia w świętości. **Dziś wiele osób chce, by to Jezus podążał ich drogami i im na nich błogosławił, ale one same nie chcą podążać Jego drogami.**

Wejście do życia wiecznego wcale nie jest takie proste, jest ono podróżowaniem z krzyżem po wąskich i krętych drózkach. W przypowieści o królestwie niebieskim Jezus powiedział, że jest ono jak skarb zakopany w ziemi lub jak drogocenna perła, której poszukuje kupiec. Zarówno poszukiwacz skarbów, jak i kupiec sprzedają wszystko, co posiadają, aby zdobyć skarb i perłę. **„Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją" (Mt 13,44-46).** To właśnie dlatego Jezus powiedział

bogatemu młodzieńcowi, którego wezwał, by został Jego uczniem: „**Jezus mu odpowiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną**” (Mt 19,21). Nie było mu łatwo pozbyć się wszystkiego, gdyż posiadał wiele, dlatego odszedł zasmucony.

Również dzisiaj wielu chrześcijanom trudno jest odpowiedzieć na wezwanie Jezusa, by pójść za Nim, gdyż posiadają wiele dóbr ziemskich. Z pewnością również i pierwszym uczniom: Szymonowi, Piotrowi, Andrzejowi, Jakubowi i Janowi niełatwo było odpowiedzieć na wezwanie Jezusa, gdy powiedział do nich: „**Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi**” (Mk 1,17). Musieli zostawić rodziców i bliskich, a także pracę i swoje miejsce pracy. Ich jedynym dążeniem było, by być z Jezusem i stać się jak On. Kiedy powołał ich, by poszli za Nim, nie obiecał im żadnych korzyści materialnych na tym świecie.

Podążanie za Chrystusem lub naśladowanie Go jest nie tylko wprowadzaniem w życie kilku cnót. Jest to życie w ciągłym zjednoczeniu z Nim poprzez przyjmowanie Jego postawy i Jego stylu życia. Św. Jan mówi, że musimy żyć jak Jezus: „**Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował**” (1 J 2,6). Życie wieczne zostało obiecane tym, którzy trwają w Chrystusie, zachowując intymną relację z Nim: „**Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia**” (Rz 8,1). Jezus rozpoczął swoje życie właśnie od огоłocenia samego siebie w łonie matki, kiedy to wyzbył się swojego Bóstwa i stał się człowiekiem, aby zbawić ludzkość. Przez całe swe życie aż po śmierć na Kalwarii kontynuował to огоłocenie i wyrzekanie się siebie. Człowiek musi właśnie tym nasiąknąć, aby podążać za Chrystusem. Wyznawca Chrystusa musi rozważać głęboko tajemnicę wcielenia, życie Chrystusa oraz Jego odkupieńczą śmierć na krzyżu i z tego czerpać wewnętrzną siłę, by stać się jak On. Dlatego właśnie mówię wszystkim moim duchowym dzieciom, aby czytały i starały się zrozumieć Pismo Święte, szczególnie Nowy Testament oraz życie Chrystusa, by w ten sposób nauczyły się Go naśladować.

Pewnego razu uczniowie zapytali Jezusa, co otrzymają w zamian za to, że poddali Mu wszystko i poszli za Nim. „Jezus zaś rzekł do nich: „**Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunasta tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. I każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy**” (Mt 19,28-29). Dlatego w modlitwie arcykapłańskiej w Wieczerniku Jezus powiedział: „**Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata**” (J 17,24). Wyraźnie powiedział, że przekaze swoje królestwo swoim wyznawcom: „**Dlatego i Ja przekazuję wam królestwo, jak Mnie przekazał je mój Ojciec: abyście w królestwie moim jedli i pili przy moim stole oraz żebyście zasiadali na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela**” (Łk 22,29-30).

Oczywiście Jezus nie pozwoli, aby Jego uczniowie pozostali na tym świecie w rozpacz i opuszczeniu. Jeśli uważnie przyjrzymy się życiu tych, którzy poświęcili się Chrystusowi i poszli za Nim, to zobaczymy, że otrzymali obfite błogosławieństwo na tym świecie. Przez całe moje życie pomimo różnych porażek i upadków starałem się podążać za Chrystusem. Pan zawsze opiekował się mną, posługując się rękoma innych osób. Zawsze dawał mi wszystko, czego potrzebowałem w moim życiu osobistym i nauczaniu.

Kiedy 21 grudnia 2012 roku zachorowałem nie było przy mnie moich krewnych ani współbraci ze zgromadzenia ani żadnych innych Hindusów, którzy by się mną zaopiekowali. Ale wiele moich duchowych dzieci, dobroczyńców i wojowników modlitewnych przybyło, aby się mną zająć. To oni stali się moimi matkami i ojcami, braćmi i siostrami oraz dziećmi. Opuściłem mój kraj rodzinny, krewnych i współbraci, aby głosić królestwo Chrystusa na

zachodzie, a Pan dał mi stokroć więcej, niż obiecał. W Ewangelii św. Marka Jezus obok materialnych błogosławieństw obiecuje również „**prześladowania**” (Mk 10,30). Oczywiście od kiedy zawierzyłem swoje życie Jezusowi i oddałem się pracy na rzecz Jego królestwa, doświadczyłem również różnych cierpień i prześladowań.

Miłość bliźniego

Miłość jest jak moneta - ma dwie strony. Nie istnieje miłość do Boga bez miłości do bliźniego. Pierwsze przykazanie idzie w parze wraz z drugim przykazaniem. Zaraz po wygłoszeniu pierwszego przykazania Jezus powiedział: „**Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego**” (Mk 12,31 a). To właśnie dlatego św. Jan wyjaśnił znaczenie miłości w następujący sposób: „**Jeśliby ktoś mówił: „Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi**” (1 J 4,20). Całe życie Jezusa od narodzin aż po śmierć było dla innych. On ogołocił się ze swego bogactwa, aby uczynić nas bogatymi: „**Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić**” (2 Kor 8,9). On całkowicie wydał się za innych aż do przelania ostatniej kropli krwi. Uczynił to z miłości do swego Ojca w niebie. To właśnie powinni czynić wyznawcy Chrystusa.

Wiem, że wielu chrześcijan uważa, że aby pójść do nieba wystarczy przestrzegać dziesięć przykazań Bożych, przykazania kościelne oraz regularnie przystępować do sakramentów.

Tak łatwo zapominają oni o swoim obowiązku budowania nieba poprzez uczynki miłosierdzia. Jezus nakazał nam, abyśmy gromadzili skarby w niebie: „**Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną**” (Mt 6,19-20). Bogatemu młodzieńcowi powiedział, aby sprzedał wszystko, co posiadał i rozdał ubogim, a w ten sposób zgromadzi skarb w niebie (Mt 19,21). Błogosławieństwo za to, co uczyniliśmy dla innych, a szczególnie dla biednych, zostanie zgromadzone jako nasz skarb w niebie.

Wiemy, że na sądzie ostatecznym Jezus wymierzy nam niebo lub piekło w zależności od tego, co uczyniliśmy lub czego nie uczyniliśmy dla biednych. Tym, którzy znajdą się po Jego prawej stronie, wymieni listę ich uczynków miłosierdzia: „**Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie**” (Mt 25,35-36). Oni zdziwieni zapytają Go: „**Wówczas zapytają sprawiedliwi: Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?**” (Mt 25,37-39). A On im odpowie: „**Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili**” (Mt 25,40). „**Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!”**” (Mt 25,34).

Natomiast ci, którzy znajdą się po Jego lewej stronie, zostaną odesłani na wieczne potępienie, ponieważ nie czynili tych uczynków miłosierdzia: „**Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabła i jego aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie. Wówczas**

zapyłają i ci: **Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie? Wtedy odpowie im: Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili**" (Mt 25,41-45).

Jezus, mówiąc swoim uczniom o warunkach naśladowania Go, powiedział: „**Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania**" (Mt 16,27). Podczas moich rekolekcji z reguły mówiłem uczestnikom, że ostatniego dnia Jezus nie zapyta nas, ile razy przyjęliśmy sakramenty, ile razy pościliśmy czy ile razy odmówiliśmy różaniec, ale z pewnością zapyta nas, czy ile dobrego uczyniliśmy innym. Nasze pobożne praktyki, jak modlitwa, przyjmowanie sakramentów, post itd. wyrażające miłość do Boga muszą osiągać punkt kulminacyjny w uczynkach miłości wobec bliźnich.

Św. Jakub naucza, czym naprawdę jest religijność: „**Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata**" (3k 1,27).

Prorok Izajasz na nowo zdefiniował, czym jest post: „**Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram: rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przydziać i nie odwrócić się od współziomków**" (Iz 58,6-7).

Wiara bez uczynków jest martwa, a więc również miłość bez uczynków jest martwa. Św. Jakub mówi: „**Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta!» - a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała - to na co się to przyda?**" (3k 2,15-16).

Ponieważ nie miałem ubezpieczenia moje pobyty w szpitalach, wiązały się z dużymi wydatkami. Kilka bogatych osób odwiedziło mnie, życząc mi „dobrego zdrowia” czy „szybkiego powrotu do zdrowia”. Niektórzy z nich pomodlili się nade mną i wyjechali bez obietnicy pomocy materialnej.

Jednocześnie wiele innych osób nie przyjechało, by mnie odwiedzić i życzyć mi szybkiego powrotu do zdrowia, ale z daleka przesłało mi pieniądze na leczenie. Którzy z nich okazali się moimi bliźnimi? Ci, którzy odwiedzili mnie i złożyli mi życzenia, czy ci, którzy pomogli mi w mojej potrzebie? Jestem przekonany, że wszyscy, którzy pomogli mi w potrzebie zgromadzili skarb w niebie i otrzymali wiele błogosławieństw duchowych i materialnych.

Przychodzi mi na myśl piękna historia św. Marcina, który w srogą zimę oddał połowę swojego płaszcza trzęsącemu się z zimna żebrakowi. We śnie zobaczył Jezusa w niebie ubranego w ten sam płaszcz! Oczywiście wszyscy ci, którzy odwiedzili mnie nie udzielając mi żadnej pomocy materialnej również otrzymali wiele błogosławieństw, gdyż odwiedzenie chorego także jest uczynkiem miłosierdzia.

Wszyscy znamy biblijną przypowieść o dobrym Samarytaninie. Kapłan i Lewita - ówczesni duchowni - mimo że zobaczyli pobitego i obrabowanego człowieka, przeszli obok niego, natomiast Samarytanin - cudzoziemiec zaopiekował się nim (Łk 10,30-37). Do słuchaczy i czytelników tej przypowieści Jezus powiedział: „**Idź, i ty czyn podobnie**" (Łk 10,37b). To jest właśnie przesłanie Jezusa do wszystkich Jego naśladowców.

Św. Paweł tak wychwala miłość: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13,1-3).

Także w naszym życiu musimy coś sprzedać, by dać coś biednym i w ten sposób zgromadzić skarb w niebie. Nie mam na myśli jedynie sprzedawania jakiś rzeczy czy własności, ale również „sprzedanie” własnej wygody czy luksusów na rzecz ubogich. Na przykład ktoś, kto wydaje pieniądze, aby spędzić wakacje w hotelu pięciogwiazdkowym, może zamieszkać w jakimś pensjonacie, a zaoszczędzone pieniądze przekazać ubogim. Albo ktoś, kto z okazji jakiegoś święta lub urodzin planuje wraz z przyjaciółmi zjeść obiad w luksusowej restauracji, może sam przygotować posiłek i zjeść go z przyjaciółmi w domu, a pieniądze przeznaczyć dla potrzebujących. Być może ktoś, kto zamierza odwiedzić podczas wakacji wiele krajów i wydać na to sporą sumę pieniędzy, może porzucić ten pomysł, a w zamian wydać te pieniądze na potrzeby biednych. To są właśnie sposoby sprzedawania i gromadzenia skarbów w niebie.

Wiem, że wielu uczestników moich rekolekcji zmieniło swój styl życia i zaczęło pomagać biednym. **By naśladować Jezusa, trzeba prowadzić umiarkowane i proste życie.** Nikt nie powinien mniemać, że skoro Bóg dał mu wiele dóbr materialnych, może on je w całości spożytkować dla siebie i swojej rodziny. **Każdy powinien być świadomy chrześcijańskiego obowiązku pomagania ubogim.**

Poznając zasady naśladowania Jezusa doznałem szoku, kiedy rozmyślałem nad słowami: „**Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem**” (Łk 14,33). Mój Boże, czy muszę wyrzec się wszystkiego, co posiadam, aby naśladować Jezusa? Ostatnio jeden z moich duchowych synów po przeczytaniu wersji roboczej tej książki przyszedł do mnie i powiedział: „Ojcze, myślę, że powinienem sprzedać mój samochód, mój dom i razem z moją żoną oraz szóstką dzieci zamieszkać w lesie lub na pustyni, abym po śmierci mógł pójść do nieba”. Odpowiedziałem mu, że to jego własne słowa go potępiają, ponieważ mówi: „mój samochód”, „mój dom”, „moja żona” itd. Tak naprawdę nic nie jest jego własnością, z wyjątkiem tego, co zostało mu dane przez Boga. W rzeczywistości wyrażał on swoje przywiązanie do ludzi i rzeczy. A Pan prosi nas, abyśmy ogołocili się z wszelkich światowych przywiązań. Wszystko, co zostało nam dane dla zaspokojenia naszych potrzeb życiowych, nie zostało nam dane jako nasza własność, ale na użytek dla większej chwały Bożej. Wiele osób religijnych pisze na różnych przedmiotach: „Dane mi do użytku na większą chwałę Pana”. Nawet jeśli tego nie piszemy, powinniśmy mieć tę świadomość, że wszystko, czego używamy, zostało nam dane przez Boga do użytku na Jego chwałę oraz że powinniśmy z tego korzystać w prawidłowy sposób, jak przystało chrześcijanom, nie nadużywając tego, nie używając w niewłaściwy sposób. Miejmy świadomość, że w chwili śmierci będziemy musieli to wszystko zostawić.

Św. Paweł w liście do Tymoteusza zawarł piękną naukę na temat postawy wobec dóbr doczesnych: „**Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy [z niego] wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni! Bogatym na tym świecie nakazuj, by nie byli wyniośli, nie pokładali nadziei w niepewności bogactwa, lecz w Bogu, który nam wszystkiego obficie udziela do używania, niech czynią dobrze, bogacą się w dobre czyny, niech będą hojni, uspołecznieni, odkładając do skarbcza dla siebie samych dobrą podstawę na przyszłość, aby osiągnęli prawdziwe życie**” (1 Tm 6,7-8;17-19). Kiedy Hiob stracił wszystko, co posiadał oraz swoich bliskich, a jego ciało od stóp do głów było pokryte wrzodami,

powiedział: „**Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione.**” (Hi 1,21).

Czy to możliwe, aby prowadzić święte i doskonale życie?

Jestem pewien, że wielu czytelników tej książki zada to pytanie. Kiedy Jezus wzywał ludzi, aby stali się Jego uczniami, oni też byli zdziwieni i zadawali to pytanie. Jezus im odpowiadał: „**U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe**” (Mt 19,26).

Również obecnie wielu jest zdezorientowanych i zakłopotanych, kiedy słyszą, że powinni być święci i doskonali jak Ojciec Niebieski, ale zapominają, że co jest niemożliwe dla człowieka, jest możliwe dla Pana. To samo powiedział Pan do Maryi, matki Chrystusa, kiedy trudno było Jej uwierzyć, że zostanie matką zachowując dziewictwo. Anioł powiedział do Niej: „**Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego**” (Łk 1,37).

Czy człowiek żyjący w tym grzesznym świecie, targany pożądliwościami cielesnymi i światowymi, podlegający ciągłym atakom szatana, jego wroga, może być święty i doskonały? Do wszystkich, którzy podejmują to wyzwanie, Jezus mówi to samo, co powiedział św. Pawłowi: „**Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali**” (2 Kor 12,9). Dla wszystkich, którzy mówią: „Jestem słaby, nie mogę” niech zachętą będą następujące słowa: „**Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny**” (2 Kor 12,9b-10).

Wszystkim, którzy podejmują to wyzwanie Pan daje stosowną łaskę. Tą łaską jest moc Boża dana poprzez Ducha Świętego. Ostatnim napomnieniem, jakiego Jezus udzielił uczniom po zmartwychwstaniu, było: „**Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka**” (Łk 24,49). To właśnie była ta moc, którą apostołowie i pierwotny Kościół otrzymali podczas Pięćdziesiątnicy. To jest ta moc, którą otrzymują wszyscy, którzy postanawiają naśladować Jezusa.

Duch Święty jest mocą, która uzdalnia każdego do podążania za Chrystusem. Św. Paweł siał postrach wśród pierwszych chrześcijan, jednak kiedy Ananiasz nałożył na niego ręce i modlił się nad nim otrzymał on moc Ducha Świętego: „**Wtedy Ananiasz poszedł. Wszedł do domu, położył na nim ręce i powiedział: "Szawle, bracie, Pan Jezus, który ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abyś przejrzał i został napelniony Duchem Świętym"** (Dz 9,17). **Każdy chrześcijanin otrzymał to namaszczenie i napelnienie mocą podczas sakramentu chrztu i bierzmowania.**

Duch, którego otrzymujemy w naszym życiu chrześcijańskim, jest duchem mocy. Wszystko, co musimy zrobić, aby stać się mocnymi, to **rozniecić** w nas ten ogień Ducha, który otrzymaliśmy w sakramentach. Św. Paweł mówi: „**Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpalil na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia**” (2 Tm 1,6-7).

Pan mówi bardzo wyraźnie, że ci, którzy narodzili się z Ducha, nie mogą grzeszyć, ponieważ są zjednoczeni z Chrystusem, który zawsze ich chroni i pomaga im pokonać wroga: „**Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże; taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga. Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, lecz Narodzony z Boga strzeże go, a Zły go nie dotyka**” (1 J 3,9; 5,18). Przepowiedział to już prorok Jeremiasz: „**Zawrę zaś z nimi przymierze wieczne, mocą którego nie zaprzestanę im wyświadczać dobra. Napelnię ich serca moją bojaźnią, by się już nie odwracali ode Mnie**”. (Jr 32,40). Pragnienie i przymus, by zachowywać przykazania

i by naśladować Chrystusa pochodzą z wnętrza. Przychodzi nam to z łatwością i jest słodyczą dla serca, a przykazania nigdy nie stają się ciężarem: „**a przykazania Jego nie są ciężkie**” (1 J 5,3b). Jezus, który jest z nami poprzez Ducha Świętego, uczyni ciężary lekkimi, a jarzma łatwymi!

Każdy, kto narodził się z Ducha Świętego i jest przez Niego prowadzony, zawsze będzie przekonany, że należy do Chrystusa. Pismo Święte mówi: „**nie będziemy grzeszyć, bo wiemy, żeśmy za Twoich poczytani**” (Mdr 15,2b). Każdy, kto jest o tym przekonany, nigdy nie będzie chciał popełnić grzechu i być odłączonym od tej osobistej relacji i intymności z Chrystusem. Zawsze będzie śpiewał w sercu hymn św. Pawła: „**Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus**”.

Również ci, którzy przechowują w sercu słowo Boże, nie będą popełniać grzechów: „**W sercu swym przechowuję Twą mowę, by nie grzeszyć przeciw Tobie**” (Ps 119,11). Po przekazaniu ludziom przykazań Pan powiedział: „**Weźcie przeto sobie te moje słowa do serca i duszy. Przywiążcie je sobie jako znak na rękę. Niech one będą wam ozdobą między oczami. Nauczcie ich wasze dzieci, powtarzając je im, gdy przebywacie w domu, gdy idziecie drogą, gdy kładziecie się i wstajecie. Napiszesz je na odrzwiach swojego domu i na swoich bramach**” (Pwt 11,18-20).

Stąd wynika nasz obowiązek codziennego czytania Słowa Bożego oraz przyjmowania go do serca. Powinniśmy przynajmniej znać dziesięć przykazań Bożych oraz przykazania kościelne. Podczas moich rekolekcji wiele osób przyznawało się, że ich nie zna. Pewnego razu osoba świecka zapytała siostrę zakonną: „Siostró, czy zna siostra dziesięć przykazań?” „a ona odpowiedziała: „nie”. Następnie ta osoba zapytała kapłana: „Proszę księdza, czy zna ksiądz przykazania kościelne?”, a on odpowiedział: „nie”. Jak możemy oczekiwać, że te osoby będą kochać Boga poprzez zachowywanie przykazań i prowadzenie świętego życia? Jak mogą one prowadzić innych do życia wiecznego? To tak, jakby niewidomy prowadził niewidomego!

W czasie rekolekcji po konferencji na temat świętości życia chrześcijańskiego pytam uczestników: „Jaka jest wola Boża względem was?”, a wszyscy odpowiadają: „**Moja świętość**”. Wiemy, że zawsze musimy żyć zgodnie z wolą Bożą, ale być może nie wiemy, jaka jest Jego wola względem nas. Biblia wyraźnie mówi: „**Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie**” (1 Tes 4,3a). Św. Paweł kontynuuje, mówiąc: „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto [to] odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje wam swego Ducha Świętego” (1 Tes 4,7-8). Z tych słów jasno wynika, że Duch Święty został nam dany, abyśmy prowadzili święte życie. To Duch Święty, który w nas zamieszkuje, nas uświęca. [Zachowywanie w pamięci wszystkich tych dobrych słów z Pisma Świętego pomoże nam unikać grzechu i prowadzić prawe życie.](#)

Kiedyś podczas rekolekcji podszedł do mnie młody mężczyzna i zapytał, dlaczego powiedziałem, że seks przedmałżeński jest grzechem. Chciał wiedzieć, czy jest o tym mowa w Biblii. Przywołałem fragmenty, gdzie św. Paweł wymienia nierząd wśród innych grzechów, jak morderstwo, cudzołóstwo M. (1 Kor 6,9-10, Ga 5,19-21, Ef 5,3-5). Wtedy on stwierdził, że tego nie ma w jego Biblii! Niestety wielu tłumaczy Pisma Świętego manipuluje słowem Bożym i pisze „niemoralność” zamiast „cudzołóstwo”!

Jedynie **jeśli ktoś zna Biblię, może żyć bez grzechu, zachowując słowo Boże w sercu**. Każdy powinien posiadać dobre wydanie Pisma Świętego i rozważać słowo Boże. To smutne, że lud Boży nie zna słowa Bożego. **Ignorancja wobec słowa Bożego jest ignorancją wobec samego Boga**. Zobaczmy, jak Bóg polecił Izraelitom, aby pamiętali słowo Boże i przykazania: „**Rozmyślaj nad zarządzeniami Pana, a przykazaniami Jego zawsze pilnie się zajmuj**” (Syr 6,37a).

Myśli o życiu po śmierci pomagają żyć świętym życiem: „We wszystkich sprawach pamiętaj o swym kresie, a nigdy nie zgrzeszysz” (Syr 7,36).

Dziś wiele osób nie chce myśleć o życiu po śmierci. Propaguje się hasła: Jedz i pij, na wszelkie możliwe sposoby czyn swoje ziemskie życie wesołym i przyjemnym, gdyż wraz ze śmiercią wszystko się skończy! Zdaję sobie sprawę z tego, że niektórzy uczestnicy moich rekolekcji bardziej niż królestwa niebieskiego szukają dróg i środków, aby poprzez modlitwę ulepszyć swoje fizyczne i materialne życie. Wielu nie chce słyszeć o grzechu i pokucie, piekle i niebie! Diabeł - złodziej dusz - zaślepia i zaciemnia umysły ludzi, aby ich serca nie podążyły za prawdą o życiu po śmierci. Kiedyś odwiedziłem pewnego księdza i na półce z książkami zobaczyłem tabliczkę z napisem: „Jeśli bym dzisiaj umarł. . .”. Na biurku jednego biskupa widziałem czaszkę, która przypominała mu o śmierci. Nabierzmy zwyczaju przypominania sobie o śmierci, przynajmniej podczas codziennego rachunku sumienia na koniec dnia. Osobiście przypominam sobie o moim końcu przywołując na myśl słowa: „**Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa**” (1 Tes 5,23).

Ponad wszystko jest to pytanie o szczerą decyzję. Pan mówi: „**Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania: a dochować wierności jest Jego upodobaniem**” (Syr 15,15). **Bóg szanuje naszą wolną wolę** - nigdy nie narzuca nam świętości i doskonałości życia abyśmy poszli do nieba. Możemy wybrać pomiędzy niebem a piekłem. Nie sądzę, aby Bóg skazywał kogokolwiek na niebo lub piekło. To nasze życie i uczynki zadecydują, czy pójdziemy do nieba, czy do piekła. To my dzięki prawemu życiu wejdziemy do wieczności lub przez niegodziwe życie pójdziemy do piekła. Pan mówi: „**Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo**” (Pwt 30,19).

CZĘŚĆ VI RADOŚĆ CIERPIENIA

Jak wiecie, w czasie mojej długiej, trwającej ponad rok choroby, wiele wycierpiałem leżąc w łóżku czy jeżdżąc na wózku inwalidzkim. Możecie sobie wyobrazić, że przez pierwsze trzy czy cztery miesiące choroby moje ciało leżało na łóżku bez jakiegokolwiek ruchu, z wyjątkiem oddychania przez respirator. Nawet teraz, kiedy podjąłem decyzję, by od maja 2014 roku zacząć głosić rekolekcje, wciąż jeżdżę na wózku i nie jestem w stanie samodzielnie wstać. W codziennych potrzebach nadal jestem zależny od innych. Wiele osób pytało mnie, jak to się stało, że w moich cierpieniach nigdy nie byłem smutny ani nie miałem depresji. Mogę odpowiedzieć, że dzięki łasce Bożej odnalazłem radość cierpienia. W sercu zawsze brzmią mi słowa św. Piotra, pierwszego papieża: „**Ale ciescie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały**” (1 P 4,13). Wiem bardzo dobrze, że zostałem wezwany do współcierpienia z Jezusem i poczytuję to jako ogromny przywilej i błogosławieństwo. Moja wizyta w czyścicu pogłębiła to przekonanie, ponieważ wiedziałem, że muszę cierpieć nie tylko ze względu na własne uświęcenie, ale również dla uświęcenia innych na świecie i w otchłani. Wraz ze św. Pawłem apostołem powiem: „**Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół**” (Kol 1,24).

Na początku mojej choroby ofiarowałem wszystkie cierpienia Chrystusowi. Po tym, jak zobaczyłem cierpienia dusz w otchłani, zdałem sobie sprawę, że moje cierpienia w porównaniu z ich cierpieniami są niczym. Krzyż, który zobaczyłem, pomógł mi świadomie ofiarować Panu wszystkie moje cierpienia. Wierzę, że przez to doświadczenie, Pan objął mnie kielichem cierpienia i jest to dla mnie ogromnym darem. Gdyby nie cierpienia Jezusa, nie

zostalibyśmy zbawieni lub innymi słowy: cierpienia Chrystusa były niezbędne dla naszego zbawienia. W czasie chrztu w Jordanie Jezus otrzymał Ducha Świętego i ten sam Duch wyprowadził Go na pustynię, gdzie został poddany próbie i gdzie był kuszony. Wówczas to Bóg Ojciec wyposażył Go, obok innych darów, również w dar cierpienia, aby mógł ewangelizować i zbawić ludzkość. Podobnie każdy, kto idzie za Jezusem, otrzyma różne dary, w tym także dar cierpienia. Wielu pragnie daru głoszenia, nauczania, uzdrawiania, daru prorocstwa czy wizji, ale często unikają daru cierpienia. Często jest to dar niechciany i niepożądany.

Cierpienie jest darem duchowym jak każdy inny dar: „**Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć**” (Fip 1,29). To, co otrzymujemy bezinteresownie, nazywamy darem lub charyzmatem. Każdy dar objawia raczej moc i siłę dawcy, niż obdarowywanego.

W przypadku darów duchowych to **Duch Święty** jest dawcą, a podczas korzystania z tych darów objawia się Jego moc i obecność. „**Błogosławieni [jesteście], jeżeli zlorzeczają wam z powodu imienia Chrystusa, albowiem Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa**” (1 P 4,14). W momentach cierpienia naprawdę Duch Święty wylewał się na moją duszę i czułem, jak mój duch i umysł są umacniane. Każdy dar jest atrakcyjny sam w sobie, zarówno dla tego, kto go otrzymuje, jak i dla innych. Dar cierpienia, otrzymany przez wzgląd na dobro innych, przynosi jeszcze więcej radości, gdyż wówczas człowiek staje się podobny do Chrystusa.

Dlatego św. Paweł pragnął otrzymać tę łaskę cierpienia, aby stać się jak Jezus, nawet w Jego śmierci: „**Przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach - w nadziei upodabniając się do Jego śmierci**” (Fip 3,10). Stwierdził nawet: „**Dla mnie bowiem żyć - to Chrystus, a umrzeć - to zysk**” (Fip 1,21).

W życiu człowieka wszystko nabiera sensu i wartości, jeśli skupia się wokół Pana Jezusa. Dotyczy to również cierpienia. Cierpienie oderwane od Jezusa może stać się przekleństwem lub ciężarem. Człowiek może zacząć winić Boga za to cierpienie.

Kiedy ktoś przyjmuje cierpienie wraz z Chrystusem, wówczas jego wewnętrzny człowiek doznaje umocnienia: „**Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczyje nasz człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie**” (2 Kor 4,16-18).

Wiele razy w czasie ogromnych cierpień fizycznych czułem, że moja dusza jest oddzielona od ciała. Widziałem moją duszę odzianą w białą szatę, a moje ciało ulegało rozkładowi i stawało się pyłem ziemi. Innymi słowy, pośród cierpień doświadczałem swego rodzaju oczyszczenia duszy. W końcu pewnego dnia będziemy musieli pożegnać nasze śmiertelne ciało, które zostanie zakopane w ziemi, a nasza dusza zobaczy to, co jest niewidzialne i wieczne. Czasami myślałem: „gdybym tylko mógł umrzeć i na zawsze przebywać z Jezusem”. Później zorientowałem się, że te myśli pochodziły od złego, który nie chciał, abym cierpiał z Jezusem i głosił Jego królestwo. A być może był to mój egoizm, by wyrwać się z cierpień.

Życie chrześcijańskie jest umieraniem z Chrystusem, jak to wyjaśnił św. Paweł: „**Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Ciągłe bowiem jesteśmy wydawani na śmierć z powodu Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym śmiertelnym ciele**” (2 Kor 4,10-11). Istotnie, w drodze do

Damaszku św. Paweł został wezwany, aby naśladować Jezusa poprzez cierpienie. Dlatego Pan powiedział do Ananiasza: **„Idź - odpowiedział mu Pan - bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia”** (Dz 9,15-16).

Kiedy chrześcijanin, żyjący sprawiedliwie, doświadcza cierpienie, oznacza to, że Bóg potwierdza jego wezwanie do pójścia za Jezusem: **„Co bowiem za chwała, jeżeli przetrzymacie chłostę jako grzesznicy? - Ale to się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami”** (1 P 2,20-21).

Często ludzie, którzy stają w obliczu cierpienia, zadają pytanie, dlaczego cierpią, skoro prowadzą prawe życie. Niektórzy przychodzą do mnie i pytają: „Codziennie chodzę na Mszę św., nie zaniedbuję modlitwy osobistej i rodzinnej, pomagam biednym, dlaczego więc Bóg zsyła mi te cierpienia?” Odpowiadam im, że to dlatego, że Bóg kocha ich bardziej niż innych: **„Ale jeżelibyście nawet coś wycierpieli dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. Nie obawiajcie się zaś ich grózb i nie dajcie się zaniepokoić”** (1 P 3,14).

Dalej św. Piotr wyjaśnia, dlaczego musimy cierpieć, kiedy podążamy za Chrystusem: **„Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale ciescie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały. Błogosławieni [jesteście], jeżeli zlorzeczą wam z powodu imienia Chrystusa, albowiem Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa. Nikt jednak z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako [niepowołany] nadzorca obcych dóbr! Jeżeli zaś [cierpi] jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu”** (1 P 4,12-16).

Cierpienie, jeśli jest zgodne z wolą Bożą, jest ogromnym przywilejem. Jeśli jest wynikiem złego prowadzenia się, wówczas może ono nie być wolą Bożą. Jeśli cierpienie przychodzi w momencie, kiedy jesteśmy sprawiedliwi i dobrze postępujemy, to z pewnością wynika ono z woli Bożej, aby dać nam udział w Jego cierpieniach, by uczynić naszą duszę szczęśliwszą: **„Lepiej bowiem - jeżeli taka wola Boża - cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle”** (1 P 3,17). **„I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania”** (2 Tm 3,12).

Pamiętam, jak kiedyś odwiedziłem dom ubogiego mężczyzny. Zastąpiłem tam małżeństwo z piątką niepełnosprawnych dzieci. Zapytałem ich, jak to możliwe, że jest w nich tyle radości oraz że są także w stanie praktykować swoją religię, chodząc codziennie wraz z dziećmi na Mszę św. Mężczyzna odpowiedział: „Te dzieci są darem od Boga. Kiedy każde z nich przebywało w łonie mojej żony, lekarze radzili nam, aby je abortować, ponieważ nie były one zdrowe i normalne. Ale postanowiliśmy przyjąć je jako dary od Boga. Bóg okazał nam przez nie swoją ogromną miłość. Wiedział, że jeśli powierzyłby te dzieci komuś innemu, kto nie miałby tyle wiary i miłości Bożej, nie otrzymałyby tak dobrej opieki. Jezus doskonale wie, że nie mamy środków, aby się nimi zajmować, dlatego pomaga nam na różne osoby z naszego otoczenia. W ten sposób ludzie ci również otrzymują błogosławieństwa, wynikające z naszego cierpienia”. Kiedy ofiarowałem mu trochę pieniędzy, powiedział: „Ojczy, ponieważ jesteś księdzem, nie oczekuję od ciebie pieniędzy. Oczekuję jedynie, że nas pobłogosławisz, ponieważ wierzę, że błogosławieństwo kapłana wniesie w nasze życie wiele mocy i łaski”. Uklękneli razem przede mną. Udzieliłem błogosławieństwa im i ich dzieciom oraz pobłogosławiłem ich biedną chatę. [Dużo częściej to właśnie ludzie biedni przyjmują z radością dar cierpienia, rzadziej osoby bogate i wpływowe.](#)

W kazaniu na górze Jezus powiedział, że cierpienie jest błogosławieństwem: „**Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami**” (Mt 5,10-12).

Poprzez cierpienia i próby z powodu Chrystusa człowiek jest formowany i przygotowywany do otrzymania korony życia: „**Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują**” (3k 1,12). Św. Jakub opisuje litość Boga względem cierpiących. Przypomina cierpienia starotestamentalnego Hioba, który po przejściu przeróżnych prób, otrzymał stokrotne Boże błogosławieństwo. „**Oto wychwalamy tych, co wytrwali. Słyszeliście o wytrwałości Hioba i widzieliście końcową nagrodę za nią od Pana; bo Pan pełen jest litości i miłosierdzia**” (3k 5,11). Hiob po doświadczeniu wszystkich tragedii i cierpien powiedział do Pana: „Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzalem Cię wzrokiem” (Hi 42,5). Kiedy znosimy nasze cierpienia w dobrym duchu, zyskujemy życie wieczne: „**Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie**” (Łk 21,19).

Śmierć Chrystusa na krzyżu objawiła niepojętą wartość cierpienia. Jezus na krzyżu stał się ofiarą miłości za ludzkość: „**Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami**” (Rz 5,8). W ciele Chrystusa wiszącym na krzyżu został wydany wyrok potępiający grzech (Rz 8,3), a kary i przekleństwa ciążące na grzesznikach zostały usunięte i przybite do krzyża (Kol 2,13-15). „**Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił - stawszy się za nas przekleństwem, bo napisane jest: Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie**” (Ga 3,13). Jedyne w krzyżu Chrystusa jest nasze odkupienie i usprawiedliwienie. Ukrzyżowany Mesjasz stał się Panem chwały, a krzyż jest mądrością Bożą. To jest droga Boża. Nie mamy innego wyjścia, jak przyjąć tę drogę.

Wytrwałość w cierpieniu jest wyrazem głębokiej miłości człowieka do Mistrza. „**Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź**” (Rz 8,35-36).

Oczywiście nasza miłość do Boga jest testowana poprzez cierpienia. To właśnie dlatego nigdy nie narzekałem i nie pytałem Jezusa, dlaczego zesłał mi to cierpienie lub jak długo ono będzie trwało. Wezwanie do współcierpienia z Chrystusem jest Bożym planem i zamiarem, aby oczyścić nas i przemienić z człowieka światowego w człowieka Bożego. „**Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i przecedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe**” (MI 3,3). Jestem przekonany, że cierpienie przynosi mi dojrzałość w moim chrześcijańskim i kapłańskim życiu (1 P 2,19-21).

Dziś przesłanie krzyża i cierpienia ma niewielki wpływ na współczesnego człowieka, który zawsze poszukuje światowych wygod i radości materialnej, pozbawionych wszelkich cierpień. Mój mużulański przyjaciel często dyskutuje ze mną na temat chrześcijaństwa. Ogromną trudność sprawia mu zaakceptowanie faktu, że Bóg umarł na krzyżu, aby zbawić ludzkość. Niektórzy chrześcijanie mają podobny problem. Są szczęśliwi, gdy słyszą o uwielbionym Chrystusie i Jego cudach, ale nie chcą słuchać o Jego cierpieniach i śmierci. Kiedyś podczas rekolekcji, gdy nauczałem o cierpieniu, pewien mężczyzna wstał i zaczął krzyczeć: „Przestań nauczać o cierpieniu, wystarczająco wiele mamy go na wojnach, powiedz

nam coś na temat radości". Kiedy św. Paweł powiedział: „**my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan**", rzeczywiście opisał reakcję dzisiejszego człowieka na tajemnicę cierpienia.

Przesłanie krzyża jest głupstwem dla czysto ludzkich i światowych umysłów oraz zgorszeniem dla dumnych i upartych intelektów. Ale cierpienie jest ukrytym skarbem i darem, którego osoby nieuduchowione nie mogą zrozumieć i nie mogą go przyjąć z radością, gdyż przekracza ono ich naturalną możliwość pojmowania i wrażliwość. „**Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić**" (1 Kor 2,14).

Zbawienie, płynące z martwego ciała, było dla Żydów czymś nie do pomyślenia, gdyż postrzegali oni je jako coś nieczystego, co powinno zostać jak najszybciej usunięte. Dlatego czym prędzej chcieli zdjąć ciało Chrystusa z krzyża, by móc świętować Paschę (Pwt 21,22-23, Joz 10,26-27, J 19,31). Ani Żydzi ani Grecy nie mogli zaakceptować zbawczej ofiary złożonej przez przestępcę, osoby przekłętej przez Boga (Pwt 21,23). To był jeden z powodów, dla których św. Paweł - faryzeusz - nie mógł zaakceptować Jezusa jako Mesjasza. Jezus ukrzyżowany był dla niego zgorszeniem (1 Kor 1,23-25). Ten, który umarł na krzyżu, był „przekleństwem” według prawa, które tak gorliwie przestrzegał (Ga 1,14; 3, 10, Flp 3,5-6).

Krzyż był zagadką, skandalem, a nawet wywoływał lęk, również wśród uczniów Chrystusa. Św. Piotr, który odważnie wyznał, że Jezus jest Mesjaszem, nie mógł pogodzić się z zapowiedzią cierpienia i śmierci. Kiedy Jezus mówił o zbliżającej się męce i śmierci, on ostro zareagował, mówiąc: „**A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie**" (Mt 16,22). Jezus natychmiast ostro go zganił, mówiąc, że myśli po ludzku, a nie po Bożemu. Wiedząc dobrze, jak ludzka natura reaguje na trudną rzeczywistość cierpienia, Jezus powiedział do uczniów: „**Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada**" (Mt 26,31). I tak też się stało (Mt 26,56b).

Również w dzisiejszych czasach ludzie przyjmują nas pośród uznania i oklasków, ale kiedy pojawiają się twarde orzechy cierpienia, wówczas wszyscy odchodzą. Podczas mojej choroby doświadczyłem tego samego. Kiedy byłem zdrowy, podróżowałem, nauczałem i modliłem się o uzdrowienie i cuda, pewne osoby często przychodziły do mnie, by otrzymać jakies łaski. Te same osoby nie odwiedziły mnie ani razu, kiedy byłem słaby i cierpiący! Przebywanie z kapłanem, który nauczał i czynił cuda, sprawiało im radość, ale patrzeć na sparaliżowanego i cierpiącego księdza już nie przynosiło im radości. Niektórzy z nich nawet pytali, dlaczego mnie to spotkało. Traktowali to jako znak, że Bóg mnie opuścił. Dzięki Bogu podobnie jak św. Jan i Maria Magdalena, wytrwali u stóp krzyża, tak kilka osób pozostało bardzo blisko przy moim łóżku i próbowało mi służyć najlepiej, jak potrafili. Tak, nawet dzisiaj krzyż jest dla wielu zgorszeniem, a ukrzyżowany Mesjasz pozostaje skandalem dla „mądrych” tego świata!

Jeden z największych prześladowców chrześcijaństwa - św. Paweł - po spotkaniu z ukrzyżowanym Mesjaszem w drodze do Damaszku całkowicie zmienił swoje tradycyjne wyobrażenie Mesjasza, który do tej pory kojarzył mu się z mocą i przepychem. Zrozumiał moc i mądrość paradoksu krzyża (Dz 9,1-4, 2 Kor 11,22;26). Od tamtego czasu, aż do męczeńskiej śmierci w Rzymie, krzyż stał się jego nieodłącznym towarzyszem. Zawsze nauczał o ukrzyżowanym Zbawcy. Nie tylko był przekonany, że krzyż i cierpienia są nieodłączną częścią życia autentycznych wyznawców Chrystusa, ale również traktował je jako integralną część ewangelizacji.

Kiedy św. Paweł odkrył mądrość krzyża, nie chlubił się już z niczego innego, jak tylko z krzyża Chrystusa, dźwigając cierpienia wraz z Chrystusem i głosząc Chrystusa ukrzyżowanego (1 Kor 2,1-15). „**Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata**” (Ga 6,14). Życie św. Pawła mogłoby zostać podsumowane jako żywe głoszenie krzyża. Na krzyżu odnalazł cudowne zjednoczenie z Chrystusem. Stał się partnerem Pana w Jego odkupieńczych cierpieniach, a na koniec został razem z Nim ukrzyżowany. Rozpoczął posługę dopełniania braków w cierpieniach Chrystusa ze względu na Jego ciało - Kościół (Rz 8,17, Kol 1,24-25; 2,19-20; 3,5).

Św. Paweł zrozumiał, że musi cierpieć dla zbawienia innych. Z dumą wyznał, że poprzez cierpienia głosi ewangelię: „**Pamiętajcie przecież, bracia, naszą pracę i trud. Pracowaliśmy dniem i nocą, aby nikomu z was nie być ciężarem. Tak to wśród was głosiliśmy Ewangelię Bożą**” (1 Tes 2,9).

Z powodu głoszenia ewangelii przyjął cierpienia i trudności, aż po bycie zakutym w kajdany jak przestępca: „**Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa**” (2 Tm 2,3). Jego posługa głoszenia ewangelii była naznaczona wielkimi uciskami, utrapieniami, trudnościami, przeciwnościami, zamieszkami, pobiciami, uwięzieniami, nieprzespanymi nocami, głodem, chłostami, kamienowaniem, katastrofami morskimi, atakami bandytów M. (2 Kor 6,4-6; 11,24-28). Musiał się mieć stale na baczności przed swoimi wrogami: Żydami z Damaszku (Dz 9,23-29), z Antiochii (Dz 13,49-51), z Berei (Dz 17,13), z Achai (Dz 18,12), hellenistami z Ikonium (Dz 14,5-6), Rzymianami z Filippi (Dz 16,23-24), poganami z Efezu (Dz 19,23). Oprócz cierpień fizycznych św. Paweł doświadczał swego rodzaju udręek psychicznych, od których pragnął zostać uwolnionym. Wielu cierpień przysparzała mu codziennie troska o wszystkie Kościoły (2 Kor 11,28). Znosił ataki wysłanników szatana, którzy wbijali oścień w jego ciało (2 Kor 12,7). Podsumowując pisze: „**Kiedyśmy przybyli do Macedonii, nasze ciało nie doznało żadnej ulgi, lecz zewsząd byliśmy dręczeni: zewnątrz walki, wewnątrz obawy**” (2 Kor 7,5).

Św. Paweł instruował młodego Tymoteusza: „**Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie**” (2 Tm 4,5). W zasadzie jest to zaproszenie dla Tymoteusza, aby włączył się w cierpienia znoszone dla ewangelii: „**Nie wstydź się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według mocy Boga**” (2 Tm 1, 8).

Również w dzisiejszych czasach każdy, kto będzie głosił ewangelię z przekonaniem i odwagą, bez rozdrabniania się i fałszowania słowa Bożego, napotka na opór, próby, groźby i kary od tych, pośród których pracuje, od zwierzchników w Kościele lub od wrogów ewangelii.

Wielu z was słyszało o cierpieniach, których doświadczyłem odkąd zacząłem posługę ewangelizacji. Pan udzielił mi różnych cierpień fizycznych, jak ból nóg, obrzęk stóp, złamana ręka w wyniku wypadku, krwawienia z żyłaków, bóle brzucha spowodowane zmianami pożywienia, przeziębienia i kaszel w wyniku zmian klimatu, utrudzenie i zmęczenie spowodowane ciągłymi podróżami samochodem lub samolotem, a także bezsenne noce, podczas których rozmyślałem o problemach ludzi, którym służyę. Raz zostałem uprowadzony w drodze na rekolekcje. Byłem torturowany zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Całe moje ciało było pokryte ranami. Porywacze zaniknęli mnie w toalecie i przez pięć dni nie dali mi nic do jedzenia ani picia. Zawiazali mi oczy, znęcali się nade mną i znieważali mnie. Wlewali mi w usta alkohol i mocz, a także polewali nimi rany na moim ciele, czym powodowali nieznośny ból. Oprócz tego niejednokrotnie czułem się odrzucony i

niezrozumiany przez moich przełożonych i współpraci. Wyrzekli się mnie ludzie, którym z miłością służyłem i których uważałem za zaufanych przyjaciół.

We wszystkich tych momentach cierpień patrzyłem na Jezusa ukrzyżowanego i z Jego ran oraz krwi czerpałem moc i łaskę. Prawdziwe okazały się słowa z księgi Izajasza: „**Choćby ci dał Pan chleb ucisku i wodę utrapienia, twój Nauczyciel już nie odstąpi, ale oczy twoje patrzeć będą na twego Mistrza. Twoje uszy usłyszą słowa rozlegające się za tobą: To jest droga, idźcie nią, gdybyś zboczył na prawo lub na lewo**” (Iz 30,20-21).

Im więcej cierpiełem, tym stawałem się silniejszy. Przez te próby cierpienia Pan przygotowywał mnie do wspaniałej i szczególnej posługi głoszenia ewangelii w krajach islamskich, gdzie musiałem przejść przez różne cierpienia, jak pobicia i uwięzienia. Zawsze, kiedy stawałem w obliczu cierpień w posłudze ewangelizacji, podnosiły mnie na duchu i wzmacniały słowa z księgi Syracha: „**Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia! Przyłgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim. Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie, a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały! Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia**” (Syr 2,1-5). Wierzę, że po obecnych długich cierpieniach i paraliżu Pan namaści mnie do jeszcze wspanialszej posługi w Jego winnicy.

Moi drodzy bracia i siostry, którzy czytacie tę książkę, mam dla was pewną wskazówkę: cierpienie jest egzystencjalną rzeczywistością, od której nikt nie może uciec. Innymi słowy: nie istnieje życie na tym świecie bez cierpienia i prób. Mamy dwie opcje do wyboru: albo stawić mu czoła z odwagą i radością w Panu, albo z lękiem i smutkiem próbować od niego uciec. Jeśli przyjrzymy się historii ludzkości, to zobaczymy, że było wielu świętych mężczyzn i kobiet, którzy pobierali naukę w szkole cierpienia. Kiedy odnaleźli ukrytą wartość bólu i smutku, stali się wielcy przed Bogiem i ludźmi oraz wywarli olbrzymi wpływ na dzieje ludzkości.

. Aby z odwagą i radością stawić czoła bólowi i cierpieniu, człowiek potrzebuje daru Ducha Świętego. Jedynie Duch Święty może uświadomić człowiekowi, że jego cierpienia dopełniają braków cierpienia Chrystusa, które podjął dla swojego ciała - Kościoła. Duch Święty swoją mocą i łaską wzmacnia również człowieka wewnątrz, aby mógł znosić cierpienia z radością w sercu i uwielbieniem Boga na ustach. Kiedy ktoś coraz więcej współcierpi z Chrystusem, wtedy coraz bardziej wzrasta w cnotach chrześcijańskich (owocach Ducha Świętego), co czyni go coraz bardziej podobnym do Chrystusa. Otrzymuje również coraz więcej charyzmatów, aby dokonywać dzieł Bożych.

To smutne, że w dzisiejszym, nowoczesnym świecie pełnym sekularyzmu, materializmu i relatywizmu wielu chrześcijan, będąc nieświadomymi znaczenia i wartości daru cierpienia, odrzuca go. To o nich św. Paweł pisze: „**Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego, o których często wam mówiłem, a teraz mówię z płaczem. Ich losem - zagłada, ich bogiem - brzuch, a chwała - w tym, czego winni się wstydić. To ci, których dążenia są przyziemne**” (Fip 3,18-19).

Kiedy św. Piotr nie zgodził się z planem Jezusa, aby przyjąć krzyż i cierpienie, Mistrz zganiał go: „**Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki**” (Mt 16,23). To w tym kontekście Jezus powiedział do swoich uczniów: „**Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”**

(Mt 16,24-26). Dołóżmy wszelkich starań, aby podążać za Jezusem nawet pośród cierpień i prób, bez odłączania się od Jego miłości.

ZAKOŃCZENIE

Nie jestem w pełni zadowolony tego, jak przedstawiłem moje przeżycia, ponieważ myślę, że nie spisałem wszystkiego, co widziałem i słyszałem podczas mojej wizyty w otchłani. Mam 68 lat i jak wiecie minęło już piętnaście miesięcy od tych wydarzeń, dlatego z pewnością pewne fakty uleciały z mojej pamięci. Jestem jednak przekonany, że ująłem najważniejsze punkty istotne dla osiągnięcia celu, który przyświecał mi, kiedy pisałem tę książkę.

Pisząc ją, chciałem uświadomić czytelnikom, że wcale nie jest tak łatwo wejść do życia wiecznego. **Brama do nieba jest wąska i aby przez nią przejść, człowiek musi podążać wąską drogą zapierania się siebie i dźwigania krzyża** (Mt 7,13-14).

W dzisiejszych czasach niektórzy myślą, że brama do nieba jest szeroka, a droga przestronna, dlatego żyją, jak chcą. Przeceniają miłosierdzie Boga, zapominając o Jego sprawiedliwości. Nagradzanie sprawiedliwych i karanie niegodziwych zawiera się w sprawiedliwości Boga: **„Nie polegaj na swoich bogactwach i nie mów: Jestem samowystarczalny. Nie daj się uwieść żądom i sile, by iść za zachciankami swego serca. Nie mów: „Któż mi ma coś do rozkazywania? Albowiem Pan z całą pewnością wymierzy ci sprawiedliwość. Nie mów: „Zgrzeszyłem i cóż mi się stało?” Albowiem Pan jest cierpliwy. Nie bądź tak pewny darowania ci win, byś miał dodawać grzech do grzechu. Nie mów: „Jego miłosierdzie zglądzi mnóstwo moich grzechów. U Niego jest miłosierdzie, ale i zapalczywość, a na grzeszników spadnie Jego gniew karzący. Nie zwlekaj z nawróceniem do Pana ani nie odkładaj tego z dnia na dzień: nagle bowiem gniew Jego przyjdzie i zginiesz w dniu wymiaru sprawiedliwości. Nie polegaj na bogactwach niesprawiedliwie nabytych, nic ci bowiem nie pomogą w nieszczęściu”** (Syr 5,1-8).

Uważam, że religia, która nie mówi wyraźnie o piekle i niebie i nie pokazuje dróg do nich prowadzących, nie jest w rzeczywistości religią. Chrześcijaństwo bardzo wyraźnie mówi o niebie i piekle, a Kościół prawidłowo naucza, że sprawiedliwi pójdą do nieba, a niegodziwcy do piekła.

Wiele religii nie naucza o czyścicu. Nawet niektóre wyznania chrześcijańskie nie wyznają wiary w jego istnienie. Jednak czyściec wyjaśnia niezgłębioną i niewyczerpaną tajemnicę Bożego miłosierdzia i miłości objawionej w Chrystusie. **Myśl o czyścicu i cierpieniach czyścicowych powinna nas zmotywować do życia ściśle po chrześcijańsku tutaj na ziemi.** Jednocześnie nie wolno nam myśleć, że możemy grzeszyć na ziemi z przekonaniem, że po śmierci i tak doświadczymy w czyścicu przebaczenia i miłosierdzia. Moi drodzy bracia i siostry, widziałem w czyścicu dusze cierpiące od wielu lat!

Cierpienia w czyścicu są bardzo dotkliwe i rozdzierające. Zapewniam was, że nikt nie chciałby się tam znaleźć. Ale nawet ci, którzy prowadzili święte i ascetyczne życie tutaj na ziemi muszą zostać oczyszczeni z nawet najmniejszych niedoskonałości czy splamień grzechem, które mogłyby im przeszkodzić w wejściu do Świętego Świętych, gdzie ujrzą twarz Boga i gdzie święci śpiewają „Święty, Święty, Święty Pan Zastępów” (Iz 6,3; Ap 21,27).

Jakże wspaniale byłoby, gdybyście skrócili dni swoich cierpień w czyścicu poprzez życie na ziemi wypełnione żalem za grzechy, modlitwą, sakramentami, pokutą i uczynkami miłosierdzia!

Wiemy, że ze skarbcza Bożej łaski możemy zaczerpnąć **odpusty**. Podczas wizyty w niebie widziałem złote naczynie pełne łaski, z którego spływały błogosławieństwa na żywych i umarłych. Katechizm Kościoła Katolickiego mówi: „**Odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbcza zasług Chrystusa i świętych. Odpust jest częściowy albo zupełny zależnie od tego, czy od kary doczesnej należnej za grzechy uwalnia w części czy w całości**”. Każdy wierny może uzyskać odpusty dla siebie lub ofiarować je za zmarłych" (KKK 1471).

Kościół posiada niewyczerpany duchowy skarbiec zasług i błogosławieństw nabytych poprzez wcielenie, mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Skarbiec ten zawiera również zasługi płynące z modlitw Najświętszej Dziewicy Maryi, wszystkich świętych, męczenników i tych, którzy dźwigając swój krzyż podążali wąską ścieżką za Chrystusem. Kościół otrzymał klucz zamykania i rozwiązywania, którym może otworzyć ten skarbiec, by rozlać błogosławieństwa na tych, którzy o nie proszą.

Możemy pomóc wiernym, którzy już odeszli i doświadczają oczyszczenia w ogniu czyśćcowym, by uzyskali odpuszczenie kar doczesnych za ich grzechy.

My również możemy uzyskiwać odpusty dla nas samych, aby usunąć nasze kary doczesne. Prawie wszystkie modlitwy Kościoła przynoszą częściowe lub zupełne odpusty. Na końcu modlitwy z reguły napisane są warunki, jakie trzeba spełnić, aby uzyskać odpust. Zawsze należy być w stanie łaski uświęcającej, odmówić akt skruchy oraz pomodlić się w intencjach Ojca Świętego (zazwyczaj należy odmówić Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu).

Drodzy bracia i siostry, jeszcze raz zachęcam was do czynienia miłosierdzia. W księdze Tobiasza czytamy, że **jałmużna może nas ocalić od kary wiecznej i wynagrodzić za nasze grzechy**: „**Ponieważ jałmużna wybawia od śmierci i nie pozwala wejść do ciemności. Jałmużna bowiem jest wspaniałym darem dla tych, którzy ją dają przed obliczem Najwyższego. Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z każdego grzechu. Ci, którzy dają jałmużnę, nasyceni będą życiem**” (Tb 4,10-11; 12,9).

Będzie to dla mnie radością, jeśli po przeczytaniu książki czytelnicy staną się świadomi swoich grzechów. Jeśli tak się stanie, niech nikt nie waha się ani nie zwleka z odbyciem dobrej spowiedzi. To właśnie uczynili niektórzy czytelnicy rękopisu tej książki. W każdym konfesjonale odnajdziecie kochającego i czułego „Ojca”, który przebaczy wam grzechy, udzieli rozgrzeszenia i przyjmie was z ogromną miłością.

Chciałbym także ostrzec osoby nadwrażliwe, aby czytając tę książkę, nie popadły w skrupuły. Podczas lektury mogą pojawić się w waszych głowach wątpliwości - pokusy, aby „dzielić włos na czworo”. Proszę was, abyście wszystkie te myśli w ciszy przynieśli przed oblicza Pana, a On przez swojego Ducha odpowie na wszystkie pytania.

Możecie również przedstawić wszystkie wasze wątpliwości i lęki kierownikowi duchowemu lub spowiednikowi. Możecie również skontaktować się ze mną. Proszę was, byście nie stali się skrupulantami i zbytnio nie martwili się tym, że z powodu ciężkich grzechów, którymi obraziliście Boga, pójdziecie do piekła lub spędzicie mnóstwo czasu w czyśćcu.

Nie zapominajcie o przebaczeniu i litości, które otrzymaliście podczas **spowiedzi**, a także o zasługach i błogosławieństwach, które zgromadziliście na przebłaganie za wasze grzechy poprzez modlitwy, życie sakramentalne, pokutę, dzieła miłosierdzia oraz uzyskane odpusty.

Chciałbym podsumować tę książkę słowami św. Pawła: „**Prosimy was, bracia, upominajcie niekarnych, pocieszajcie małodusznych, przygarniajcie słabych, a dla wszystkie/z bądźcie cierpliwi! Uważajcie, aby nikt nie odplacał złem za złe, zawsze usiłujcie czynić dobrze sobie nawzajem i wobec wszystkich! Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie! Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie! Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła. Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona" (1 Tes 5,14-24).**

Każdego czytelnika tej książki zapewniam o modlitwie i błogosławieństwie na trud prawdziwie chrześcijańskiego życia.

o. James Manjackal MSFS